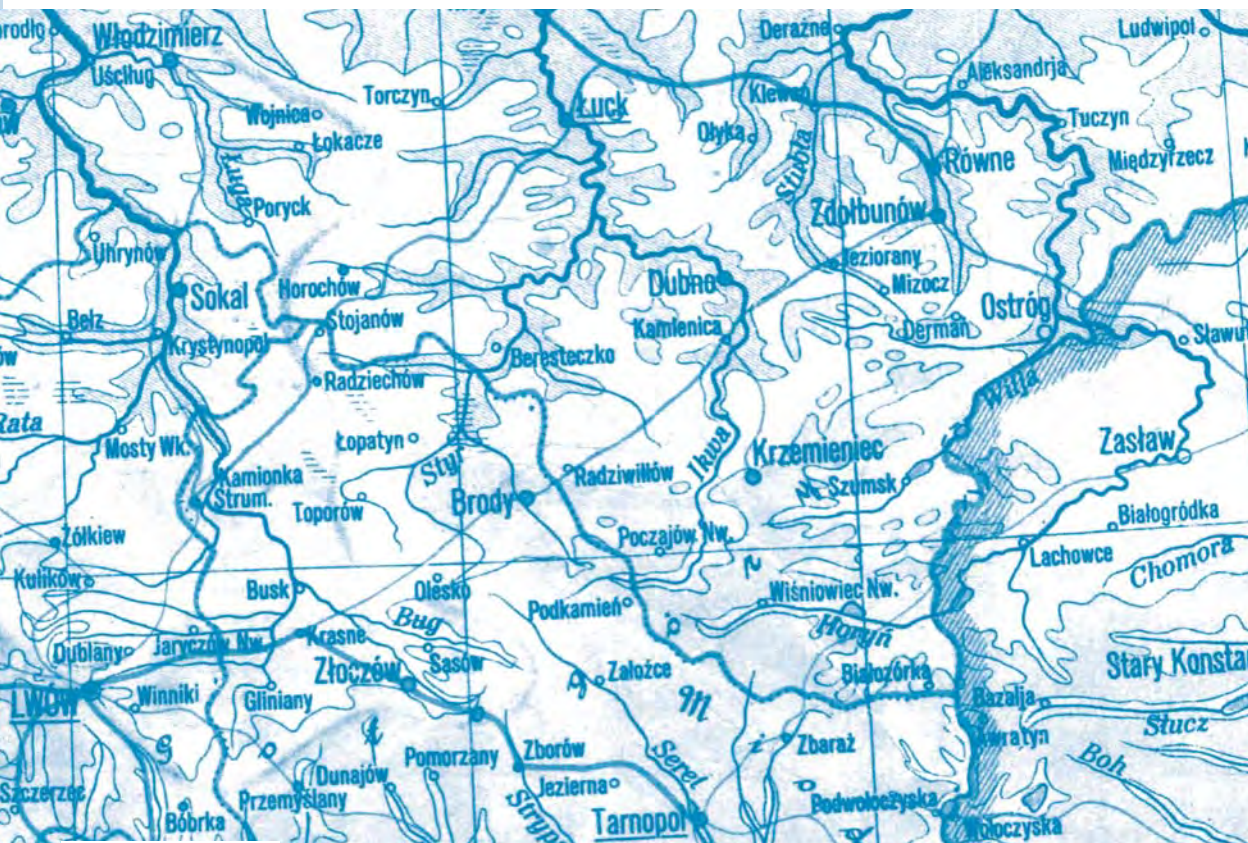


# CRACOVIA LEOPOLIS

KWARTALNIK

ISSN 1234-8600



# 4

(76) 2013

W numerze poświęconym jak corocznie walce o Polskę pisały K. Jagniewska i M. Zdziarska-Zaleska, piszą S. Jedynak i J. Hickiewicz ♦ O najstarszym klasztorze żeńskim we Lwowie opowiada P. Stefaniak ♦ O historyku Schmitcie pisze A. Kobak ♦ Rozmowa z J. Stopą o Słowniku Tarnopolszczyzny ♦ Poezja: Z. Herbert, J. Masior

## PAMIĘTAJMY, NIE ZAPOMINAJMY

Zbliża się wielkimi krokami 25. rocznica istnienia naszego oddziału – Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich – 1989–2014. Będzie na pewno jakaś uroczystość z tej racji, ale trzeba też będzie wydać pamiątkowy folder (co najmniej!), tak jak to czyniliśmy na 10-, 15- i 20-lecie. Na przygotowanie mamy zapewne jeszcze trochę czasu, ale już teraz wypada bodaj z grubsza zastanowić się – pamięć jest ulotna, co w ciągu mijających 25 lat zostało naszymi siłami dokonane. Ktoś kiedyś bowiem napisze takie opracowanie historyczne o całym Towarzystwie (o wszystkich, dość licznych towarzystwach *kresowych*), ale i o nas, których los rzucił do Krakowa.

Te 25 lat to kilka okresów, w których priorytety się zmieniały. Zaczynaliśmy od akcji pomocy dla rodaków żyjących za jałtańskim kordonem. Woziliśmy żywność, odzież, książki, zapraszaliśmy starszych i młodzież na pobyty wakacyjne i wycieczki, by dać okazję poznania tych niezajętych stron i miejsc wspólnego, ojczystego kraju. W innych jeszcze zakresach pomocy współpracowaliśmy przez szereg lat z krakowskim oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”<sup>1</sup>.

Po paru latach pomoc rodakom przybrała szersze formy. Kontakty między rodakami z obu stron kordonu stały się bardziej bezpośrednie, kiedy rozpoczęła się era wycieczek w tamte strony, wymiana grup młodzieży między krajowymi szkołami a polską młodzieżą szkolną z tamtej strony. Nasz Oddział nawiązał kontakty z kilkoma tutejszymi szkołami<sup>2</sup>, służąc różnymi formami współpracy.

Kolejna – zapewne najważniejsza – forma naszej aktywności to działalność związana z ratowaniem bezcennego historycznie i artystycznie cmentarza Łyczakowskiego, ale także, doraźnie – paru innych. Od szeregu lat w dniach WW Świątych i Zaduszki organizowana jest kwesta na czterech cmentarzach krakowskich. Zebrane fundusze pomagają działaczom lwowskim w robotach renowacyjnych, przy stałych konsultacjach merytorycznych ze strony członków OK. Inicjatywa, która powstała w Krakowie<sup>3</sup>, została podjęta przez kilka innych jeszcze oddziałów Towarzystwa.

Do ważnych form działalności Oddziału należy wydawanie od 1995 r. kwartalnika „Cracovia–Leopolis”. Pismo to, jak Czytelnicy wiedzą, jest od lat wspomagane finansowo przez Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego Urzędu Miasta Krakowa, a od niedawna jeszcze przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie (do końca 2013 r. będzie to 76 numerów, ale 79 zeszytów)<sup>4</sup>. Edycję CL uzupełniło wydanie dotąd 12 książeczek-broszur<sup>5</sup>, związanych z problematyką kwartalnika – jako „Biblioteki CL”. Pismo jest czytane w wielu ośrodkach krajowych oraz za kordonem, dostępne jest również w wersji elektronicznej. Równocześnie wydawane jest czasopismo historyczne pt. „Ulica Na Bajkach” – wyszło dotąd prawie 300 numerów (do nr 100 nosiło nazwę „Informator TMLiKPW”<sup>6</sup>).

Tradycyjne są comiesięczne zebrania historyczno-kulturalno-muzyczne członków, z odczytami oraz spotkaniami z ciekawymi ludźmi, autorami i artystami<sup>7</sup>. Pierwotnie organizowane w klasztorze oo. Dominikanów (od lat 1980. do końca roku 2012, najpierw w „Krypcie”, później w Kapitularni – patrz CL 3/06)<sup>8</sup>, potem także w Klubie „Zaułek”<sup>9</sup> (do końca półroczna 2011) i ostatnio w Klubie „Pod Gruszką” – te ostatnie dzięki uprzejmości Śródmiejskiego Ośrodka Kultury.

*dokończenie na III s. okładki*



STANISŁAW OSTROWSKI (1892 Lwów – 1982 Londyn), studia na UJK, lekarz. Legionista, obrońca Lwowa 1918. Polityk, poseł, 1936–39 ostatni prezydent polskiego Lwowa. Aresztowany przez Sowietów, więziony do 1941. Po zwolnieniu, z Armią Andersa przeszedł szlak bojowy przez Bliski Wschód do Włoch. Po wojnie w Wlk. Brytanii, działacz w rządzie emigracyjnym. 1970–79 wiceprezydent, potem prezydent RP na uchodźstwie.

WACŁAW SZYBAŁSKI (ur. 1921 Lwów), studia chemiczne rozpoczął na Politechnice Lwowskiej, ukończył po II wojnie w Gliwicach. Wybitny uczony w zakresie genetyki, mikrobiologii i in. Po doktoracie w 1949 pracował naukowo w Kopenhadze, od 1951 na czołowych uniwersytetach amerykańskich, ostatnio na University of Wisconsin-Madison i tam przebywa do dziś. W sposób fundamentalny przyczynił się do rozwoju genetyki molekularnej. Jest członkiem zagr. PAN, popularyzuje sylwetki naukowe swoich wybitnych lwowskich profesorów.



TADEUSZ CHCIUK – MAREK CELT (1916 Drohobycz – 2001 Monachium, pochów. Warszawa). Studia prawnicze na UJK; muzyk, poeta, sportowiec, działacz. Po wybuchu II wojny organizował przerzuty na Węgry zagrożonych i kandydatów do WP, potem z Węgrów jako kurier przechodził do okupowanej Polski dla nawiązania kontaktów. W 1940 we Francji, ukończył szkołę artylerii. Przerzucony do Polski jako emisariusz gen. Sikorskiego, przeprowadzał rozmowy z działaczami konspiracji w GG. W 1941 wrócił do Anglii, szkolił kandydatów na cichociemnych. Pracował w tajnej rozgłośni radiowej Świt. W 1941 ponownie zrzucony w Polsce, przewiózł wielkie ilości tajnych dokumentów. W powrotnej drodze transportowano plany i części rakiety V2. Aresztowany, uciekł do Francji. Od 1952 w Radiu WE w Monachium, od 1983 z-ca dyrektora. Relacje ze swej działalności opublikował w książkach *Raport z podziemia*, *Biali kurierzy*, *Koncert*, *Opowiadanie cichociemnego* i in.

BEATA OBERTYŃSKA, z d. WOLSKA (1898 Lwów – 1980 Londyn). Pochodziła z rodziny ziemiańskiej i literackiej. Do II wojny aktorka teatrów lwowskich, poetka, autorka kilku tomów wierszy, nowelistka. Aresztowana przez Sowietów w 1940, wywieziona na Syberię – łagry w Workucie, Starobielsku. Zwolniona w 1941, w Bucharze dostała się do armii gen. Andersa. Z II Korpusem znalazła się w Palestynie, od 1944 w Londynie. Napisała wspomnienia *W domu niewoli*.



WITOLD BUDZYŃSKI (1906 Stanisławów – 1972 Londyn), radiowiec i dramaturg; autor tekstów, audycji, piosenek oraz przedstawień literackich i kabaretowych, głównie o tematyce lwowskiej. Ukończył szkoły i studia prawnicze na UJK we Lwowie oraz zdał egzamin aktorski w Zw. Artystów Scen Polskich (1929). W 1933 stworzył audycję satyryczną „Wesoła Lwowska Fala”, ogromnie popularną w całym kraju. Po wybuchu II wojny znalazł się wraz z zespołem w Polskich Siłach Zbrojnych, dając występy dla polskiego wojska. Po wojnie w Londynie prowadził kabaret „Niebieski Balonik” i wystawiał swoje sztuki. 1951–63 w Radiu WE w Monachium prowadził „Podwieczorki przy mikrofonie”.

STANISŁAW ULAM (1909 Lwów – 1984 Los Alamos, USA). Matematyk, fizyk, wykazywał nieprzeciętne zdolności. Ukończył szkoły i Politechnikę we Lwowie. Uczestnik lwowskiej szkoły matematycznej. Na kilka lat przed II wojną wyjechał do Stanów Zj., tam związał się kolejno z kilkoma uniwersytetami. Współtwórca amerykańskiej bomby wodorowej.



# LWÓW miasto Polski – symbol bohaterstwa

Motto:

*O miasto, które mówisz:  
„Pójdźcie do mnie wszyscy,  
którzy Ojczyzny kochać  
nie umiecie, a ja was nauczę”.*

Obok trzech wież – ma Lwów w herbie LWA. Nie jest to bez znaczenia, że otrzymał go z Rzymu od samego papieża Sykstusa V w połowie XVI w, ale dziwniejszy jest chyba zbieg okoliczności, który połączył imię miasta i godło. Są tacy, którzy utrzymują, iż był w tym palec Boży, który naznaczył miasto jako siedzibę ludzi o lwich sercach.

Gdybyście mogli przyjechać do Lwowa, po kilku godzinach pobytu w mieście twierdziłoby się, iż czyni ono wrażenie człowieka, który żyje dziwnym, mocnym, głębokim życiem. Zadawaliście sobie pytanie, gdzie jest źródło tego życia? – Wieczorem, gdybyście zapatrzyli się w czarne, gotyckie, renesansowe, barokowe sylwetki wież kościelnych na złoto-purpurowym zachodzie, odczulibyście rzecz przedziwną, usłyszeliście, jak bije serce Lwowa. W katedrze łacińskiej pograżeni w zadumie przed ołtarzem cudownej Matki Boskiej Łaskawej ujrzelibyście, ile z tego życia osiadło w mrokach między kolumnami, wśród posągów, łuków, załamań. Z naw i z ołtarza wyszłaby ku nam przeszłość sięgająca początków XIV wieku, pamiętająca króla założyciela Kazimierza Wielkiego\*.

Założony jako gród obronny na południowo-wschodnich kresach Polski – Lwów był jak rycerz niezłomnie czuwający. Zadania grodu były niełatwe. Stał się z czasem największą twierdzą Rusi Czerwonej, nieustannie atakowanej i zagrożonej przez wrogów. W misji dziejowej, która zyskała Polsce od całego świata miano przedmurza chrześcijaństwa, Lwów ma swoją chwalebna część. Aby sobie uświadomić, jak doniosłe było znaczenie Lwowa, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że był on grodem kresowym nie tylko dla Polski, ale całej łacińskiej Europy. Był grodem kresowym kultury zachodnio-chrześcijańskiej.

Lwowianie mieli poczucie tej misji, którą im wyznaczyła historia. Owa ambicja narodowa, wielka miłość do miasta, widoczna pomoc Boża wzmocniły miasto, które ostało się zawierusze wojen. Może była w tym niepojęta mądrość przeznaczenia – przeznaczenia, które zachowało miasto, aby w XX wieku wstrząsnąć cały świat jego bohaterstwem, aby nastąpiła OBRONA LWOWA. Lwie boje staczało miasto w obronie swojej polskości.

Dzieje Lwowa to dzieje nieustannych walk z wrogami. Ustąpili książęta ruscy, przyszli Węgrzy, a kiedy już stawiało czoło i zdawało się, że nastanie spokój – ruszyły hordy tatarskie. Zaś gdy wojska Rzeczypospolitej odpędziły Tatarów aż nad Morze Czarne, trzeba było znów walczyć z czernią kozacką.

Podobno podczas oblężenia Lwowa przez Chmielnickiego w 1648 r. widziano św. Jana z Dukli, jak osłaniał miasto. Takim wysławiała go wdzięczność mieszczaństwa na wysokiej kolumnie przed kościołem ojców Bernardynów.

Ciężko doświadczył Bóg miasto, ale ono z każdej próby wychodziło hartowniejsze, wytrwalsze i radośniejsze. W ciągłym trudzie wykuwały się charaktery. Mieszczanie przekształcili się w rycerzy nie tylko z ciała, lecz i z ducha. Ta przeszłość rycerska miasta, to ciągle wznoszenie, uszlachetnianie i przeorywanie ducha, to ciągle – urobiło glebę, która w 1918 roku wydała najcudowniejszy kwiat – „bohaterstwo dzieci”.

Kto nie wie, czym była kultura rycerska w rozwoju ducha polskiego, ten nie zrozumie Obrony Lwowa w 1918 roku. Życie Polski w przeszłości tak nasiąkło kulturą rycerską, że słowo Polak stało się synonimem rycerza. Rycerzami byli woje Chrobrego, największego króla Polski Wielkiej, Jagiełłowie – zwycięzcy spod Grunwaldu, rycerzami byli husarzy Sobieskiego – zwycięzcy spod Wiednia, rycerskim duchem owiani byli żołnierze napoleońscy i powstańcy XIX w. Na rycerskiej tradycji wychowani byli żołnierze naszych czasów Hallera we Francji, Dowbora-Muśnickiego w Rosji i Piłsudskiego podczas I wojny światowej. Wcześniej, bardzo wcześniej wyrastała ideowość ducha polskiego. Przedmiotem jej stały się dwie wartości wiecznie niezmiennie, najszczytniejsze: Bóg i Ojczyzna. One potrafiły wznieść ducha polskiego na niedostępne wyżyny poświe-

cenia, ofiary i bohaterstwa. Te cechy stały się składnikiem duszy polskiej.

Jeśli wnिकniecie w historię Lwowa, to właśnie odnajdziecie w niej tego ducha polskiego. Głęboką wiarę w Boga i płomienną miłość do Ojczyzny *pro qua quis bonus dubitet oppetere*\*\*. Dlatego Lwów ma siłę przyciągającą i zniewalającą. Bohaterstwo wielbimy jak najpiękniejszy produkt ducha ludzkiego – jakżeż nie czcić i nie kochać miasta, które stało się jego ucieleśnieniem? Nie dziw, że kochali to miasto wszyscy. I królowie chętnie doń zajeżdżali. Przywiązał się do swojego Lwowa Kazimierz Wielki i poświęcił mu niemało swej królewskiej pracy. Bywał tu Jagiełło i uroczą królową Jadwigą, Jan Olbracht sam kładł kamień pod lwowski ratusz, a Batory tu szukał wypoczynku.

Jan Kazimierz w Katedrze Lwowskiej składał słynne ślubowanie. Jedynie Częstochowa i Lwów obroniły się wtedy przed zalewem szwedzkim. Jan III Sobieski wyjeżdżał stąd nie raz i nie dwa przeciw poharcom. Jego wiktoryę głosi tablica wmurowana na przedmieściu miasta.

Co krok potykasz się tu o pamiątki świetnej przeszłości dawnej chwały. Nietrudno teraz zrozumieć, że Lwów jest jak wielki człowiek o ciele kamiennym, w którym bije serce, żyje duch. Serce Lwowa goreje miłością Ojczyzny, miłością, która nie ma granic.

Serce Lwowa jest wierne – *Leopolis semper fidelis* – Duch Lwowa to bohaterstwo!

To wszystko, co dotychczas powiedziałam o Lwowie, jest blade i puste w porównaniu z tym, co nastąpiło w 1918 roku. Trudno jest o tym mówić. Nie dość dostojnych słów, które by oddały w sobie wszystko, co mieści OBRONA LWOWA. Może przyjdzie kiedyś poeta, co z walk o Lwów stworzy polską *Iliadę*. Gdyby można było, poprowadziłabym was na cmentarz Orłąt. Tam bez słowa zrozumielibyście wszystko.

W nocy 31 października na 1 listopada, w ten dzień, który był początkiem państwa polskiego, Ukraińcy otoczyli Lwów. Ludzi brakło, co zdolne do noszenia broni albo

poległo już na wojnie, albo walczyło na wszystkich frontach europejskich. Tymczasem Lwów się bronił. Znaleźli się obrońcy. Obok garstki żołnierzy stanęli pod bronią mali chłopcy, dziewczęta, kobiety. Na czele obrony stanął Czesław Mączyński. Stary żołnierz, ale takiego wojska nie widział nigdy w życiu. Miasta za żadną cenę nie można było oddać! W klęsce Lwowa byłaby klęska Polski. A Polska to było imię, które oni wymawiali z czcią należną imieniu świętemu.

Listopad był nie do zniesienia. Chłapał deszczem i błotem albo sywał śniegiem i dokuczał mrozem. Brak było odzieży, żywności i broni. Ci, co patrzyli z dala, uznali walkę za beznadziejną i szaloną. Mimo to Lwów się trzymał. Obrońców z każdym dniem przybywało, bo do komendantów odcinków

zgłaszały się coraz młodsze dzieci. Ale Mączyńskiemu z każdym dniem coraz głębsze zmarszczki ryły czoło. Napływali ochotnicy z całej Polski, ale to wszystko mało. Czekali na posiłki, lecz co będzie, jeśli przyjdą za późno? Jak te dzieci zdzierzą? Musiał przyznać, że sam się dziwił ich woli i wytrwałości. Posiłki nie nadchodziły.

Z każdym dniem było coraz ciężej. Z każdym dniem rosła ilość trupów. Na ogromnym łuku triumfalnym opasującym jak tęcza cmentarz napisano po latach: *mortui sunt, ut liberi*

*vivamus*. Za bohaterstwo dzieci nagrodzono miasto Krzyżem Virtuti Militari – najwyższym odznaczeniem żołnierskim. A one Antki, Jurki, Stachy przeszły do historii, pieśni, legendy pod przepiękną nazwą: Lwowskie Orłęta.

Po 22 dniach przyszła pomoc. Wroga odparto. Na ratuszu załopotą biało-czerwona chorągiew narodowa. Lwów był wolny. Marszałek Foch powiedział później: *W chwili kiedy wykreślano granice Europy, biedząc się nad pytaniem, jakie są granice Polski, Lwów odpowiedział: – Polska jest tutaj!*

Cmentarz chłopiąt jest dla nas miejscem świętym. Krzyże i napisy to symbole idei.

Idzie od nich moc, która napędza dumę, radością, zapalem i żądzą czynu.



Rokrocznie drużyny lwowskie składają przyrzeczenie na cmentarzu Orłąt. Nad grobem poległych harcerzy śpiewają pieśni. Czuje się nieodpartą potrzebę powiedzenia tym braciom i siostram, którzy pełnią wartę po tamtej stronie, że my czuwamy wytrwale jak oni. Że żyje w nas ta sama gotowość i żarliwe umiłowanie idei. Że jeśli trzeba będzie, powtórzmy listopad 1918 r. Oto stało się to, co w *Przedświcie* powiedział Zygmunt Krasiński, jeden z największych poetów polskich: *Kto w poświęceń zmarł godzinie, Ten się przelał w drugich tylko!*

Duch Orłąt żyje w nas. Czyn Orłąt przyniósł nie tylko wolność miastu, ale wskazał młodemu pokoleniu Polski nowej – drogę, którą ma iść.

Nie mieli niczego nad drobne dziecinne ręce i serca płonące umiłowaniem Polski. Mieli jeszcze skarb bezcenny – życie, które nie do nich należało. Przysięgli je Ojczyźnie! Jak wyznanie wiary śpiewali przecież: *Wszystko co nasze, Polsce oddamy*. Gdy przyszła stosowna chwila – oddali. Dziecięce piersi ozdobiono krzyżem *Virtuti Militari*. Pochowali chłopca w ziemi i postawili krzyż z napisem *Poległ w walce za Ojczyznę, Poległ śmiercią bohaterską*.

Matka królów Sobieskich na grobie dziadów bohaterów uczyła dzieci miłości Ojczyzny.

Tak teraz będą uczyć matki Polki. Będą śpiewać dzieciom nie kołysankę, lecz piosenkę o Jurku Bitschanie, zamiast bajki opowiedzą historię o Antku, który bronił Lwowa. Czym były dla starożytnych Termopile, dla średniowiecza śmierć Rolanda i pieśni o dobrym rycerzu Parsewale, tym dla XX w. stała się Obrona Lwowa. W dziejach świata ma równą, jedną tylko... *krucjatę dziecięcą*.

W katakumbach na białych tablicach złocą się napisy: *Polegli listopad 1918*. Odzież i oddziały na pomoc spieszące. Lotnik, uczeń, student, robotnik, krawczyni, urzędnik, lekarz, inżynier.

Lat 14, 17, 20, 40, Odznaka Odcinka, Krzyż Walecznych. Krzyż Zasługi, Krzyż Obrony Lwowa, Order *Virtuti Militari*.

Antek Pietrykiewicz miał lat 13. Był uczniem II klasy. Jest kawalerem orderu *Virtuti Militari*, ma trzy Krzyże Walecznych, odznakę Rycerzy Śmierci, Krzyż Obrony Lwowa, Odznaka III Odcinka, Orłęta. Jurek Bitschan i Tadek Jabłoński mieli lat 14, Witek

Haluza 15 lat. Ludwik Pyzik, Kazik Konopka po 16. Staszek Mech, Stefa Kozłowska 17. Inni po 18, 19, 20 i więcej.

Jurek, jak wielu innych, uciekł z domu, musiał – bo matka nie chciała go puścić, mały był i słaby i nie mógł udźwignąć karabinu. Zostawił kartkę z pożegnaniem i uciekł. Udźwignął karabin (może się zdawało, że słaby) gwiżdżąc przez zęby celował i strzelał. I jeszcze jak strzelał! Wszyscy widzieli. Choć pierwszy raz! Sam komendant go pochwalił! O Boże!

Janka błogosławiła matkę na drogę, miał 18 lat. Ojciec zginął na wojnie, po nim dwaj bracia starsi, on został ostatni, więc żegnała go ze łzami w oczach. Kiedy padł, gładziła białymi palcami zlepione krwią włosy, płakała i uśmiechała się...

Dziad, ojciec i mąż, bracia, synowie i ty. Tak trzeba było. Dla Polski. Tamten był z daleka. Też uciekł z domu. Lwów w niebezpieczeństwie. Trzeba iść z pomocą. Zebrał paczkę kolegów ze swej klasy. I chowając się pod ławkami wagonów, szczęśliwie dojechali do Lwowa. W wolniejszej chwili napisał do domu, żeby się nie martwili, bo żyje i bije się o Lwów. A jeśli nie wróci, to też niech się nie martwią.

Od Pomnika Chwały pada wielki cień na rzędy grobów. Wiosną i latem kwitną bratki, konwalie, irysy, bzy i jaśmin, któryś krzyż oplątała polna róża. Akacja sypie białym kwieciem. Lipa pachnie miodem. Tak samo kwitła na wsi koło chaty tego chłopca, co opodal leży. Marmurowa tablica głosi: *Zwłoki zabrano 29 X 1925 r. i uroczyście przewieziono do Warszawy, gdzie pochowano w mogile na pl. Marszałka Piłsudskiego jako zwłoki Nieznanego Żołnierza*.

W jednym grobie spoczywają Ewa Trzcińska, harcerka, niewinna ofiara rzezi hajdamackiej, zastrzelona w 20. wiośnie życia i jej młodszy brat Kazik. Na tamtym pomniku napis: *Dulce et decorum est pro patria mori* – Zofia Holewianka lat 19, zginęła śmiercią męczeńską. Dla Ciebie Polsko! Leon... lat 17, zastępowy V Drużyny Harcerskiej ORLAŃ. Walerian Manowarda 15 lat, uczeń V klasy, wziętego do niewoli zamordowano w Dawidowie. Leonard Labędź-Rajewski, drużynowy I Drużyny Harcerskiej. Mieczysława Karpowowa, nauczycielka, najlepsza córka, żona i matka, ciężko raniona pociskiem armatnim przy spełnianiu



posług samarytańskich padła... lat 29. Staś Dec lat 14 – poległ śmiercią bohaterską.

W jasnej mogile: anissimo Michał – ojciec i anissimo Oswald – dziecko. Stefan Klamut, nauczyciel ludowy, drużynowy VII drużyny harcerskiej, poległ śmiercią bohaterską.

Na tym krzyżu znowu lat 14. Może to ten małeć pisał w zeszytce meldunek: *Pozycja-Sygniówka. Dowódca Witek. Melduję, że nieprzyjaciół naciera. Sprowadził w nocy nową kompanię. Potrzebujemy znacznej pomocy, co najmniej 5 ludzi. Jak nas będzie dwunastu, damy radę na pewno.*

W jednej mogile ojciec i syn. Miasto, w którym w jednym grobie leży dziad, ojciec i wnuk.

Stasio Łabędź-Słobodziński, uczeń gimnazjum, poległ za Ojczyznę w 15. wiosnie życia. Adam Nestorowski lat 17, dostawszy się do niewoli był całą noc męczony, następnego dnia w bestialski sposób rozstrzelany. Felicja Sulimirska, kurierka, zginęła od kuli 21 listopada, w przeddzień zwycięstwa.

Na czarnym granicie nazwisko chłopca, który przypomina szarżę dziadów pod Somosierrą – Józef Mazanowski, student praw, porucznik WP, lat 20, śmiertelnie raniony na Persenkówce. Krzyż Zasługi, Krzyż Obrony Lwowa, Orleń, Odznaka Góry Stracenia,

Odznaka III Odcinka, Krzyż Walecznych, Virtuti Militari. U dołu napis:

*Na wiosny idącej gody  
Ująwszy twardej swój młot  
Wykują jeden dzień młody  
I jeden najwyższy lot.*

Na wielu tablicach *Żołnierz nieznany*. Za nazwisko – Krzyż Zasługi. Starczą im trzy słowa: *Poległ śmiercią bohaterską.*

Miasto, które rodzisz dzieci na śmierć w Polsce zakochane...

Przed chwilą odeszła z cmentarz grupka dzieci. W katakumbach przed tablicą wiązka bławatków. Chciałoby się ucałować ręczki, które rzuciły kwiaty – skromniutki wyraz uczuć dziecięcych.

\* Chodzi oczywiście o Lwów kazimierzowski, a nie Lwów w ogóle.

\*\* ... za którą ktoś zawałałby się ponieść śmierć (wg Cyserona).

*Do powyższego tekstu dołączamy kopię ankiety, dotyczącej osoby, życia i śmierci Kazimierzy Jagiellowskiej.*

*Dziękujemy serdecznie Pani Annie Pawlak (Toruń) za nadesłanie nam tych materiałów, które na pewno zainteresują naszych Czytelników.*

Grafika lwowskiej artystki I. Nowakowskiej-Acedańskiej, 1942



Z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku 2014 wszystkim Czytelnikom, Autorom, Dobrodziejom, Współpracownikom i Przyjaciołom naszego Kwartalnika, naszego Towarzystwa oraz ich Rodzinom składamy serdeczne życzenia zdrowia, pomyślności i dobrej nadziei.

Niech nadchodzący Nowy Rok przyniesie tak bardzo oczekiwane zmiany na lepsze w życiu naszego Kraju, zjednoczonej Europy i całego świata.

Szczególne życzenia kierujemy do naszych Rodaków, odciętych od Macierzy jałtańskim kordonem i wszystkim rozproszonym po całym świecie. Spotykajmy się jak najczęściej!



**Czesława Bereźnicka**

## *Miastu – mych tęsknot i nadziei*

Miasto mego dzieciństwa, Miasto kochane i święte,  
Zawsze pełne humoru – pogodne, uśmiechnięte,  
Miasto – coś potrafiło stać się każdemu drogie...  
Kochał cię każdy, kto tylko raz wstąpił w twe progi,  
Słynące z gościnności... z serc batiarów – gorących,  
Gotowe przyjąć każdego, ratować wszystkich tonących.  
Miasto, o które walczyły nieletnie Lwowskie Orłęta,  
Którego każda ulica krwią dzieci jest przesiąknięta,  
Bo każdy Twój róg, zaułek zdobyły dziecięce dłonie  
Kiedy na śmierć i życie – ofiarnie walczyły o Nie!  
Ciebie Marszałek Piłsudski odznaczył *Virtuti* orderem  
Lwi Grodzie, któryś był zawsze wśród polskich miast – Bohaterem!  
Cześć Ci za dzieci ofiarę, łzy matek, ojców rozpaczę,  
Cześć za nadzieję i wiarę składamy biedni tułacze.  
Rzuceni po całym świecie – przy Tobie sercami, duszą  
Dla Miasta „*Semper fidelis*” – nic w nas miłości nie zgłuszysz!  
Nikt nam nie wyrwie przemocą kościołów lwowskich – obrazu,  
Ani Orłąt Lwowskich – z krzyżami z granitu głazów.  
Ciągle pamiętać będziemy Twoje zabytki, pamiątki,  
W snach będą o nas powracać uroczę Twoje zakątki:  
Rynek, dwa lwy i fontanna, Łyczaków, Podzamcze, Zniesienie  
Wciąż w życiu każdego Lwowiaka będą się snuły jak cienie  
I jedną nadzieję żywimy, że polskim ujrzymy Cię znów!  
Ty czekaj na nas wytrwale Miasto Pamięci i Snów,  
Czekaj w prastarej katedrze, gdzie reszta Polaków się zbiera  
W pomniku wieszczą Adama, którego pieśń nie umiera...  
W drzewach Stryjskiego Parku i w Jezuickim Ogrodzie...  
W trelach lwowskich słowików w dnia wschodzie i zachodzie –  
Czekaj! Bo my wrócimy, tak jak pamięcią wracamy  
Wierząc, że śpiewem radości, łzą szczęścia Cię przywitamy...  
Dziś tylko hymny tęsknoty, żal nasz możemy Ci nieść  
Lwi Grodzie! Miasto Orłąt! Cześć Ci na wieki, cześć!  
Cześć przed wszystkimi miastami, bo Ty wciąż jesteś w niewoli  
My modły ślemy ufając, że Bóg Cię z kajdan wyzwoli  
Że nasza Pani Łaskawa pod płaszczem Cię swym zachowa  
Bo jest wciąż wielką Patronką i „Śliczną Gwiazdą Lwowa”.  
Ona i nasz Jan z Dukli, którym tak drogi jest Lwów  
Pomogą przetrwać, zwyciężyć  
i Polskim zobaczyć Cię znów!

## *Obchody patriotyczne we Lwowie w czasach zaborów*

Po pierwszym rozbiore Polski Lwów dostał się pod władzę Austrii. Już w październiku 1772 roku odbyły się we Lwowie uroczystości instalacyjne władz austriackich. Mieszczanie lwowscy zostali do tego zmuszeni, ale w liście do władz Rzeczypospolitej pisali: „Tak więc dnia jutrzejszego to miasto od wszystkich opuszczone, nie bez ciężkiego umysłów przygnębienia, w nakazanym akcie obecnością swoją będzie musiało uczestniczyć! Jednakże czyn ten, samą tylko podyktowany przemocą, stałości miasta tego w zachowaniu nieskazitelnej wiary Najj. Królowi polskiemu, panu swemu miłosiernemu, w niczym na przyszłość zachwiać nie potrafi”.

W atmosferze obrad Sejmu Czteroletniego we Lwowie powstał komitet na rzecz praw obywatelskich i narodowych. Postulował on wprowadzenie w Galicji swoistej konstytucji, tzw. karty leopoldyńskiej (od imienia panującego cesarza Leopolda II, brata właśnie niedawno zmarłego Józefa II). Karta mówiła o sejmie niezależnym od Wiednia, o wojsku polskim i o urzędowym języku. Wkrótce zmarł też życzliwy Galicji Leopold II i władzę objął Franciszek I, który wnet wziął udział w trzecim rozbiore Polski.

W czasie wojny Księstwa Warszawskiego z Austrią w 1809 roku 27 maja do Lwowa weszły, zupełnie zresztą, oddziały wojska polskiego. Miasto zostało rzeświście oświetlone i wśród odgłosów dzwonów i tłumów wiwatującej ludności odbyło się uroczyste wejście do miasta generała Aleksandra Roźnieckiego na czele tylko 350 żołnierzy. Miejskowa szlachta tworzyła oddziały jazdy i sprowadzono też spod miasta i z przedmieść rzemieślników i chłopów do oddziałów piechoty. Cała ta euforia patriotyczna nie trwała długo, bo wkrótce pod miasto podeszły bardzo liczne oddziały austriackie, a od wschodu jeszcze liczniejsze oddziały moskiewskie.

Nastąpił okres martwoty politycznej i narodowej. Sytuację zmieniła dopiero wieść

o wybuchu powstania listopadowego. Wielu młodych lwowian pospieszyło do powstania (wg list urzędowych austriackich – 141 osób). Do powstania poszli między innymi studenci uniwersytetu. W mieście powstał komitet pomocy dla rodaków w Królestwie, który zbierał pieniądze, konie, leki, a także broń dla powstania. Po upadku powstania listopadowego miasto przygarnęło wielu uchodźców. Po latach w południowej części Cmentarza Łyczakowskiego urządzono kwatery uczestników powstania. Przed wejściem umieszczono kamienny sarkofag z napisem: „Weteranom Wojska Polskiego”, ozdobiony ullańskim kaskiem i orłem polskim.

Po powstaniu niezrażeni lwowianie kontynuowali działalność patriotyczną w licznych spiskach wykrywanych i znów zawiązywanych. Ruch ten rozbudzali byli uczestnicy powstania listopadowego i emigranci przybyli z Francji.

Przygasające uczucia patriotyczne rozbudziły znów wydarzenia Wiosny Ludów.

Wieść o wydarzeniach wiedeńskich 1848 roku dotarła do Lwowa 13 marca tegoż roku. Przed redakcją „Dziennika Mód Paryskich” zebrało się wielu lwowian. Tu w redakcji podpisywano petycję do cesarza, zredagowaną przez Franciszka Smolkę, w duchu autonomicznym i narodowym. W petycji domagano się między innymi wprowadzenia języka polskiego do szkół i urzędów, autonomii, zrównania wszystkich wobec prawa. Ówczesny liberalnie nastawiony namiestnik Galicji hr. F. Stadion popierał te postulaty i postanowił przekazać petycję do Wiednia. Tłum mieszkańców miasta zgotował mu przed jego pałacem owację, a na jego cześć okna domów zapłonęły iluminacją. Idylla wkrótce się skończyła i Lwów był świadkiem antyaustriackich i antynamiestnikowskich demonstracji. Wtedy to już zaczęto przeciwstawiać Rusinów Polakom i, jak mawiano we Lwowie, hr. Stadion jest wynalazcą Rusinów. Wkrótce też, na początku listopada 1848 roku, wojska austriackie rozprawiły się ze zrewoltowa-

nym Lwowem. Zniszczono wówczas ratusz i spalono bibliotekę uniwersytecką.

Kolejne ożywienie narodowe przypada we Lwowie na rok 1863. Powstały wówczas w mieście różne komitety pozostające w kontakcie z rządem narodowym. Najbardziej aktywny z nich był Komitet Bratniej Pomocy. Do powstania ruszyło wiele osób z ziemi lwowskiej. Nawet kilkunastoletni chłopcy (najmłodszy z nich miał 10 lat) ruszyli do powstania i dopiero idących pieszo traktem lubelskim zawrócono pod Żółkwią. W marcu 1863 roku wyruszył ze Lwowa oddział czterystuosobowy pod dowództwem płk. Leona Czechowskiego, a nieco później trzystuosobowy Marcina Borelowskiego-Lewela (poległego później pod Batorzem). W oddziale tym służył poeta Mieczysław Romanowski, poległy pod Józefowem Roztoczańskim. Legendę powstania uwiecznił w swych obrazach i wspaniałych rysunkach Artur Grottger. Później powstały we Lwowie towarzystwa podtrzymujące kult i pamięć powstania 1863 roku. Już w 1887 roku powstało Towarzystwo Weteranów 1863 roku (wkrótce rozwiązane przez Austriaków). Towarzystwo to wznowiło swą działalność w roku następnym. W późniejszym czasie powstał też Komitet Obywatelski dla obchodów i spraw narodowych. Obchodzono uroczystości rocznice; 22 stycznia, 3 maja, 29 listopada. Patriotyczne nabożeństwa za ojczyznę odbywały się przede wszystkim w ówczesnej twierdzy odrodzenia narodu: u Dominikanów, gdzie patriotyczne kazania wygłaszał ks. Marcin Czerwiński, później ks. Florian Lickendorf. Na cmentarzu Łyczakowskim zbierano się zaś przy krzyżu powstania 1863 roku, a później miasto wydzieliło osobny teren na cmentarzyk weteranów 1863 roku na wniosek Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania Polskiego z lat 1863/64. Na tej górze powstańczej, położonej we wschodniej części cmentarza, pochowanych jest około 230 powstańców. To najwięcej ze wszystkich cmentarzy polskich.

W 1880 roku – w 50. rocznicę powstania listopadowego – powstał we Lwowie komitet rocznicowy, a niebawem ufundowano Towarzystwo Weteranów 1830/31 roku. W uroczystym nabożeństwie u Dominikanów wzięło udział około stu żyjących jeszcze uczestników powstania listopadowego. Wzięli też

udział członkowie Rady Miejskiej w konuszach i żupanach z karabelami u boku. W czasie nabożeństwa odśpiewano pieśń *Boże coś Polskę*. Dalsze uroczystości odbyły się w Kasynie Miejskim, gdzie weteranom wręczano medale pamiątkowe, między innymi z przedstawieniem Polski w postaci niewiasty z koroną królewską na głowie. Kilka lat później, bo w 1887 roku, do Lwowa sprowadzono prochy jednego z głośnych powstańców listopadowych, jeden z symboli tego powstania, zmarłego we Florencji Juliana Konstantego Ordon. Prochy Ordon umieszczono w jednej z kaplic, a w 1896 roku, w kolejną rocznicę powstania listopadowego, umieszczono je w centralnym miejscu alei zasłużonych.

Po klęskach Austrii w wojnie z Francją i Piemontem, a zwłaszcza po klęsce w wojnie z Prusami, nastąpiły duże zmiany w polityce wewnętrznej. Galicja także (a nie tylko Węgry) uzyskała sporo ustępstw. Uzyskała własny Sejm i Wydział Krajowy, następnie wolność prasy, nauki i nauczania i wolność stowarzyszeń. W 1869 roku w Galicji językiem urzędowym stał się język polski. W 1870 roku Lwów uzyskał też pełny samorząd na czele z prezydentem miasta.

Lwów nie zadowolili się jednak niewątpliwymi osiągnięciami politycznymi i nie zapomnieli o tradycjach narodowych. Pamiętano np. o setnej rocznicy konfederacji barskiej 1868 roku i zawiązano wówczas Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne w imię pielęgnowania idei niepodległościowych. Towarzystwu przewodził Franciszek Smolka, który w 1869 roku w trzecisetną rocznicę Unii Lubelskiej zainicjował usypanie kopca Unii na Górze Zamkowej.

W dniu poświęcenia kamienia węgielnego 11 sierpnia 1869 roku zaczęto tu sypać ziemię, którą też przywożono z całej dawnej Polski, a także z grobów A. Mickiewicza, J. Słowackiego, gen. Kniaziewiczza. Kopiec usypano tak, aby dominował nad całym miastem i aby był wyżej niż ukraiński św. Jur i wyżej niż panująca nad miastem austriacka cytadela.

Jednakże uroczystości związane z budową Kopca – braterstwa ludów dawnej Rzeczypospolitej – gromadziły wprawdzie Polaków z trzech zaborów (najmniej z zaboru rosyjskiego), byli nawet Ślązacy, ale zostały zbojkotowane przez Rusinów i Litwinów.

Dzisiaj też Kopiec Unii niewiele lub prawie nic nie mówi obecnym mieszkańcom Lwowa (poza naturalnie garstką lwowskich Polaków).

Cały ten ruch obchodowy lwowski, który później rozwinął się znacznie, budził w pewnych sferach zachowawczych niepokój, a był wyśmiewany jako tromtadracja, zwłaszcza w Krakowie na łamach „Przeglądu Polskiego”, np. w tzw. Tece Stańczyka. Nie oceniając tych tekstów, nie zawsze sprawiedliwych w diagnozie lwowskiej (tygryszowskiej) gorączki patriotycznej, trzeba zrozumieć krakowskie obawy przed nowym powstaniem. Nie minęło bowiem wiele lat, a w czasie wojny rosyjsko-tureckiej w 1877 roku powołano w Wiedniu efemeryczny tzw. Rząd Narodowy i we Lwowie próbowano werbować młodych ludzi do oddziałów partyzanckich, prowadzono także agitację proturecką. Poruszenie lwowskie wywołało pewien oddźwięk nawet wśród studentów warszawskich. Do Lwowa przyjechał przywódca studentów warszawskich Adam Szymański, który dostał nominację na pełnomocnika Rządu Narodowego na zabór rosyjski. Po powrocie do Królestwa Szymański, znany później pisarz tematyki syberyjskiej, został aresztowany i zesłany na Syberię.

Wśród wielu rocznic obchodzonych we Lwowie na uwagę zasługują między innymi obchody stulecia Konstytucji 3-Majowej (wtedy między innymi powołano do życia Towarzystwo Szkoły Ludowej) oraz stulecia powstania kościuszkowskiego. Na stulecie tego powstania ufundowano miastu słynną Panoramę Raclawicką, imponujące dzieło przede wszystkim lwowianina Jana Styki oraz batalisty Wojciecha Kossaka. Było to jedno z dzieł Powszechnej Wystawy Krajowej. Na obszarze 50 ha rozrzucono 129 pawilonów. Był tu też pawilon architektury i tzw. mauzoleum Matejki, gdzie pokazano 364 płótna Matejki.

Wystawę odwiedziło wiele wycieczek, w tym wycieczki młodzieży szkolnej oraz wycieczki chłopów. Przybyłych witał organizator wystawy Adam Sapieha i tłumaczył, że ta wielka wystawa jest wspólnym dziełem wszystkich warstw i stanów i że tylko wspólna praca może przynieść krajowi szczęście i dobrobyt. Odbyły się tu też w sierpniu 1894 roku dni włościńskie, połączone ze zjazdem Kółek Rolniczych. Przybyło na nie

5000 ludzi. Znow przemawiał Adam Sapieha, nawołując do miłości i zgody narodowej, jak i do pracy dla wspólnego dobra.

Obchody patriotyczne kultywowało między innymi Towarzystwo Wzajemnej Pomocy Uczestników Powstania 1863/64. Odbywały się one w rocznicę walk o niepodległość w wielkiej sali Sokoła-Macierzy przy ulicy Zimorowicza. Śpiewano wówczas wiele pieśni narodowych i między innymi przedstawiano „obraz z żywych osób”. Centralną figurą obrazu była postać niewiasty odzianej w fałdzistą białą szatę, okuta w kajdany. Dookoła niej ustawione były postacie bojowników: barżan, kosynierów Kościuszki, żołnierzy z 1831 roku i z 1848 roku, a także uczestników powstania styczniowego. Czasami przedstawiano w żywym obrazie kompozycję Grottgera *Obrona sztandaru*.

Obchody patriotyczne wiązały się z pogrzebami zasłużonych lwowian, np. Goszczyńskiego czy Smolki. W dzień zaduszny młodzi lwowianie zbierali się przy grobach Goszczyńskiego, Grottgera, przy krzyżu krożańskim (upamiętniającym wydarzenia w Krożach na Litwie w 1893 roku, gdy władze carskie siłą usunęły wiernych ze świątyni, którą zamknęły). Zbierano się też na górze narodowej, gdzie pochowani są weterani 1863 roku. Śpiewano tu pieśni patriotyczne i pieśń *Boże coś Polskę*. Później niejednokrotnie młodzi ludzie maszerowali czworakami do śródmieścia ulicą Piekarską i śpiewali np. *Hej kto Polak na bagnety*. Policja zwykle blokowała dostęp do ścisłego śródmieścia, np. do placu Bernardyńskiego.

31 lipca młodzież gromadziła się też na Wzgórzu Kleparowskim w miejscu, gdzie za sprawę narodową oddali swe życie w 1847 roku Teofil Wiśniowski i Józef Kapuściński.

Miały miejsce patriotyczne przemówienia i śpiewy, a na końcu pochód ruszał do miasta, gdzie był blokowany przez policję.

Obchody patriotyczne miały też miejsce w związku z odświeżaniem pomników. Jeszcze w 1894 roku w związku z obchodami kościuszkowskimi odsłonięto pomnik Jana Kilińskiego.

Odsłonięto też pomniki pisarzy związanych ze Lwowem: Aleksandra Fredry i Kornela Ujejskiego. Po odsłonięciu pomnika Ujejskiego odśpiewano *Rotę* i tłum ruszył na pobliską ulicę Mochnackiego pod konsulnat niemiecki, aby protestować przeciwko

prześladowaniu dzieci polskich we Wrześni. Wspaniałym pomnikiem na Wałach Hetmańskich był pomnik Jana III Sobieskiego, odsłonięty w 1896 roku. Najpiękniejszym jednak pomnikiem lwowskim jest pomnik Adama Mickiewicza na placu Mariackim, odsłonięty w 1904 roku. Na uroczystość odsłonięcia pomnika (30 października) przyjechał syn Adama Władysław Mickiewicz.

Miasto zostało udekorowane flagami, balkony i okna przyozdobiono draperiami, girlandami i portretami Adama Mickiewicza. W świątyniach odprawiono uroczyste nabożeństwa: w Katedrze Ormiańskiej, Katedrze Łacińskiej, w cerkwi archikatedralnej św. Jura oraz w Synagodze Postępowej. Prezes Komitetu Budowy prof. Bronisław Radziszewski przekazał pomnik miastu. Po przemówieniach ruszył pochód hołdowniczy. Deputacje składały u stóp pomnika wieńce i kwiaty. Kilkudziesięciotysięczny pochód, który otwierał konny oddział „Sokoła”, trwał trzy godziny. Po południu pod pomnik ruszył pochód dzieci i młodzieży szkół lwowskich wraz z nauczycielami. W pochodzie wzięło udział kilkanaście tysięcy dzieci i młodzieży. Wieczorem plac Mariacki zapelnili tłumy. Pomnik oświetlono reflektorami elektrycznymi. Wśród licznych depesz i listów był też list rektora Akademii Sztuk Pięknych z Krakowa Juliana Fałata, który pisał: „Życzę, aby pomnik Mickiewicza stał po wieczne czasy jako symbol zgody i gorącej miłości Ojczyzny”.

W obliczu zbliżającej się wojny i konfrontacji między zaborcami Lwów podjął akcję na rzecz budowy kadr przyszłego wojska. Tutaj właśnie w sprzyjającej atmosferze Józef Piłsudski stworzył zaczątek tajnej organizacji wojskowej – Związku Walki Czynnej, która w 1910 roku przekształciła się w Związek Strzelecki. Początki ruchu narodowo-demokratycznego (obok Warszawy) wiążą się też ze Lwowem. Tu w 1895 roku zaczął ukazywać się „Przegląd Wszechpolski”. Po wybuchu wojny część strzelców lwowskich zasilili pierwszy oddział „Kadrówki” Piłsudskiego, który wkroczył do Królestwa. Miasto ofiarowało dwa miliony koron na Legiony, składano złoto i srebro na Polski Skarb Wojskowy.

U schyłku wojny w nocy z 31 października na 1 listopada 1918 roku we Lwowie dokonał się zamach ukraiński. Wkrótce rozpoczęły się walki o miasto, które trwały trzy

tygodnie. Bohaterami tych walk stała się młodzież lwowska, w tym lwowskie dziewczęta. Za swoje osiągnięcia, za bezprzykładne męstwo miasto Lwów otrzymało (jako jedyne miasto w Polsce) order *Virtuti Militari*. Ceremonia nadania orderu odbyła się 22 listopada 1920 roku pod pomnikiem Mickiewicza. Józef Piłsudski został zaniesiony na ramionach żołnierzy do gmachu Teatru Wielkiego, gdzie odbyło się przedstawienie *Kordiana*. Po przedstawieniu, gdy Piłsudski wyszedł z teatru, legionści wyprzęgli konie z powozu, którym miał jechać i pociągnęli powóz na Dworzec Główny, skąd Naczelnik Państwa odjechał do Warszawy.

Niezapomniane pozostają słowa Józefa Piłsudskiego o Lwowie, wypowiedziane na ratuszu po uroczystości dekoracji miasta: „Lwów, któreż polskie serce nie drgnie na to miano? [...] niezapomniana jego rola w historii zaczyna się w noc najczarniejszej niedoli. Wtedy, gdy mroki naszej doli narodowej stawały się najbardziej gęste, ciężkie, Lwowowi przypadało być sercem Polski. Po roku 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowym. Wówczas to wszędzie wszechwładnie panowała ugoda, wszędzie hasłem była tzw. rozważa, tak często równoznaczna z tchórzostwem [...] Lwów był zawsze najbardziej bez trwogi. Tu serce Polski biło najsilniej. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i pracą swoją wiązać do tradycji walki, musiał oprzeć鼻子 na Lwów, by móc oddychać powietrzem Polski, być bliżej swobody, tu, gdzie biły serca rwące się do wolności. Na tarczy waszej herbowej wypisane są słowa: zawsze wierni! I dlatego iluz tu wiernych szukało ucieczki. Ilu wiernych złożyło tu głowy, by swym duchem otoczyć opieką to, co tu w sercach najgoręcej żyło – wiarę, że jeszcze nie zginęła”.

Kilka miesięcy wcześniej w tym samym 1920 roku w czasie walk polsko-bolszewickich lwowianie odpierali ataki Pierwszej Konnej Budionnego. W czasie bohaterskich walk Budionny znalazł lukę we froncie polskim pod Zadwórzem. Broniąca tego odcinka garść ochotniczej lwowskiej młodzieży stawiała opór. Wszyscy (318 osób) zginęli, ale dali czas na zorganizowanie obrony. Zadwórze określono trafnie jako polskie Termopile. Stały się one wkrótce miejscem narodowych pielgrzymek, aż do czasów najnowszych, o czym nieco później.

Przez cały okres międzywojenny miały miejsce we Lwowie, rzecz jasna już w innej atmosferze, obchody rocznic narodowych i obchody obrony Lwowa i walk z bolszewikami.

Z cmentarza Łyczakowskiego wydzielono osobną kwaterę od strony Pohulanki i stworzono Cmentarz Obrońców Lwowa. Wzniesiono tu Kaplicę Orłąt, katakumby i kolumnadę. Na tym cmentarzu pochowano blisko trzy tysiące obrońców Lwowa. Spoczął tu także brygadier Czesław Mączyński – bohaterski Komendant Obrony Lwowa.

W 1938 roku w dwudziestą rocznicę obrony Lwowa miały miejsce szczególnie uroczyste obchody patriotyczne. Już 3 maja w czasie nabożeństwa w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie złożono ryngrafy wotywno od Związku Obrońców Lwowa i od miasta. W imieniu samorządu miejskiego ryngraf złożył ostatni polski prezydent Lwowa Stanisław Ostrowski. Główne uroczystości patriotyczne odbyły się w listopadzie 1938 roku.

Protectorat honorowy nad tymi uroczystościami objęli Prezydent RP prof. Ignacy Mościcki i marszałek Rydz-Śmigły. Na czele Komitetu Wykonawczego stanął prezydent miasta doc. dr Stanisław Ostrowski. W czasie uroczystości otworzono w Czarnej Kamienicy na Rynku Muzeum Obrony Lwowa, a na ul. Hetmańskiej Bibliotekę Publiczną Miasta. Nadano też wielu ulicom nazwiska obrońców Lwowa i odsłonięto szereg tablic związanych z listopadowymi walkami.

Doc. Ostrowski został aresztowany we Lwowie (po zajęciu miasta przez sowietów) przez NKWD i po pobycie „na nieludzkiej ziemi” wraz z wojskami gen. W. Andersa udał się na Wschód, potem do Włoch i wreszcie do Wielkiej Brytanii. W 1961 roku organizował on obchody trzechsetnej rocznicy utworzenia lwowskiego uniwersytetu. Patronował też ufundowaniu pamiątkowej tablicy Orłąt Lwowskich w londyńskim kościele św. Andrzeja Boboli. Tablicę tę odsłonił (wraz z gen. Michałem Karaszewiczem-Tokarzewskim) 24 listopada 1963 roku. Ostrowski (przez 7 lat prezydent RP na uchodźstwie) wziął jeszcze udział w innych uroczystościach upamiętniających wydarzenia patriotyczne we Lwowie.

W listopadzie 1982 roku wziął udział w akademii poświęconej 64. rocznicy obro-

ny Lwowa i po tej akademii zasnął i zmarł nazajutrz 22 listopada. Msza żałobna w kościele św. Andrzeja Boboli była powiązana z ceremoniami patriotycznymi. W szpalerze wojskowych sztandarów i przy legionowych melodiach organów trumnę pokrytą prezydenckim sztandarem wyniesiono z kościoła i przewieziono na cmentarz lotników polskich w Newark.

W 1987 roku umieszczono w kościele św. Stanisława Kostki na Żoliborzu tablicę pamiątkową poświęconą prezydentowi Ostrowskiemu, a w dziesięć lat później na ścianie kościoła Karola Boromeusza na Powązkach, obok innych tablic kresowiaków, umieszczono tablicę pamiątkową poświęconą ostatniemu prezydentowi polskiego Lwowa.

Wśród różnego typu obchodów patriotycznych z ostatnich czasów chciałbym odnotować jeszcze jeden, jeden z ostatnich. I tak w połowie sierpnia bieżącego roku odbyły się w Zadwórzcu (rejon buski) centralne obchody bitwy z bolszewicką armią Budionnego.

W obchodach organizowanych przez Towarzystwo Opieki nad Grobami Wojskowymi i Konsulat RP we Lwowie wzięło udział około 300 osób, w tym przewodnicząca Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Emilia Chmielowa. Uroczystości rozpoczęły się mszą świętą w intencji poległych. Później przemawiał konsul. Po części oficjalnej orkiestra wykonała koncert pieśni patriotycznych i złożono wieńce i kwiaty na grobach bohaterów.

---

STANISŁAW JEDYNAK (ur. 1939, Charsznica k. Miechowa), filozof, studia na Uniwersytecie Warszawskim. 1963–68 praca tamże, 1968–71 na Politechnice Warszawskiej. Od 1971 w Międzyucz. Instytucie Filozofii i Socjologii UMCS w Lublinie, od 1997 dyrektor tamże. Od 1984 członek PAN, od 1996 członek Komitetu Nauk Filozof. PAN. Jego dorobek naukowy obejmuje: historię kultury i etnografii; etykę starożytnego Wschodu i polską 1863–1918, filozofię i kulturę krajów słowiańskich, historię myśli społ. i polit. oraz aksjologię w Polsce XX w. Napisał szereg książek, monografii i artykułów, publikowanych w „Studiach Filozoficznych”, „Ruchu Filozof.” i in. oraz w pismach społeczno-kulturalnych. Osobnym tematem zainteresowania Profesora jest kultura Kresów, głównie pld.-wsch. – odnośnie opracowania publikuje w różnych czasopismach z tej dziedziny.

---

# Wiek Nowy

Nr. 11.516 Rok XXXIX.

Sobota, 16 września 1939 r.

PRENUMERATA W KRAJU: Cena  
Miesięczna . . . zł. 2.50  
Kwartalna . . . zł. 7.-  
Roczna . . . zł. 28.-  
PRENUMERATA MIES.  
ZA GRANICĄ:  
Czechosłowacja . . . zł. 2.50  
i Węgry . . . zł. 2.50  
Do wszystkich in-  
nych krajów . . . zł. 5.- **groszy**  
ADRES: „WIEK NOWY”, LWÓW, SOKOŁA 4.  
Telefony: Nacz. Redaktora 235-70; Redakcji  
230-14; Kancelarii 236-77; Administracji 279-90.  
Konto przekazów rozrach. Nr. 18, Lwów 1.  
Konto P. K. O. „S. A. Prasa Nowa” Nr. 500-090.

Należyłość postowa opłaconą gotówką.

Wydanie A B C D

POPULARNY DZIENNIK ILUSTROWANY

WYCHODZI WE LWOWIE KAŻDEGO DNIA POWSZEDNIEGO.

## Armia polska czuwa!

### OBRONA LWOWA.

Komunikat Obrony Lwowa z dnia 14 września b. r.

LWÓW. (PAT). Nieprzyjacielskie oddziały zmotoryzowane, które 12 września pojawiły się pod Lwowem i rozpoczęły działania od napadu ogniem baterii ciężkich dział na centrum miasta, podpalając kościół Jezuitów, nadal bez powodzenia usiłowały przełamać się przez umocniony pierścień obrony.

W walkach 3-dniowych nasza artyleria rozbiła około 10 czołgów i samochodów pancernych. Straty krwawe a Niemców są znaczne. Znalezione przy oficerze meldunek mówi o sile naszych pozycji i celności ognia.

Wczoraj od rana nieprzyjaciel atakował na różnych odłamkach. Wszędzie rozlał odgarty. Jeden z naszych oddziałów dokonał wypadu, zdobywając samochód i 11 motocykli. Odnaczył się przytem strzelcem Muszala Władysław, który pierwszy rzucił się z bagnietem na Niemców, wywołując panikę i ucieczkę silnego patrolu.

Lotnictwo nie, niemieckie dokonało kilku nalotów, zwłaszcza w godzinach 14.45 do 15.45, w których brało udział do 20-tu bombowców, rzucając kilkadziesiąt bomb. Bomby rzucono na dzielnicę miasta, nie posiadając obiektów wojskowych i pozabawione znaczenia wojskowego. Szereg domów zburzone, wzniciając pożar y. Wiele ofiar zabitych i rannych poniosła ludność cywilna. Nasze działa przeciwlotnicze i ciężkie karabiny maszynowe zwalczały skutecznie atakujące eskadry. W ciągu dnia stracono parę bombowców nieprzyjacielskich, liczbą nie jest do chwili obecnej ustalona.

Wojsko jest pełne uznania dla bohaterstwa ludności Lwowa i doznawanej pomocy.

Komunikat z dnia 15 września b. r.

LWÓW. (PAT). Komunikat Obrony Lwowa z dnia 15 września, godz. 1 rano. W czasie naloju popołudniowego w dniu wczorajszym bombowce niemieckie rzuciły ułtę, groźną zbiorom Lwowa za udział ludności w jego obronie. W czasie przedmów się

### Zdobycie 2 miast na linii Zygryda.

Radio belgijskie donosi, że wojska francuskie zdobyły wczoraj 2 miasta, leżące na linii Zygryda. Ciężka artyleria francuska ostrzeliwała w dalszym ciągu Sarrubren, leżące za nim punkty strategiczne.

### Wzwanie do pracowników budowlanych.

LWÓW. (PAT.) Zarząd Miejski wywołuje pracowników budowlanych murarzy, cieśli i fachowych pomocników do natychmiastowego zgłoszenia się w Ratowni (parter, drzwi nr. 37), ze względu na konieczność powiększenia sił pracowniczych O. P. L. G. Wy nagrodzisz murarzy i cieśli wynagrodzić będzie 10 zł, a pomocników 5 zł.

ogosen. Ten samo odpowiadało radio niemieckie. Nieudolona ta pogotka policzna była z jednoczesnym rzuceniem bomb na Róny za mieszkałe przez ludność cywilną i pozabawione znaczenia wojskowego.

Zonita za ludności Lwowa za jej ofiarny patriotyzm nie ma żadnego poporzi uzasadnienia w prawach i obyczajach wojennych. Lwów jest we władaniu wojska polskiego i przez nie broniony. Ludność spełnia obowiązki z poświęceniem to, co jej należy nie tylko miliole Ojczyzny, ale i prawo.

W ciągu nocy artyleria nieprzyjaciela dokonała rzadkim i bezskutecznym opozon najgorszym na miasto, na który odpowiadała nasza artyleria. Z obu stron prowadzono intensywne rozpoznanie.

W ciągu dnia 13 i 14 września wstrzelano w czasie nalotu trzy bombowce.

### Niemcy zbombardowali przeszło 30 miast otwartych.

LONDYN. (PAT.) Ambasada polska w Londynie stwierdziła, że od początku samoloty niemieckie w sposób barbarzyński bombardowały przeszło 30 otwartych miast polskich, z których wiele jest położonych z dala od linii frontu i nie posi-

### General Weygand przybył do Polski.

Tylko część armii polskiej wzięła udział w dotychczasowych działaniach wojennych.

WARSZAWA. (tel.) Wystąpił przed wybuchem wojny przez rząd francuski na Bliski Wschód gen. Weygand, który jak wiadomo, w 1920 r. przebywał w Warszawie podczas obrony stolicy przed nawałą bolszewicką, przybył wczoraj do Ankarę do Polski. Każde dyplomatyczne przywiązują duże znaczenie do przybycia gen. Weyganda do Polski.

Wedle doniesień prasy fran-

### Armia francuska posuwa się stale naprzód.

Wedle komunikatu sztabu francuskiego armia francuska posuwa się stale, choć powoli w głąb Niemiec. Zajęto wczoraj szereg nowych punktów, gdzie natychmiast założono fortyfikacje. Prasa francuska w swych komentarzach podkreśla, że dotychczasowe działa-

nia nie mają jeszcze charakteru ofensywy w pełnym tego słowa znaczeniu. lecz są to prace przygotowawcze i wywiadowcze. Komenda armii francuskiej musi się zapoznać z terenem i metodami armii niemieckiej, po czym dopiero nastąpi prawdziwe uderzenie połączonych armii francuskiej i brytyjskiej.

### Anglia i Francja uznają nowy rząd czeski.

Dzienniki londyńskie przyniosły sensacyjną wiadomość, że rządy angielskie i francuskie mają już w najbliższych dniach ująć prowizoryczny rząd czeski, utworzony w Londynie. Żołnierze czechy, którzy uformowali się w Pradze w oddzielny Legion czeski z komendą i dowództwem czeskim, wysunęły pod adresem francuskiego sztabu postulat, aby uznano ich za regularną armię czeską, nie zaś za legie wołoszkańską.

Do legionu czeskiego, utworzonego w Pradze, zgłosiło się dotychczas 500 oficerów. We Francji organizują się również legion włoski i amerykański.

### Niemcy ewakuują ludność miast.

BERLIN. Na skutek paradyż wojny wziętych niemieckich miast niemieckich m. i. Kolonia, Koblenz i A. Kwigra. Ewakuacja odbyła się w warunkach niesłychanie ciężkich.

Ewakuowani ludności nie wolno było z sobą nawet plecak ręcznych. Ludność posiadała tylko parę rzeczy w sposób ograniczony. Wśród uchodźców panuje głód, oraz choroby. Chorzy odczuwają brak dostatecznej opieki lekarskiej, gdyż ilość wykwalfikowanych się szpitalnych jest bardzo mała. Władze niemieckie i mają sobie sprawę z ugodnie wzrastających nastrojów niezadowolonia, czemu towarzyszą często demonstracje antywojenne i przeciw hitlerowi, zaczęłyby wyprzedzać egzaminów lekarskich. Zwrócić to jednak, mimo wszelkich ustaleń w kierunku zrealizowania go w tempie możliwie najszybszym, nie spowodowało natychmiastowego wzrost odprężenia. Jego (wymaga) od 70 setnie uprawy, he- leopolskiego. sciana tego zarządzenia nie nastąpiła 18k przyde. (nie) wyprzedzić sobie własne hitlerowskie.

dużo zdenergo zmusiała strategicznie, ani obiektów wojakowych. Ofiary tych barbarzyńskich nalotów są domy prywatne, o małą wartość cywilną, - ratownicze her-

## Tragiczny dla polskiej nauki rok 1941 i 70 lat później

### LOSY STANISŁAWOWIAN W TRAKCIE I PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

Przed wybuchem II wojny światowej Stanisławów zamieszkiwało niecałe 70 tysięcy mieszkańców, głównie Żydów (czterdzieści kilka procent) i Polaków (trzydzieści kilka procent), dopiero trzecią pod względem liczby ludność stanowili Ukraińcy (kilkanaście procent). W niewielkich ilościach mieszkańcami miasta byli również: Niemcy, Ormianie i Węgrzy. Odmienna sytuacja była w województwie stanisławowskim, które było głównie zamieszkałe przez Rusinów (nieco ponad 70 procent). Stanisławów był stolicą województwa, miał piękne centrum miasta, o oryginalnej, secesyjnej zabudowie. W mieście było: 6 kościołów, 5 cerkwi, 2 synagogi. Mieściło się tu biskupstwo greckokatolickie, przy którym było seminarium duchowne. Stanisławów posiadał też zabytkowy cmentarz katolicki założony jeszcze w 1782 roku. Jak w każdym mieście wojewódzkim były tu różnego rodzaju instytucje, jak: urząd wojewódzki, izba skarbowa, dyrekcja lasów państwowych, banki, kasy oszczędności, 3 szpitale oraz placówki kulturalne: muzea, teatr z dobrym repertuarem, 6 kin itp. Rozwinięte też było szkolnictwo: podstawowe, średnie i zawodowe. W mieście było około 30 różnego rodzaju szkół polskich, żydowskich i ukraińskich. Było to „trzęcie miasto Galicji” po Lwowie i Krakowie. Brakowało jednak szkoły wyższej.

Warto przypomnieć, jak tragiczne były losy mieszkańców miasta podczas II wojny światowej. Początek ich, jak i na całych terenach objętych od 1939 roku okupacją sowiecką, stanowiły masowe wywózki na Sybir i do Kazachstanu, głównie pracowników administracji państwowej, sądownictwa, policji, leśnictwa i ich rodzin. Potem był rok 1941 i z kolei akcja niemieckiego gestapo zgładzenia dalszej części inteligencji, kilkuset osób, przede wszystkim nauczycieli, a ponadto lekarzy, prawników i tych, którzy jeszcze pozostali po wywózkach. Była to

starannie przygotowana akcja, celem jej było pozbawienie polskiego społeczeństwa ludzi wykształconych, a skierowana głównie przeciw nauczycielstwu.

Akcja gestapo w Stanisławowie wpisuje się w ciąg konsekwentnych działań operacji „Intelligenzaktion”, rozpoczętej jeszcze w 1939 roku na Pomorzu, Śląsku, w Ponnańskim. Działania te zostały opisane przez Marię Wardzyńską w książce *Był rok 1939. Operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce, Intelligenzaktion*, wydanej w 2009 r. przez IPN. Również w Krakowie gestapo dokonało aresztowań, a następnie wysyłki do obozów koncentracyjnych profesorów wyższych uczelni. Wywołało to jednak międzynarodowy rozgłos. Aby zapobiec temu na przyszłość, generalny gubernator Hans Frank tak zaapelował do kierownictwa gestapo w Krakowie:

*Nie da się opisać, ile mieliśmy zawracania głowy z krakowskimi profesorami. Gdybyśmy sprawę tę załatwili na miejscu, miała by ona całkiem inny przebieg. Proszę więc Panów usilnie, by nie kierowali już Panowie nikogo więcej do obozów koncentracyjnych w Rzeszy, lecz podejmowali likwidację na miejscu...*

Zgodnie z tymi wskazówkami, w lipcu 1941 roku we Lwowie gestapo przeprowadziło akcję likwidacji wielu wybitnych polskich profesorów lwowskich uczelni: Uniwersytetu Jana Kazimierza, Politechniki Lwowskiej, Akademii Handlu Zagranicznego i Akademii Medycyny Weterynaryjnej. Zbiorowego mordu 40 osób, profesorów i ich rodzin, dokonano w nocy z 3 na 4 lipca 1941 roku na stoku Wzgórz Wuleckich.

Byli wśród nich uczeni o światowym rozgłosie jak np. prof. Antoni Cieszyński – stomatolog, lat 59, prof. Włodzimierz Krukowski – elektryk-metrolog, lat 53, prof. Roman Longchamps de Berier – prawnik, lat 56, prof. Tadeusz Ostrowski – chirurg, lat 59, prof. Stanisław Pilat – chemik, lat 60. Następnych 5 osób zamordowano kilka dni później. Ostatni, w dniu 26 lipca 1941 roku,



zamordowany został prof. Kazimierz Bartel, uczo-ny i polityk, który w okresie międzywojennego dwudziestolecia trzykrotnie sprawował urząd pre-mera RP. Wszyscy ci uczeni mogli jeszcze wiele lat przyczynić się do rozwoju światowej nauki oraz kształcić swoich następców. Działań tych nie udało się jednak przeprowadzić gestapo w pełnej tajemnicy. Całą tę akcję opisał Zygmunt Albert w książce *Każń profesorów lwowskich lipiec 1941*, wydanej w 1989 r. przez Uniwersytet Wrocławski. Współcześnie przedstawił to Dieter Schenk w swej ponad 400-stronicowej książce *Noc morderców*, opublikowanej w 2011 r. przez wydawnictwo „Wysoki Zamek”.

Utrata łącznie 25 profesorów, w więk-żości wybitnych, w ówczesnym stanie rozwoju polskiego szkolnictwa wyższego stanowiła ogromną stratę. Nie sposób jej ocenić stosu-jąc obecne kryteria. W owym czasie w Pol-sce istniało zaledwie kilkanaście wyższych uczelni akademickich, a liczba nauczycieli akademickich była aż kilkadziesiąt razy mniejsza w stosunku do współczesnej.

Na początku lat osiemdziesiątych ub. wieku, za zgodą władz radzieckich, na miej-scu straceń rozpoczęto budowę pomnika. Pomnik stanowiła duża bryła betonowa, z której wyłaniała się grupa stłoczonych, stojących obok siebie mężczyzn. Pomnik ten nie doczekał się jednak odsłonięcia, został wcześniej wraz z fundamentem zlikwidowany. Pisał o tym prof. Stanisław Nicieja w swych esejach *Moje Kresy*, ilustru-jąc tekst zdjęciem pomnika. Prof. Zygmunt Albert w swej książce również zamieszcza zdjęcie tego niezrealizowanego pomnika. Dopiero po uzyskaniu przez Ukrainę niepod-ległości, na początku lat dziewięćdziesiątych



Stary pomnik na Wzgórzach Wuleckich. Zdjęcie ze zbiorów K. Tomczewskiego



Krzemień, grób na Cmentarzu Polskim. Zdjęcie ze zbiorów K. Tomczewskiego

ub. wieku, na stoku Wzgórza Wuleckiego lwowscy Polacy postawili krzyż, na którego fundamen-cie znajduje się tablica, a na niej umieszczone są na-pisy w języku pol-skim oraz ukraiń-skim wraz z nazwi-skami wszystkich zamordowanych.

Z kolei konty-nuacją działań we Lwowie, ale wyko-nanych już w pełnej

tajemnicy, dlatego też dziś znacznie mniej znanych, były dokonane w 1941 r. w Krze-mieńcu i Stanisławowie aresztowania nauczycieli szkół średnich i podstawowych oraz lokalnej inteligencji, a następnie, zgodnie z poleceniem gubernatora Hansa Franka, ich „likwidacja na miejscu”. W Krzemieńcu przy końcu lipca 1941 r. gestapo dokonało aresztowań nauczycieli słynnego Liceum Krzemienieckiego oraz innych przedstawi-cieli inteligencji krzemienieckiej. Następnie 28 i 29 lipca na stokach Góry Krzyżowej rozstrzelano około 30 osób. W roku 1991 na krzemienieckim cmentarzu, zwanym Pol-skim, wystawiono pomnik z tablicą, na której umieszczono nazwiska 24 zamordowanych profesorów i wychowanków Liceum Krze-mienieckiego wraz z dopiskiem o 2,5 tys. mieszkańcach Krzemieńca i okolic, zamor-dowanych w latach 1941–44. W Krzemieńcu w kościele pod wezwaniem św. Ignacego Loyoli i św. Stanisława Kostki umieszczona jest tablica poświęcona *Pamięci ofiar II wojny światowej i Liceum Krzemienieckiego*. Znajduje się na niej 38 nazwisk pedagogów, pracowników, wychowanków i ich rodziców. Tablicę zdobi motto: *... a kiedy trzeba iść na śmierć, idą po kolei, jak kamienie przez Boga rzucające na szaniec*.

Masowe aresztowania około 300 osób w Stanisławowie rozpoczęły się w lipcu 1941 r. Nauczycieli podstępnie zgroma-dzono pod pretekstem narady w związku ze zbliżającym się początkiem roku szkolnego. Następnie zostali oni uwięzieni i wraz z pozostałymi aresztowanymi zatrudnieni przy rozbudowie więzienia, a potem nagle w sierpniu 1941 r. zaginęli bez śladu. Wy-darzeniami tymi kierował gestapowiec Hans

Krüger, ten sam, który wcześniej brał udział w likwidacji lwowskich profesorów na Wzgórzach Wuleckich. Tym razem przeprowadził całą akcję prawie perfekcyjnie, bo sprawa przez wiele lat okryta była tajemnicą i nie była znana opinii publicznej. O tym, co stało się z aresztowanymi w 1941 r., dowiedzieli się stanisławowianie bardzo późno, bo dopiero pod koniec lat 1980. Wtedy to Adam Rubaszewski z synem Pawłem odkryli miejsce masowej kaźni w podmokłym Czarnym Lesie – doły w których pogrzebano pomordowanych, i znaleźli nielicznych świadków zbrodni. Tam to właśnie, do Czarnego Lasu, w sierpniu 1941 r. gestapo nocami wywiozło aresztowanych i dokonało ich likwidacji. Pisze o tym w swoich wspomnieniach Karolina Lanckorońska, która w imieniu Rady Głównej Opiekuńczej interweniowała w sprawie aresztowanych u Hansa Krügera. Nieco później także ona została aresztowana, a Hans Krüger, będąc przekonany, że ona tego nie przeżyje, chętnie się przed nią tym czego dokonał, najpierw we Lwowie, a potem w Stanisławowie:

*Przecież my, gdy wkraczymy, zawsze już mamy gotowe spisy tych osób, które mają być aresztowane. Wie pani gdzie również tak było? We Lwowie, tak, tak. Profesorowie uniwersytetu to moje dzieło, moje!*

Jednak Karolinie Lanckorońskiej, w związku z jej pokrewieństwem z włoską rodziną królewską, udało się uratować życie i opisać te wydarzenia w pamiętnikach (K. Lanckorońska *Wspomnienia wojenne*, wydawnictwo „Znak”, Kraków 2001).

W trakcie okupacji niemieckiej w Stanisławowie gestapo równie bezwzględnie obeszło się z ludnością żydowską: najpierw utworzono getto, a potem wymordowano w okrutny sposób tysiące Żydów z miasta i okolic. Przerażającą była akcja likwidacji getta. Poprzedzały ją poszukiwania kosztowności. Gestapowcy szukali ich również w pierzynach, w efekcie tych poszukiwań na ulice sąsiadujące z gettem spadało pierze, wyglądało to tak, jak gdyby w lecie padał śnieg, a towarzyszyły temu odgłosy rozstrzeliwań.

Na podgórskich terenach Podkarpacia często zdarzały się powodzie. Doszło do niej również w okresie okupacji niemieckiej, a następstwem powodzi były słabe zbiory i braki żywności. Okupant potrzebował

żywności przede wszystkim dla wojska, nie wspomagał ludności miejskiej, wyjazdy na wieś po żywność groziły śmiercią. Ludność w Stanisławowie, jak i w sąsiednich miastach, pozostawiona sama sobie, głodowała.

Jak wielkie były straty kultury polskiej w Stanisławowie, spowodowane najpierw przez NKWD, a potem przez gestapo, najlepiej świadczy fakt, że w mieście, w którym przed 1939 r. było około dwadzieścia polskojęzycznych szkół średnich, zawodowych i powszechnych (tak się wtedy nazywało szkoły podstawowe), w 1944 r., po wtórnym objęciu władzy przez sowietów, nie sposób było znaleźć nauczycieli do jednej, jedynej, tworzonej wówczas szkoły polskojęzycznej.

Po roku 1944 sowieckie aresztowania były już nieliczne, natomiast istniały obawy, czy nie powtórzą się wywózki. Do miasta przybyła bowiem, wraz ze swymi rodzinami, duża grupa sowietów, która objęła władzę w mieście. Byli to pracownicy NKWD, aparatu partyjnego, sądownictwa, milicji, administracji itp. Stosowali oni naciski i groźby, ponieważ potrzebowali umeblowanych mieszkań, które uzyskiwali właśnie po wysiedlanych Polakach. Wysiedlenia Polaków objęły większość polskich mieszkańców miasta oraz uchodźców z okolicznych wiosek, nielicznych, którym udało się uratować przed zamordowaniem przez nacjonalistów ukraińskich i schronić w mieście. Pomimo żalu za pozostawianym mieniem, grobami najbliższych, strach przed ewentualnością wywózek na Sybir oraz mordami powodowały, że w mieście pozostali tylko nieliczni Polacy.

Tak więc stanisławowianie, którzy osiedlili się w większości na Górnym Śląsku w Opolu, Gliwicach i w innych miastach oraz na Dolnym Śląsku, to były w dużej mierze wdowy z dziećmi. Wśród osiedlonych niestety tylko nieliczni byli ludźmi wykształconymi, którym szczęśliwie udało się przetrwać wojnę. Nie sposób zapomnieć, że tych wszystkich wygnańców Ślązacy przyczerpać, mimo dramatycznych przeżyć, których sami doznali w ostatnich dniach wojny, zwłaszcza na terenach położonych na zachód od dawnej granicy polsko-niemieckiej, a związanych z przejściem frontu, pożarami, gwałtami kobiet i masowymi wywózkami mężczyzn do pracy w kopalniach Związku Sowieckiego (o czym jeszcze wtedy

ludność napływowa nie wiedziała). Ślązacy nie identyfikowali tych wypadków z ludnością wysiedloną z Kresów i mimo zrozumiałych różnic wynikających z odmiennej historii obu ziem przyjęli przybyszów raczej z wyrozumiałością dla ich losów. Czasy te, na podstawie własnych przeżyć i własnej rodziny, nie stroniąc od trudnych momentów, opisał Jan Cofałka w książce *Ślązacy i kresowiaczy*, wydanej w 2011 roku przez wydawnictwo *Scholar*. Píše tam m.in. o potomkach powstańców śląskich, o powstańcach warszawskich, synach Orłąt Lwowskich, harcerzach, członkach ZMP, byłych członkach Hitlerjugend, Komsomołu, którzy siedząc często w tej samej ławce szkolnej gimnazjum w Koźlu, nie pozabijali się, bo mieli mądrych nauczycieli. W tym czasie zawartych było wiele przyjaźni pomiędzy Ślązakami a Kresowiakami, również i mieszanych małżeństw, które przetrwały lata.

Czasy powojenne też nie były łatwe. Prześladowania pod hasłami walki klasowej i walki z reakcją prowadzonej przez UB, którego funkcjonariuszami w wielu przypadkach byli ludzie niewykształceni, niemal półanalfabeci, dotknęły tak Ślązaków, jak i ludność napływową. Była też dyskryminacja związana z pochodzeniem innym niż robotniczo-chłopskie, dyskryminacja bezpartyjnych oraz osób posiadających krewnych za granicą. Wszelkie odstępstwa od przeciętności budziły podejrzenia funkcjonariuszy UB. Praca w okresie międzywojennym w administracji państwowej, w aparacie sprawiedliwości, w wojsku, udział w organizacjach społecznych, również w Związku Polaków w Niemczech, wszystko to mogło być powodem przesłuchań, aresztowań, a w najlepszym przypadku uniemożliwiało uzyskanie pracy na stanowisku odpowiadającym posiadanym kwalifikacjom, a dzieciom takich osób – przyjęcie na wyższe studia.

Doszedłem jednak do wniosku, że te straszne i niemożliwe do zapomnienia przeżycia w czasie wojny i jeszcze po wojnie w Stanisławowie: bezprawie, aresztowania przez gestapo czy NKWD, wywózki, zbiorowe mordy, braki żywności, stałe zagrożenie egzystencji – wszystko to powodowało, że mimo niebezpieczeństw i zagrożeń, jakimi „zaskakiwała”, już po wojnie, tzw. „władza ludowa” – stanisławowianie czuli się na Śląsku bezpieczniej, bo czuli się wśród swoich. Ponadto kresowianie byli jakby już zahartowani, bo pierw-

szy szok zetknięcia się z władzą komunistyczną i jej mechanizmami przeżyli dużo wcześniej, bo jeszcze w 1939 r. na wschodzie. Tam na własnej skórze poznali sposoby działania tej władzy. Zrozumeli, już wtedy, jak wielkie są różnice pomiędzy utopijną ideą a gorzką rzeczywistością. Natomiast tak zwane „wyzwolenie” było dla Ślązaków wielkim szokiem, pierwszym zetknięciem się z władzą komunistyczną i jej zakłamaniami, okresem trudnym, w wielu wypadkach tragicznym. Dla Ślązaków, przyzwyczajonych do tego, że nawet najbardziej dotkliwe represje odbywają się jednak z poszanowaniem ustanowionego prawa, choćby nawet bardzo dyskryminującego, to było nie do pojęcia. Jednocześnie dla Ślązaków, zwłaszcza zamieszkałych na terenach położonych na zachód od dawnej granicy z 1939 roku, były to przerażające, a niekiedy i najtragiczniejsze wydarzenia związane z wojną.

W końcu lat 80. nieliczna polska społeczność Iwano-Frankiwska (bo tak od 1962 roku nazywa się Stanisławów), wspomagana przez Koło Stanisławowian krakowskiego oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, przy wydanej pomocy „Energopolu” i finansowego wsparcia przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, wzniosła pomnik (i jego replikę w parku), kamienny kopiec-kurhan, w Czarnym Lesie. Na pomniku, co prawda, jest umieszczona tablica z mottem *Jeśli zapomnę o nich, Ty Boże na niebie zapomnij o mnie* i objaśnieniem, że jest on poświęcony pamięci mieszkańców Stanisławowa i okolic zamordowanych w 1941 r. przez gestapo, brak jednak było nazwisk ofiar. Tylko część dołów, gdzie spoczywają pomordowani, została uporządkowana. Jednak cały teren nie został ogrodzony i co najgorsze, nie miał uprawnień cmentarza. W 1941 r. Czarny Las był oddalony od miasta. Współczesne miasto Iwano-Frankiwska rozwija się, ma już ponad 250 tys. mieszkańców, do Czarnego Lasu zbliżyły się tereny giełdy samo-

Stanisławów, Czarny Las, pierwszy pomnik. Zdjęcie własne



Lwów, Msza w kościele św. Marii Magdaleny, ze zbiorów Oddz. Radomskiego SEP.



Lwów. Po wyjściu z kościoła, od lewej: Joanna Perkuszevska, Wiesław Michalski (przedstawiciel SEP), żona prof. T. Skubisa, prof. Owsiak ze Lwowa, prof. T. Skubis (Pol. Śląska i Pol. Opolska), prof. Orest Ivachiv z żoną (Lw. Politechnika), prof. J. Hickiewicz (Pol. Opolska i zg PTETiS), ze zbiorów Oddz. Radom. SEP

spodarzem miejsca był rektor tamtejszej politechniki, prof. Jurij Bobalo, który przyczynił się do odsłonięcia pomnika w planowanym rocznicowym terminie. W uroczystościach uczestniczyli: przedstawiciele władz Lwowa i Wrocławia, rektorzy i profesorowie uczelni lwowskich i wrocławskich, ambasador Polski na Ukrainie, wysocy przedstawiciele episkopatu ukraińskiego i polskiego, dzieci i wnuki zamordowanych. Na dwóch poziomach otoczenia pomnika zgromadziło się około tysiąca uczestników.

Został on wybudowany ze składek społecznych przez Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka Jeziorańskiego we Wrocławiu. Pomnik przypomina bramę zbudowaną z dziesięciu bloków, każdy z numerem jednego z Dziesięciu Przykazań. Wysunięty blok z cyfrą V symbolicznie pokazuje, że złamanie V przykazania *Nie zabijaj* to złamanie wszystkich dziesięciu. Na monumencie nie ma jednak żadnego napisu, były kontrowersje co do jego treści, ale jest obietnica, że napis będzie. Na tylnej ścianie pomnika jest dużo miejsca na umieszczenie stosownego napisu. Uroczystości trwały krótko, nie zostały odegrane hymny państwowe.

Po takich przeżyciach we Lwowie, z wybieżką zorganizowaną przez stanisławowską grupę Krakowskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i KPW, a prowadzoną jak zwykle przez niezawodną Krystynę Stafińską, pojechałem w sierpniu 2011 roku do Stanisławowa, czyli do Iwano-Frankiwka. Tu jednak było zupełnie inaczej niż we Lwowie, spotkała nas wielka niespodzianka. Przede wszystkim zastaliśmy nowy pomnik z napisem w języku polskim i ukraińskim *Pamięci przedstawicieli polskiej inteligencji ze Stanisławowa i okolic zamordowanych przez hitlerowców w sierpniu 1941 roku*. Pomnik otoczony jest granitowym okręgiem, o średnicy ok. 5 metrów, do którego przytwierdzone są kamienne tablice, na których, co najważniejsze, wypisane są po polsku nazwiska zamordowanych.

Teren (ok. 1,8 ha) został odwodniony, ogrodzony i uporządkowany w taki sposób, aby spełniał wszelkie wymogi cmentarza. Tę niespodziankę przygotowało Towarzystwo Kultury Polskiej „Przyjaźń” z panią prezes Lucyną Kubicką i małżeństwem Ireną i Witoldem Czaszcziń oraz Janem Grabowskim.

Lwów, Wzgórza Wuleckie, przemawia prof. Luty (przew. Komitetu Honor. Budowy pomnika). Zdjęcie Oddz. Radom. SEP



chodowej. Budziło to obawy, czy nie zagrozi ona prowizorycznemu cmentarzowi, zwłaszcza że teren ten nie miał zabezpieczeń formalno-prawnych.

## STANISŁAWÓW – 70 LAT PÓŹNIEJ

W roku 2011 minęło 70 lat od tragicznych wydarzeń z 1941 roku. Uczestniczyłem w rocznicowych uroczystościach zarówno we Lwowie, jak i Stanisławowie.

Uroczystości we Lwowie, połączone z odsłonięciem pomnika, odbyły się w niedzielę 3 lipca 2011 r. Rozpoczęły się mszą świętą w kościele św. Marii Magdaleny i były kontynuowane na Wzgórzach Wuleckich, w miejscu dokonania mordu. Go-

Stanisławów, Czarny Las, początek prac przy budowie cmentarza (14 V 2011), ze zbiorów I. i W. Czaszczyńców



Należy podkreślić, że w wykonywanej przez nich ogromnej pracy budowy cmentarza, przede wszystkim w nadaniu mu prawnego statusu cmentarza ofiar wojny, otrzymali wsparcie od gubernatora obwodu Iwano-Frankiwskiego Mychajło Wyszywaniuka. W tworzeniu tego pomnika i cmentarza również pomagali bezinteresownie miejscowi mieszkańcy, pracownicy lasu, w dużej części Ukraińcy. Poświęcali swój czas, pomagali swoją pracą, a nawet i środkami materialnymi, choć leśnicy to nie są ludzie bogaci. Pomimo ogromnego zaangażowania członków Towarzystwa Kultury Polskiej „Przyjaźń” i współpracujących z nim osób nie było łatwo zdążyć z zakończeniem budowy nowego pomnika przed terminem planowanych uroczystości rocznicowych. Niełatwe było pokonanie trudności formalno-prawnych, a także materialnych. Aż nie sposób uwierzyć, że budowa pomnika i całego cmentarza rozpoczęła się dopiero w maju 2011 r., a zakończyła w przeddzień uroczystości. Prace trwały tylko niespełna trzy miesiące. Tym większe zatem wyrazy wdzięczności i uznania należą się tym wszystkim, którzy nie szczędzili swoich sił, a często i własnych środków materialnych, a przede wszystkim wymienionym inicjatorom. Została w ten sposób trwale uczczona pamięć straconych tu przed laty Polaków przede wszystkim dlatego, że byli ludźmi wykształconymi. Ofiary straceń wreszcie, po 70 latach, doczekały się wprawdzie symbolicznego, ale już nie anonimowego grobu, no i co bardzo ważne – cmentarz ten stanowi teraz memento dla następnych pokoleń: oby podobna zbrodnia, wobec żadnego narodu, nigdy już się nie powtórzyła.

Uroczystości rocznicowe odbyły się 7 sierpnia 2011 r. Rozpoczęły się uroczystą mszą świętą w rzymskokatolickim kościele

Chrystusa Króla, celebrowaną przez proboszcza ks. Bazylego Pawełkę. Następnie kontynuowane były na cmentarzu w Czarnym Lesie i stanowiły symboliczny pogrzeb. Złożono wieńce, zapalono znicze i zabrzmiały hymny obu państw. Jako pierwszy przemawiał gubernator M. Wyszywaniuk, który rozpoczął od słów: *Na pogrzebie nie wygłasza się przemówień, tylko się modli, ale jesteśmy na wyjątkowym pogrzebie. Tu przed 70 laty zamordowano przedstawicieli polskiej inteligencji.* Potem było przemówienie sekretarza generalnego Rady Ochrony Pamięci, Walk i Męczeństwa RP Andrzeja Kunerta, dalsze wypowiedzi, poświęcenie pomnika i symboliczne ekumeniczne uroczystości pogrzebowe.

Na uroczystości przybyli Polacy, Ukraińcy i Rosjanie. Z zagranicy przybyli też polscy Ormianie i grupa Polaków z Wielkiej Brytanii, ale przede wszystkim przyjechali dzieci i wnuki tych, którym w tym miejscu odebrano życie. Niektórzy z nich przyjechali z bardzo daleka, niektórzy, co było niezmiernie wzruszające, nawet o kulach, aby uczcić pamięć swych najbliższych. Zastali wspaniałą niespodziankę, piękny symboliczny pomnik, na prawdziwym cmentarzu. W uroczystościach brali też udział: konsul RP Andrzej Drozd, mer miasta Iwano-Frankiwska Wiktor Andruszkiewicz, wicemarszałek województwa opolskiego Antoni Konopka, przedstawiciel Rządu RP ds. Kombatantów Jacek Polański, przedstawiciel Stowarzyszenia Wspólnota Polska Michał Dworczyk, przedstawiciele województw opolskiego i koszańskiego, współpracujących z obwodem iwano-frankiwskim, a przede wszystkim liczni przedstawiciele episkopatów trzech obrządków, którzy nadali uroczystościom podniosły, duchowy i ekumeniczny charakter. Relacje z uroczystości przeprowadziły ukraińska telewizja i rozgłośnie radiowe. Reportaże z 70. rocznicy tragedii polskiej inteligencji znalazły się też w ukraińskich

Stanisławów, Czarny Las, początek uroczystości: przemawia gub. Mychajło Wyszywaniuk, ze zbiorów I. i W. Czaszczyńców





gazetach. Polską prasę reprezentował jedynie „Kurier Galicyjski”.

Po uroczystościach rocznicowych Andrzej Kunert, sekretarz Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa odznaczył Złotymi Medalami tej organizacji zasłużonych w stworzeniu cmentarza i budowie nowego pomnika: gubernatora Mychajło Wyszywaniuka oraz prezes PTK „Przyjaźń” Lucynę Kubicką, wiceprezesa Irenę Czaszczinę i Witalija Czaszczina oraz Jana Grabowskiego, wyrażając w ten sposób uznanie za ich bezinteresowne zasługi i poświęcenie.

W pobliżu naszego cmentarza znajduje się jeszcze jeden pomnik, symboliczny cmentarz, upamiętniający zagładę kilkudziesięciu tysięcy Żydów ze Stanisławowa i okolic. W innej części miasta znajduje się trzeci cmentarz, ukraiński – *Demianow Łaz*, na którym pochowanych jest kilka tysięcy bezimiennych ofiar NKWD, prawdopodobnie w większości Ukraińców. Iwano-Frankiówsk szanuje pamięć zmarłych wszelkich narodowości. To miasto ma serce, to ośrodek, który dba i pamięta o tych, którzy kiedyś tu żyli. Ale że tak jest – to nie przypadek. Tu pracują i działają Andruchowycz, Prohaśko, salon poetów ukraińskich, świetna filharmonia, kilka wyższych uczelni. Nowo wybrany rektor Uniwersytetu Przykarpackiego prof. Ihor Cependa jest inicjatorem współpracy studentów polskich i ukraińskich w tworzonym dla tego celu polsko-ukraińskiego Centrum Spotkań Młodzieży Akademickiej w Mikuliczynie, w Karpatach, oraz odbudowywanym obserwatorium astronomicznym na górze Pop Iwan.

W tydzień po uroczystościach nieznanymi wandalami podpalił wieńce i szarfy złożone wokół pomnika na dołach-grobach, wznieśli pożar na cmentarzu, ale miejscowi pracownicy lasu, Ukraińcy, przegonili ich, wezwali straż pożarną, która ugasiła pożar. Pomnik nie został uszkodzony.

W listopadzie, w Dzień Zaduszek, miejscowi Polacy i członkowie TKP „Przyjaźń” złożyli kwiaty przy pomniku w Czarnym Lesie i uczcili pamięć tragicznie zmarłych. A potem w dniu 11 listopada, polskiego święta narodowego, z okazji rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości odbyła się w Iwano-Frankiowsku uroczysta akademia przy pełnej widowni.

Warto przypomnieć, że pierwszy raz po roku 1938, a więc po 72-letniej przerwie, taka akademia miała miejsce w Iwano-Frankiowsku 13 listopada 2010 r. Uroczystości Dnia Niepodległości odbyły się w największym teatrze, przy szczelnie wypełnionej widowni, Brali w niej udział przedstawiciele tutejszych władz państwowych i samorządowych, hierarchowie duchowieństwa kilku wyznań oraz przedstawiciele konsulatu RP, goście z Polski oraz miejscowi Polacy i Ukraińcy. W trakcie początkowych przemówień przewodniczący Rady Obwodowej Ihor Olijnyk przypomniał zebrany słowa Józefa Piłsudskiego: *Bez wolnej Ukrainy nie ma niepodległej Polski, a bez niepodległej Polski nie ma wolnej Ukrainy*. W części artystycznej wystąpił Zespół Pieśni i Tańca Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. W teatrze eksponowana była wystawa *Za naszą i waszą wolność. Sojusz Piłsudski-Petlura. 1920 rok*, przygotowana przez redakcję „Kuriera Galicyjskiego”.

2 maja 2012 roku po mszy św. w kościele Chrystusa Króla w Iwano-Frankiowsku w Parafialnym Domu Polskim Towarzystwo Kultury Polskiej im. Franciszka Karpińskiego zorganizowało prezentację I części książki Olgi Ciwkacz *Literackie krajoznawstwo. Polska literatura Przykarpacia*. W książce na 270 stronach przedstawione są biografie polskich kronikarzy, pisarzy, dramaturgów, poetów i działaczy kultury, którzy urodzili się i pracowali na ziemi stanisławowskiej. W przygotowaniu są II i III część wydania, w których będą przedstawione szkice z dziejów polskiej kultury w Stanisławowie: historia polskiego teatru amatorskiego i zawodowe-

go (1867–1939), polskiej opery amatorskiej (1904–1939), Towarzystwa muzycznego im. Stanisława Moniuszki, Muzeum Pokuckiego, biblioteki miejskiej im. Wincentego Nowiny-Smagłowskiego oraz biografie i podobizny 70 naukowców, pedagogów, śpiewaków, malarzy, aktorów i działaczy politycznych byłego województwa stanisławowskiego.

W dniach 4–6 maja 2012 r. Stanisławów, obecny Iwano-Frankiwnsk, obchodził jubileusz 350-lecia założenia miasta. W uroczystościach uczestniczyły liczne, zaproszone, delegacje z Polski, a konsul generalny RP we Lwowie Jarosław Drozd był honorowym goście święta.

17 lipca w Iwano-Frankiwnsku uroczystości podpisano *Deklarację w sprawie powstania Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego*, tworząc w ten sposób podstawy formalne utworzenia pierwszego w tym regionie „Domu Polskiego”. Jednocześnie Rada Miasta jednogłośnie zadecydowała o przydzieleniu na ten cel pomieszczenia o powierzchni 300 m<sup>2</sup> w centrum miasta na okres 49 lat.

We Lwowie w lipcu 2012 r. uroczystości 71 rocznicy śmierci polskich profesorów zorganizowali lwowscy Polacy. Odbyły się one jednak przy starym pomniku. Na nowym pomniku nadal nie było żadnych napisów.

W przeddzień uroczystości ustawiono jednak – w połowie drogi pomiędzy starym a nowym pomnikiem – kamienną tablicę, na której umieszczony jest napis w języku ukraińskim, a poniżej w polskim i angielskim. Napis brzmi *Pomnik profesorów lwowskich zamordowanych przez nazistów w 1941 roku*.

W Iwano-Frankiwnsku w sierpniu 2012 r. uroczystości uczczono pamięć

polskich stanisławowian straconych 71 lat temu w Czarnym Lesie. W sierpniu 2013 r. Krystyna Stafińska, przewodnicząca krakowskiego Koła Stanisławowian, zorganizowała kolejną (trudno już się doliczyć którą) wycieczkę kresowym szlakiem. 8 sierpnia uczestnicy wycieczki wzięli udział w uroczystościach w Czarnym Lesie bolesnej rocznicy mordu Polskiej Inteligencji, połączonych z modlitwą poprowadzoną przez ks. proboszcza Bazylego Pawełkę.

## BIBLIOGRAFIA

- 1 Albert Z., *Każń profesorów lwowskich, lipiec 1941*, Wrocław 1989
- 2 Cofała J., *Ślązacy i kresowiaci*, wydawnictwo Scholar, Warszawa 2011
- 3 Niciejka S., *Moje Kresy*, cykl artykułów w „Nowej Trybunie Opolskiej”
- 4 „Kurier Galicyjski”, listopad 2010, lipiec, sierpień 2011, listopad 2011, lipiec, sierpień 2012
- 5 Lanckorońska K., *Wspomnienia wojenne*, wydawnictwo „Znak”, Kraków 2001
- 6 Olszański T., *Kresy kresów. Stanisławów*, wydawnictwo „Iskry”, Warszawa 2008
- 7 Rubaszewski A., *Martyrologia Polaków miasta Stanisławowa i ziemi stanisławowskiej w okresie II wojny światowej*, maszynopis, Warszawa 1991
- 8 Schenk D., *Noc morderców. Każń polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej*, wydawnictwo „Wysoki Zamek”, Wrocław 2011
- 9 Wardzyńska M., *Był rok 1939, operacja niemieckiej policji bezpieczeństwa w Polsce. Intelligenzaktion*, wydawnictwo IPN, Warszawa 2009
- 10 Zdjęcia z prywatnego zbioru Jerzego Hickiewicza
- 11 Zdjęcia z prywatnego zbioru Krzysztofa Tomczewskiego
- 12 Zdjęcia z prywatnego zbioru Witalija Czaszczyzna
- 13 Zdjęcie tablicy z Kościoła pw. św. Ignacego Loyoli i Stanisława Kostki w Krzemieńcu
- 14 Jerzy Hickiewicz, przeżycia i spostrzeżenia własne

JERZY HICKIEWICZ (ur. 1932 w Stanisławowie) ukończył Wydział Elektryczny Politechniki Śląskiej. Od kilkunastu lat zajmuje się historią polskiej elektryki. Redaktor i współautor monografii *Polacy zasłużeni dla elektryki* (2009), *Kazimierz Szpotański* (2012). Autor wielu artykułów o pionierach polskiej elektryki, w tym o profesorach Politechniki Lwowskiej: R. Dzieślewskim, W. Krukowskim, T. Zagajewskim i In.

Stanisławów, Czarny Las, odznaczony Złotym Medalem Rady Ochrony Pamięci WiM Jan Grabowski. Ze zbiorów I. i W. Czaszczyńów

# Instytut badawczy lepszy od muzeum

**Kresy zasługują na miejsce w naszej pamięci, choć niekoniecznie w gablotach**

Czy utworzenie, być może w Krakowie, Muzeum Kresów, narodowej instytucji, która przywróciłaby dawne polskie ziemie naszej pamięci, to dobry pomysł? O opinię na temat koncepcji głoszonej przez prof. Ryszarda Legutkę, sekretarza stanu w Kancelarii Prezydenta RP, poprosiliśmy historyków i muzealników.

Według Jerzego Petrusa, wicedyrektora Zamku Królewskiego na Wawelu, lepszy od Muzeum Kresów byłby instytut zajmujący się badaniami nad historią, kulturą czy dziejami wojskowości na ziemiach kresowych dawnej Rzeczypospolitej. Badany obszar powinien obejmować polskie ziemie kresowe przynajmniej od przełomu XVI i XVII wieku.

Dlaczego instytut to ciekawsze rozwiązanie? – *Jest wiele muzeów, i w Krakowie, i w Polsce, które gromadzą także obiekty z dzisiejszych oraz dawnych Kresów* – mówi dyr. Petrus. – *Zresztą to pojęcie bardzo nieostry, bo to, co było Kresami w XVII wieku, dziś nimi nie jest, gdyż leżą daleko za granicą. Kresy przedwojenne nie pokrywają się z kolei z tymi z wieku XVIII.*

Najważniejsze w owym instytucie, który dyrektor nazywa roboczo „wschodnim”, byłaby misja badawcza i popularyzatorska. Powinno w nim istnieć także zaplecze archiwalne i biblioteka. Gdyby tego rodzaju placówka powstała w Krakowie, dyr. Petrus bardzo by się ucieszył. Bo – jego zdaniem – niebylewale wzbogaciłoby to bazę naukową miasta. – *Szczególnie teraz, gdy jest kłopot z finansowaniem już istniejących placówek kulturalnych, powoływanie kolejnej nie wydaje mi się potrzebne* – podkreśla. – *Chyba że zupełnie inaczej rozumiemy słowo „muzeum”. Ale przypominam, że oznacza ono instytucję nastawioną na gromadzenie, opracowywanie i udostępnianie zbiorów.*

– *Diabeł zawsze tkwi w szczegółach* – twierdzi z kolei Tomasz Merta, generalny konserwator zabytków. – *Zatem trzeba by znać odpowiedź na pytanie, jak takie mu-*

*zeum miałoby wyglądać. Gdyby miała to być placówka, która tworzyłaby pewną opowieść o Kresach i byłaby miejscem gromadzenia dokumentacji o nich, to rzecz wydaje się interesująca* – uważa.

– *Ta idea krąży już od kilku lat, więc Muzeum Kresów warto powołać* – dodaje Tomasz Merta. – *Problem w tym* – zastrzega – *że tworzone są też różne inne inicjatywy i nie wiadomo, czy jesteśmy w stanie wszystko zrobić naraz. Sam pomysł wydaje mu się jednak bardzo ciekawy.*

Prof. Piotr Franaszek z Instytutu Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego uważa, że taka placówka jest potrzebna, ale nie jest pewien, czy siedzibą powinien być akurat Kraków. Być może lepszy byłby Wrocław albo któreś ze skupisk ludności pochodzącej z dawnych Kresów na północy kraju – twierdzi. Zaznacza tylko, iż nie chciałby, żeby z takiego muzeum powstał rodzaj polskiego „centrum wypędzonych”.

Beata Biedrońska-Słota, historyk sztuki, napisała do naszej redakcji, że jest szczerą entuzjastką Muzeum Kresów w Krakowie. – *Kresy to także nasza sztuka* – przypomina. – *Jedyny styl, jaki powstał w Polsce i wzbogacił kulturę europejską, to styl kultury szlacheckiej. Ten styl, zrodzony w kręgu mecenatu właścicieli kresowych majątków, wyraził się najpełniej w produkcji warsztatów w Słucku (polskie pasy kontuszowe), Tulczynie, Niemirowie (kobierce), w Buczaczu (makaty) i wielu innych miejscowościach* – przypomina. – *Także kresowe malarstwo i rzeźba mają cechy odrębne od zachodnioeuropejskich* – podkreśla. – *I to wszystko warto ocalić.*

(EŁ)

*Powyższy tekst ukazał się w „Dzienniku Polskim” 297/2008 i za zgodą tamtejszej Redakcji przedstawiamy go w naszym kwartalniku. Dziękujemy.*



**Z autorem *Słownika Geograficznego Województwa Tarnopolskiego***

# Jerzym Stopą

**rozmawia Anna Madej**

**Porozmawiamy najpierw o życiu. Urodził się Pan w Baranowiczach, w województwie nowogródzkim, ale jest Pan Podolaninem – jak to pogodzić?**

Ojciec mój w latach 1919–1920 służył w Dywizji Litewsko-Białoruskiej Wojska Polskiego\*, która stacjonowała w Baranowiczach. Tam poznał moją matkę i tam się urodziłem w 1926 r. Ojciec po demobilizacji pracował w starostwie baranowickim. Po niecałych dwóch latach, po moim urodzeniu, skierowany został do pracy w Urzędzie Wojewódzkim w Tarnopolu. Pracował w Wydziale Wojskowym urzędu i zajmował się przygotowaniem planów mobilizacyjnych instytucji cywilnych na wypadek wojny, ściśle współpracując z dowódcą Okręgu Wojskowego VI Lwów gen. dyw. W. Langnerem. W Tarnopolu spędziłem najmilej wspominałane lata młodzieńcze. Tu ukończyłem Szkołę Powszechną im. J. Słowackiego. Jej dyrektorem byli J. Czabanowski, później P. Sałaluk, wychowawcą był p. E. Kaczkowski.

**Gdy w 1945 r. rodzina opuszczała Tarnopol, był już Pan (praktycznie) dorosłym człowiekiem, a więc w pamięci zostało dużo. Jakie to są wspomnienia – te szkolne i te wojenne. Jak pamięta Pan przedwojenny Tarnopol?**

Tarnopol rzeczywiście opuszczałem w 1945 r., na kilka dni przed zakończeniem wojny, ale w mieszkaliśmy tam tylko do maja 1940 r. Wtedy, przy wydawaniu sowieckich dowodów osobistych, tzw. paszportów, rodzice otrzymali § 11, co było równoznaczne z zakazem mieszkania i przebywania w strefie o promieniu 10 km od miast obwodowych i w strefie przygranicznej. Pospieszenie opuściliśmy Tarnopol i udaliśmy się do Borek Wielkich. Zatem mieszkańcem Tarnopola przestałem być jako co najwyżej 13-letni chłopiec. W pamięci utkwiły mi obrazy niektórych zdarzeń. A to harcerska wycieczka piesza do lasu w Petrykowie, gdzie nocą nie tylko strach było trzymać wartę, ale na doda-

tek zawałił się nam nasz namiot. Przed wybuchem wojny kopaliśmy na podwórku rowy przeciwodłatkowe, które bardzo przydały się podczas alarmów i nielicznych nalotów na miasto. We wrześniu 1939 wraz z kolegą K. Stecem (późniejszym generałem) zgłosiliśmy się do Straży Obywatelskiej i czynnie w niej uczestniczyliśmy. Zastępcą dowódcy straży był p. Cz.E. Blicharski. W Tarnopolu zaczynałem naukę palenia papierosów, początkowo z siana. Mieszkaliśmy w sąsiedztwie boiska sportowego. Byłem na wielu treningach i meczach piłki nożnej. Pamiętam z tego okresu Wacia Obuchowicza z ul. Tatarskiej, jak bronił bramki Legionu i Miśka Strygę z Kresów, któremu w mojej obecności złamano nogę podczas gry. 17.09.1939 r. przed naszym domem ulicą Tarnowskiego wkroczyły wojska sowieckie. Obserwujący ludzie zachowywali się biernie. Wtedy zaszokowała mnie matka, która po rosyjsku rozmawiała z żołnierzami, a ja jej nie rozumiałem. Dowiedziałem się wtedy, że matka kończyła za carskich czasów gimnazjum w Stołpcach (woj. nowogródzkie) z rosyjskim językiem nauczania. Po około 10 dniach w kierunku przeciwnym przed naszym domem szły kolumny jeńców oficerów polskich do Wołoczysk, gdzie był jeden z 10 na Kresach punktów zdawczo-odbiorczych jeńców z wojsk operacyjnych w ręce NKWD. W tych kolumnach maszerowali moi dwaj wujowie: mjr. J. Bereśniewicz i kpt. I. Bazarnik.

Wszystkie trzy okupacje przeżyłem w Borkach Wielkich, 10 km na wschód od Tarnopola. Byliśmy tam elementem napływowym, bez roli, domu i znajomych. Były to dla nas ciężkie czasy, głód i niebezpieczeństwa. Przez większość czasu pracowałem na kolei,



pod koniec we młynie w Kozówce w pow. tarnopolskim. Kilka razy cudem uniknąłem śmierci. Raz usiłował rozstrzelać mnie i ojca jako banderowców pijany sowiecki żołnierz, dwa razy uczestniczyłem w wypadkach kolejowych, w bombardowaniach ostatniej przed Tarnopolem stacji rozładunkowej sprzętu wojskowego, na koniec – spotkanie z banderowcem w akcji w Kozówce. W Borkach Wielkich przez pewien czas mieszkąłem razem z p. Witoldem Zielińskim, obecnie członkiem TMLiKPW w Krakowie. W bezpośrednim sąsiedztwie stacji kolejowej, która była na skraju wsi, w latach okupacji niemieckiej był obóz pracy przymusowej dla Żydów. Pracowali oni przy budowie drugiego toru do Podwołoczysk. Obóz ten, do którego wysyłano Żydów z licznych miejscowości województwa, był we wsi Stupki. W literaturze często autorzy piszą o obozie w Borkach Wielkich, mimo iż faktycznie był na terenie Stupek, a tylko pracowali w Borkach Wielkich. Byłem świadkiem jego likwidacji. Od naszego domu do obozu było kilkaset metrów podmokłej łąki. Makabryczne przeżycie. Niemało trwogi budziły odgłosy walczących w pobliżu sowieckich oddziałów partyzanckich gen. Sidora Kowpaka. Miejscowi Ukraińcy słusznie panicznie ich się bali. W roku 1944 ukończyłem 18 lat i podlegałem poborowi do wojska. Moja starsza siostra poszła do wojska, a ja nie. Gmina wystawiła mnie na liście na przymusowe roboty do Niemiec. Wówczas ojciec przedstawił podrobioną metrykę, z której wynikało, że jestem o 2 lata młodszy. Wójt szantażowany sabotażem, że usiłuje wysłać dzieci na roboty, szybko poprawił ewidencję swoją i tak stałem się niepełnoletnim.

**Proszę krótko opowiedzieć o swoim życiu w powojennej Polsce, aż do momentu przejścia na emeryturę w 1988 r.**

Po ekspatriacji znalazłem się w Bytomiu. Szybko sprostowałem rok urodzenia w RKU w Gliwicach. Ukończyłem szkołę średnią w 1948, po roku powołano mnie do wojska. Ukończyłem szkołę oficerską piechoty, zgłosiłem chęć studiowania, skierowano mnie na Politechnikę w Gdańsku na Wydział Elektryczny do tamtejszej kompanii akademickiej. Po roku utworzono Wojskową Akademię Techniczną i ściągnięto słuchaczy wszystkich kompanii akademickich z wyjąt-

kiem łódzkiej (medycznej) do Warszawy. Po ukończeniu akademii z wyróżnieniem miałem prawo wyboru jednostki wojskowej, wybrałem Przedstawicielstwo Wojskowe\*\*. Przez rok dokonywałem odbioru sprzętu łączności w warszawskich zakładach przemysłowych i odbioru prac naukowo-badawczych w instytutach i za granicą. Po roku znalazłem się w Szefostwie Wojsk Łączności MON w pionie technicznym. Moim zadaniem było formułowanie wymagań na nowo opracowywany sprzęt radiowy, nadzór nad realizacją opracowań sprzętu łączności przez szkoły wyższe, instytuty, biura konstrukcyjne zakładów przemysłowych, odbiór tych prac, badanie prototypów, nadzór nad uruchomieniem produkcji oraz opracowanie wniosku o wprowadzenie sprzętu do wyposażenia wojsk. Po 39 latach służby w stopniu pułkownika przeszedłem w stan spoczynku.

**Rozmawiamy podczas XXVII Zjazdu Tarnopolan. Wobec tego pytania: od kiedy przyjeżdża Pan na zjazdy, co one Panu dają, które wydarzenia zjazdowe w jakiś szczególnie sposób wpłynęły na Pana życie, działalność, które wywarły największe wrażenie?**

Pierwszym zjazdem, na którym się pojawiłem, był VII Zjazd w Ustroniu Śl., który organizowały pp. Stanisława Heilpern i Ludwika Grodzicka. Każdy zjazd jest dla mnie bardzo miłym przeżyciem. Spotykam się ze znajomymi ludźmi, życzliwymi, snującymi wspomnienia, przypominają mi zapomniane fakty. Zawsze odbieram szczere, z samego serca płynące podziękowania za przekazaną moją wiedzę o ich stronach rodzinnych. Same słowa, niewymuszone podziękowania, są największą dla mnie zapłatą za wieloletnią pracę i mobilizacją do dalszych wysiłków. Pieniądże można wygrać w totalizatora, ale autentycznej wdzięczności nie. W rozmowach poszerzam swoją wiedzę o Tarnopolszczyźnie.

**Dla Tarnopolan jest Pan „zakreconym” – oczywiście w bardzo pozytywnym znaczeniu tego słowa – kronikarzem, encyklopedystą Podola. Kiedy i jak to się zaczęło?**

Zaczęło się od chwili zorganizowania Klubu „Podole” przy Stołecznym Oddziale TMLiKPW w Warszawie, tj. 20 lat temu. Na jednym z początkowych zebrań kolega wystąpił z wnioskiem o opracowanie informacji

o zabytkach Ziemi Tarnopolskiej. Również wielu uczestników zjazdów i zebrań klubowych pytało o przeróżne detale, zaczęła się praca wydawnicza biuletynu. Należało podawać prawdę nie lokalną, lecz oficjalną. Tak zacząłem zbierać materiały i ta działalność tak mnie pochłonęła, że dziś tonę w zobowiązaniach. Ale Ziemia Tarnopolska jest tego warta. Im więcej wiedzy, tym więcej braków i luk i niestety coraz bardziej widoczne są błędy. Niektórzy uważają (a bronią tej tezy do upadłego), że wszystko jedno czy Nowa Huta, czy Huta Nowa. Dla mnie Nowa Huta to obecnie dzielnica Krakowa, a Huta Nowa to wieś w pow. buczackim. Podczas prac nad słownikiem łatwo stwierdziłem, że w województwie tarnopolskim istnieje wiele miejscowości o tej samej nazwie. Rekord bije Dębina występująca 30 razy, a powiatów jest tylko 17!

**Jak przeczytałam w „Głosach Podolan”, rok 2013 jest dla Pana rokiem jubileuszowym. Proszę przybliżyć naszym Czytelnikom co to za jubileusze?**

W tym roku przypada 20 rocznica Klubu „Podole”, w tym roku oddałem setny numer biuletynu przeze mnie przygotowanego do druku (nr 118), w tym roku mijają dwudziesty Zjazd Tarnopolan, w którym biorę udział, mijają też 25 lat na emeryturze.

**Najważniejszym dziełem Panażycia jest trzypięciotomowy Słownik geograficzny byłego województwa tarnopolskiego. Proszę opowiedzieć o pracy nad tym dziełem.**

Praca nad słownikiem była wynikiem moich dwóch nieuleczalnych chorób: kolekcjonerstwa i pracoholizmu. Pierwsze oznaki tych chorób ujawniły się już w Tarnopolu, gdy zacząłem zbierać znaczki pocztowe.

Posiadam zbiór niemal wszystkich znaczków polskich z wyjątkiem tych, których aktualna cena sięga od kilku do kilkudziesięciu tysięcy zł za egzemplarz. Z innych kolekcji – zbiór płyt z muzyką operową i klasyczną (około tysiąca krążków), kolekcja minerałów, odznak wojskowych i odznaczeń państwowych, literatury tarnopolskiej i paratarnopolskiej. Z kolekcji tarnopolskich wymienię zbiór wierszy, pieśni i modlitw podolskich, zbiór planów miast, pocztówek fotografii itp.

Przystępując do pracy, nigdy nie zastanawiałem się nad czasochłonnością, jedy-

nie nad tym, czy dysponuję odpowiednią wiedzą i materiałami. Zaczynałem od zebrania map województwa. W tym czasie Internet był niedostępny, a Centralna Biblioteka Wojskowa nie posiadała ok. 40% map województwa, a były to wyłącznie kserokopie. Odczytanie ich treści natrafiało na trudności graniczące z niemożliwością. Dziś dysponuję następującymi zestawami map województwa: mapy austriackie (w skali 1:75 000), mapy wojskowe taktyczne i operacyjne (1:100 tys. i 1:300), ukraińskie po ukraińsku (1:100 i 1:200), ukraińskie po rosyjsku (1:100) oraz mapy turystyczne. Później gromadziłem literaturę. Hasła słownika pisałem na oddzielnych kartkach formatu A5, tak że w miarę zdobywania materiału łatwo było włączyć go do hasła. Waga rękopisu wyniosła około 40 kg papieru. Potem redagowanie i wprowadzanie do pamięci komputera, korekta, wydruk, oprawa i dostarczenie potrzebującemu.

**Czy przy zbieraniu materiałów do Słownika korzystał Pan tylko z literatury zgromadzonej w bibliotekach warszawskich? Czy te źródła były do końca wiarygodne? Przecież tyle dokumentów zginęło w zawierusze wojennej.**

Informacje do Słownika zbierałem z literatury (mapy, książki, encyklopedie, słowniki itp.), ale i rozmów na spotkaniach, zjazdach, promocjach itp. – wszędzie, przez wiele lat. Podam jeden przykład. Nie mogłem znaleźć w warszawskich bibliotekach książki doc. Jana Zaleskiego (ojca ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego) pt. *Nazwy miejscowe Tarnopolszczyzny*, wydanej po jego śmierci. Dopiero obecna pani prezes Klubu Złoczowian w Legnicy Szczepkowska w przypadkowym kontakcie poinformowała mnie, że istnieje błąd wydawnictwa i należy szukać pod nazwiskiem *Jerzy Zaleski*. Niemal w każdym hasle powołuję się na tę książkę. Dużo czasu straciłem nad ustaleniem prawdziwości danych znajdujących się w różnych źródłach. Przyznaję się, że zastosowałem naganną tzw. „zbiorową odpowiedzialność”. Jeśli w źródle znalazłem



dużo błędów, to z tych danych nie korzystałem w ogóle, jedynie konfrontowałem. Przykładem takiego wydawnictwa jest *Najnowszy skorowidz wszystkich miejscowości z przysiółkami w Królestwie Galicyi, Wielkiem Księstwie Krakowskiem i Księstwie Bukowińskiem z uwzględnieniem wszystkich dotąd zaszłych zmian terytorialnych kraju. Ułożył Jan Bigo CK kontroler poczty, Lwów 1904*. Innym źródłem, wybiórczo wykorzystanym przeze mnie, zawierającym mniejszą ilość wątpliwości, a jednak i dziś często cytowanym, jest 16-tomowy *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, pod red. Sulimierskiego, 1890–1902.

**A źródła najnowsze? Te chyba nie powinny być wątpliwe, chyba że mamy do czynienia z tzw. poprawnością polityczną.**

Błędy lub nieścisłości są różnego „kalibru”. Są też niewybaczalne. Przykładem niech będzie 30-tomowa Wielka Encyklopedia PWN wydana w latach 2001–2005, która informuje np., że Braclaw leży nad Bugiem. Współczesnych autorów nie przytaczam.

Chcąc zmniejszyć ilość błędów w moim opracowaniu, zastosowałem kilkukrotną osobistą korektę, a także automatyczną korektę komputerową. Skutki tej ostatniej okazały się fatalne i zabawne. Oto niektóre z nich: słowo Jazłowiec komputer zamienił na Jałowiec, Małowody na Falowody, Dupliska na Dupiska, Kostiukową na Kostiumową, Uścieczko na Ucieczko, Turylcze na Tubylcze, Koszlaki na Poszlaki, Kutyski na Kutaski, Szypowce na Szybowce, Nagórzankę na Zagórzankę, Szumlan na Szuman, Świniuchy na Świnuchy, Okniny na Koniny itd.

Błędy i nieścisłości zastanowiły mnie, czy i ja ich nie popełniam. Otóż popełniłem, i to z różnych względów. W drugim wydaniu, które kończę przygotowywać, moje zastrzeżenia do materiału Sulimierskiego, dotyczące braku wewnętrznej spójności, zastosowałem do siebie. Efekt okazał się rewelacyjny. Opracowując pierwsze wydanie gromadziłem jak najwięcej materiału, każda nowa nazwa to zdobycz, stąd błędy dotyczące osad bez podania położenia na mapie. Przykładowo: Dębina, Pod Dębiną, Za Dębiną – trudno skojarzyć, że to ciągle to samo pod różnymi literami alfabetu – przy kilku tysiącach haseł.

**Czy było coś, co Pana w tych poszukiwaniach zaskoczyło, zdziwiło?**

Przy okazji poznałem ciekawostki. Okazuje się, że Sybir znajduje się 4 km od Złoczowa, Berlin 8 km od Brodów, Paryż leży w powiecie brodzkim. Nazwy miejscowości można podzielić na: czysto polskie, jak np. Tarnopol, Brody, Zaleszczyki; czysto niemieckie jak Berlin, Unterwalden; czysto ukraińskie jak Korościatyn, Batków, Krasne. Przekonałem się również, że rzekoma dyskryminacja mniejszości narodowych, lansowana przez Ukraińców, nie w pełni odpowiada prawdzie. W 1924 r. ponad 50% szkół powszechnych na wsiach województwa było z ruskim językiem nauczania. Kierownikami tych szkół i nauczycielami byli Polacy i Ukraińcy. Nie ma takiego kraju na świecie, by stanowiska ważne dla jego losów zajmowali przedstawiciele mniejszości narodowych.

**Gdzie zainteresowani Czytelnicy mogą zakupić, znaleźć „Głosy Podolan” i publikacje z serii Biblioteczeki Podolskiej?**

„Głosy Podolan” można zaprenumerować w Klubie „Podole” albo zapoznać się na stronie [www.wbc.poznan.pl](http://www.wbc.poznan.pl) w internecie. Zeszyty Biblioteczeki Podolskiej u mnie lub poprzez Klub. Adres redakcji znajduje się w każdym biuletynie na wewnętrznej stronie okładki.

**Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

**Na zakończenie muszę powiedzieć, że pan Jerzy Stopa, człowiek niezwykle skromny, nie pochwalił się, że w 2007 r. został odznaczony medalem „Pro Memoria”, przyznawanym przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, a w maju 2013 r. – roku kilku Jego jubileuszy – Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa nadała Mu Złoty Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej. Z całego serca gratulujemy!**

\* Była to 2. Dywizja, wchodząca w skład Frontu Litewsko-Białoruskiego, dowodzonego przez gen. Szeptyckiego. Później, w czasach pokoju, została przemianowana na 20. DP, stacjonującą w Baranowiczach.

\*\* Jednostka organizacyjna resortu obrony narodowej, podporządkowana bezpośrednio szefowi Inspektoratu Uzbrojenia. Sprawuje bezpośredni nadzór nad jakością dostaw uzbrojenia i sprzętu wojskowego, środków bojowych, technicznych środków materiałowych oraz usług remontowych i serwisowych.

**Piotr Stefaniak**

## DZIEJE NAJSTARSZEGO WE LWOWIE KLASZTORU ŻEŃSKIEGO, TERCJAREK DOMINIKAŃSKICH (1293–1740) (1)

### WSTĘP

Lwów znany był z tego, że określano go w dobie staropolskiej mianem *civitas monachorum* – miastem mnichów. Jednym z pierwszych zakonów katolickich osiadłych we Lwowie byli dominikanie, którzy od XIII w. prowadzili działalność apostołską w mieście. Pierwsi zakonnicy zamieszkali we Lwowie w 1234 r. Od roku 1270, dzięki wpływom bł. księżnej Konstancji Arpadówny (1238–1301), mieli siedzibę przy jednym z pierwszych w mieście kościołów rzymskokatolickich, mianowicie u św. Jana Chrzciciela.

Od połowy XIV w. dominikanie zamieszkali w klasztorze przy kościele Bożego Ciała, ufundowanym im w 1377 r. przez księcia Władysława Opolczyka. Przebywali tam aż do ekspatriacji po II wojnie światowej. W kręgu oddziaływania słynących z kaznodziejstwa zakonników znalazły się od samego początku kobiety, zarówno przedstawicielki domu panującego (jak bł. Konstancja własnie), rycerstwa oraz lwowskiego mieszczaństwa. Lwów był świeżym ośrodkiem miejskim, który od 1272 r. stał się siedzibą dworu książęcego i zaczął się intensywnie rozwijać. Zaczęli do niego zjeżdżać Polacy, Niemcy, Ormianie i Węgrzy. Z kupców szybko uformowało się mieszczaństwo, które wzmacniało swą pozycję ekonomiczną. Społeczność miejska Lwowa XIII w. wyznaniowo była podzielona na katolików (Polaków, Niemców i Węgrów) oraz prawosławnych (Rusinów i Ormian). Ponieważ Kościół łaciński dopiero sobie torował drogę do rozkwitu na tych ziemiach, we Lwowie usadowili się jako forpocztą jedynie dominikanie i później franciszkanie. Ci pierwsi z uwagi na atrakcyjność ewangelizacyjną szybko zdominowali, wspierani przez dwór książęcy, przestrzeń duchową miasta.

Równocześnie, a w średniowieczu było prawidłowością, że rozwijające się miasta musiały zderzyć się z problemem nadwyżki niezamężnych, średniozamożnych kobiet,

rolę wentylatora przyjęły instytucje związane z Kościołem. Ta sytuacja zaistniała także we Lwowie i dostrzegła ją księżna Konstancja, która w oparciu o dominikanów podjęła inicjatywę utworzenia niewielkiej wspólnoty pobożnych wdów i panien.

Dominikanki lwowskie w średniowieczu prowadziły typowe życie miejskich *tercjarek*. Przeszły też wszystkie przeobrażenia, którym podlegał III zakon. Chodzi głównie o ewolucję, która miała miejsce w XVII w. pod wpływem reformy wyznaczonej przez Sobór Trydencki: z grupy półzakonnej – w formalny klasztor z klauzurą. Ponieważ tercjarki dominikańskie we Lwowie były najstarszą żeńską klasztorną wspólnotą katolicką, zasługują na przypomnienie tym wszystkim, którym okruchy lwowskie są nieustannie drogic.

### BŁOGOSŁAWIONA KONSTANCJA ARPADÓWNA

Postacią kluczową w dziejach zakonu dominikańskiego we Lwowie jest księżna halicka bł. Konstancja Arpadówna, młodsza siostra św. Kingi. Urodziła się na Węgrzech w 1238 r., czyli równo 775 lat temu, na jednym z arpadzkich zamków jako szósta z kolei córka Béli IV (1206–1270), króla Węgier od 1234 r. i jego żony Marii Laskaris, cesarzówny bizantyńskiej. Całe życie Konstancji upływało w cieniu nieustannego zagrożenia tatarskiego. Skończono i okrutni wojownicy na szybkich konikach ogromną hordą pod wodzą Batu-chana najechali Węgry w 1241 r. Kraj dotknęła największa w jego dziejach tragedia. Wydawało się, że nie pozostanie kamień na kamieniu. Główna bitwa, którą z Tatarami stoczono 11 kwietnia 1241 r. na polach Muhi nad rzeką Sajó pod Miszkolcem została przez króla Bélé IV przegrana i kto mógł ratował się ucieczką. Także królowa Maria z dziećmi schroniła się w warownej twierdzy Klis koło Splitu i tam doczekała, aż w 1242 r. po rocznej okupacji Tatarzy opuszczą Węgry. Odtąd król, zwany dla

swych zasług Wielkim, przystąpił do odbudowy totalnie zniszczonego i wyludnionego kraju. Chcąc zaś go zabezpieczyć na przyszłość, zdecydował się trzy swe córki wydać za mąż jedynie po to, aby mieć od zięciów informacje o nadciągających zagrożeniach z głębokiej Azji i móc liczyć na rycerstwo ruskie i małopolskie, a potem jeszcze wielkopolskie.



W 1251 r. Konstanca poślubiła księcia Lwa i stała się feudalną panią Rusi, matką Jerzego I, którego urodziła mając 14 lat, oraz Świętosławy i Anastazji. Przez co najmniej 13 lat jako młodsza księżna nadawała ton chełmskiemu dworowi. Tam pozostawała pod stałym wpływem dominikanów. Stała się jako władczyni protektorką zachodniego modelu funkcjonowania pałacu monarszego, na którym zaczęły się krzyżować najlepsze tradycje płynące nie tylko z Grecji

i miast-republik Rusi północnej, ale i z Węgrów, Francji, Niemiec. Wychowana w wierze katolickiej, żarliwie patronowała dziełu ewangelizacji, jaką na terenie księstwa jej małżonka prowadzili dominikanie i franciszkanie.

Sprawy duchowe były dla księżnej najważniejsze. Dlatego też, jak opisał to stary żywot przekazany przez Ignacego Stebelskiego: *zostawszy mężatką Konstanca, nic nie ustawała w powziętem w młodości nabożeństwie, ale wszelką pobożność chrześcijańską po sobie pokazywała, i wszelkimi siłami one wykonywała [...] Z grubych i srogich obyczajów męża swego, w niektórych wymysłach i zabobonach pogańskich chwytającego się, wywiodła [...] Nadewszystko zaś wiarę św. katolicką tak bardzo miłowała, iż dla rozkrzewienia onej w poddaństwie swojem ruskim, po części już od niej zbłąkanej, nakłoniła męża swego do założenia nowego kościoła i klasztoru dla Xięży Dominikanów (była bowiem obrządku łacińskiego i tym zakonnikom więcej nad inne przychylniejszą) we Lwowie tych czasów od siebie fundowanym, których tam św. Jacek pierwszy tego zakonu w Polsce zaszczerpieniec wprowadził.*

Będąc zaś panią i matką swego ludu, angażowała się w sprawy społeczne. Nawet po trzystu latach pamiętano, że *na ubogie, niedostateczne, udręczone (jako druga Elżbieta święta) dobrotliwa y miłosierna, także wszystkim stanom w Państwie swym litościwa y uczynna była, iednak w tym cicha y pobożna, nic się w tym nie chlubiąc, dla których cnót wszyscy ją ludzie kochali i w wielkiej uczciwości mieli.* Posiadając mocny charakter oraz niezwykłą wrażliwość, mogła jako małżonka władcy wiele dobrego uczynić. Chętnie więc korzystała ze swego statusu, aby przymnażać dobra na doświadczanym wieloma bolączkami świecie. A czasy, w których przyszło żyć księżnej, nie były łatwe: liczne wojny i konflikty zbrojne nikomu nie dawały poczucia bezpieczeństwa. Stałe towarzyszyła wszystkim groza najazdu skośnookiej dziczy ze wschodu. Już w 1254 r. Tatarzy najechali Księstwo Halickie i zmusili króla Daniela do ucieczki na Węgry. Gdy więc nie udało się mu wyzwoić spod mongolskiego zwycięzchnictwa, rozgorączony brakiem pomocy ze strony papieżstwa, zerwał w 1257 r. unię z Rzymem. Poniósł fiasko w swych dążeniach i jako podporządkowany Tatarom i pod ich przymusem wraz z bratem Wasylkiem i synami Lwem i Szwarnem wziął udział w najeździe na Polskę w 1258 r. Upokorzone Księstwo Halickie poniosło straty, a król ponownie musiał uchodzić na Węgry. Gdy powrócił, nie odbudował już swej dawnej pozycji i zmarł w 1264 r. Został pochowany w podziemiach cerkwi Przczystej Bogurodzicy na Górcie w Chełmie.

Jeśli, jak chciały jedne źródła, Konstanca była żoną króla Daniela, to mając 26 lat została wdową. Gdyby zaś, idąc śladem zwłaszcza źródeł ruskich, była małżonką księcia Lwa, wówczas w ramach podziału Księstwa Halickiego na dwie części, wschodnią: z Chełmem i Włodzimierzem, którą objął Szwarn, i zachodnią z Przemyślem, Lwowem i Haliczem, które przypadły Lwu, wraz z nim udała się na lwowski Wysoki Zamek. Tam zaś wedle staropolskiego zapisu: *przemieszkując, przed obrazem Przczystej Panny w Zamkowej Kaplicy będącym najmiej się modliła. Przy nim... dnie i noce na modlitwie trawiła.*

Gdy po śmierci Szwarny udało się Lwu zjednoczyć Księstwo Halickie, wówczas

w 1269 r. powrócił on do Chełma, gdzie do 1272 r. znajdowała się jego rezydencja, zanim przeniósł stolicę do Lwowa. W tym czasie Konstancja potrafiła wchodzić w kompetencje sądownicze księcia, co było sprawą wówczas niebywałą i jedynie na nią poważać się mogły kobiety o niezwykłym prestiżu: jej siostra św. Kinga oraz siostra babki, św. Jadwiga Śląska. Miała bowiem Konstancja na Lwa przemożny wpływ. Wraz z nim, choć trwającym w prawostawiu, przystąpiła do realizacji fundacji swego życia: klasztoru dominikanów. Zostać miał on ufundowany 5 sierpnia 1270 r.

W latach osiemdziesiątych Konstancja przebywała w ufundowanym przez św. Kingę klasztorze klarysek w Starym Sączu, gdzie mniszką była jej córka księżniczka Świętosława. Tam przeżyła trzeci najazd tatarski z zimy 1287 na 1288 r. Gdy więc w kwietniu 1288 r. św. Kinga zdecydowała się zostać mniszką w zakonie św. Klary, Konstancja opuściła gościnny klasztor starosądecki i powróciła do Lwowa. Tam przy konwencie dominikanów przystąpiła do organizowania regularnej wspólnoty tercjarek zakonu św. Dominika. W niej też w 1293 r. przyjęła biały zakonny habit i stanęła na jej czele jako przeorysza. W zakonie dała się poznać jako ta, która *przyświecała w modlitwach, postach, jałmużnach, miłosierdziu nad dziewczynami osobliwie, również w szczodrobliwości dla więźniów*. Całą swą energię do pracy czerpała z modlitwy kontemplacyjnej. Miała spędzać długie godziny na modlitwie: zachowała się anegdota, że diabeł niezadowolony z jej kontemplacji rzucił w nią kamieniem – jednak biedaczysko chybił. Przywdzianie habitu przez księżnę Konstancję było możliwe, gdyż wedle jednych źródeł była już wdową, a drugich, gdyby była wciąż żoną Lwa, to ten właśnie miał wstąpić do bazylianów w Spaskim Monasterze, gdzie zmarł w 1301 r.

Sama Konstancja zmarła 9 kwietnia po 1301 r., jak chce tego tradycja – zaopatrzona Najświętszymi Sakramentami przy cudownej ikonie Matki Bożej Zwycięskiej, która po II wojnie światowej trafiła do gdańskiego kościoła dominikanów pw. św. Mikołaja. Została pocho-

wana w kościele św. Jana Chrzyciela we Lwowie i tam zasłynęła cudami. Od drugiej połowy XIV w. lub najpóźniej od pierwszej dekady XV w. spoczywa w dawnej kaplicy różańcowej dziś grekokatolickiej cerkwi, która przez stulecia była słynnym kościołem dominikanów pw. Bożego Ciała. Fama jej świętości utrzymała się aż po XIX w., by następnie zaniknąć. W kościele klarysek w Starym Sączu natomiast znajduje się w ołtarzu św. Kingi jako relikwia partykuła kości Konstancji. Jej kult zaś zawsze miał lokalny charakter. Niemniej od XIV w. zwaną Konstancję błogosławioną. W naszych czasach kult Konstancji odnawia się po mału w Polsce i na Węgrzech. Ma jednak charakter niszowy.

### TERCJARKI DOMINIKAŃSKIE WE LWOWIE

Choć nie istnieją żadne źródła z epoki, to siedemnastowieczne teksty podają, że Konstancja założyła we Lwowie wspólnotę tercjarską. Miało się to stać w 1293 r. Pierwsze siostry rekrutowały się zapewne z kręgu dworu księżnej i wraz z nią zamieszkały w niewielkim domu w pobliżu kościoła i klasztoru braci kaznodziejów. Następnie do tej niewielkiej wspólnoty, pozostającej pod duchową opieką dominikanów, zaczęły wstępować córki mieszczan lwowskich. Jak długo tercjarki dominikańskie ze wspólnoty założonej przez bł. Konstancję istniały – pozostanie niewiadomym. W 1303 r. panem Rusi został syn Konstancji i Lwa – Jerzy I i sytuacja konfesyjna we Lwowie i księstwie się znormalizowała. W 1387 r. królowa Polski Jadwiga przyłączyła te tereny do Korony, swą pozycję tym samym



Kościół św. Jana Chrzyciela (romańsko-gotycki)

poczęli ugruntowywać Niemcy i Polacy, co doprowadziło do ustalenia się większości katolickiej w mieście i zepchnięcia do roli mniejszości prawosławnych Rusinów i monofizyckich Ormian.

Jednocześnie schyłek XIV w. wraz z rozwojem społeczno-ekonomicznym Lwowa przyniósł rozkwit miejscowych instytucji zakonnych: w 1363 r. ufundowany został klasztor św. Krzyża dla działających od XIII w. we Lwowie franciszkanów, a w roku 1378 powstał nowy kompleks obiektów dominikańskich u Bożego Ciała. Tenże klasztor rychło stał się jednym z ważnych polskich domów zakonu, który szeroko oddziaływał na społeczność miejską przez blisko sześćset lat. We Lwowie, wzorem innych ośrodków wielkomiejskich, w latach 90. XIV w. wokół zakonników zaczęły się gromadzić pobożnie usposobione penitentki, wywodzące się ze średnich warstw miejskich. Z owych kobiet uformował się trzeci zakon świeckich, znany od lat dwudziestych XIII w. i wpisujący się w nurt duchowości zarówno dominikańskiej, jak franciszkańskiej i karmelitańskiej.

We Lwowie z kręgu świeckich związanych z dominikanami znalazła się grupa uboższych panien, które chciały podjąć półzakonny tryb życia na sposób tercjarski. Była to odpowiedź na wzrost religijnych zapotrzebowań niezamożnych mieszczanek, które w ten sposób znajdowały jedyne możliwe ujście dla swych duchowych aspiracji. Liderką wśród lwowskiej grupy pragnącej podjąć regularne życie tercjarskie była Magdalena Ormianka. Najwidoczniej nie miała ochoty wychodzić za mąż i postanowiła związać się z dominikanami i w oparciu o nich przystąpić do organizowania wspólnoty tercjarskiej. Wokół siebie udało się jej zgromadzić nieznaną nam grupę pobożnie usposobionych kobiet, prawdopodobnie panien i wdów ze średniozamożnego mieszczaństwa, możliwe, że z kręgu kupiectwa lwowskiego. Zbudowała więc w 1393 r. dla siebie i swych towarzyszek niewielki klasztor wraz z kaplicą św. Dominika. Budowa finansowana była jej *własnym kosztem*. Nie wiemy, jak długo żyła siostra Magdalena, jedyne, co zanotowano o niej, to to, że *wielce dobrą była* i że zmarła 28 września.

Tercjarki zamieszkały w przystosowanej do życia wspólnego kamienicy, znajdującej się obok męskiego konwentu Bożego Ciała.

Zabudowania lwowskich tercjarek zajmowały prawdopodobnie wschodnią część lokacyjnego miasta i były ograniczone od strony zachodniej Placem Dominikańskim, od południowej ulicą Arsenalską, od wschodu Podwalem i północy ulicami Skarbkowską i Ormiańską. Zatem od północnej strony Placu Dominikańskiego stał budynek dominikanek wraz z kaplicą św. Dominika. Południowa część budynku przylegała do Placu Dominikańskiego, północna do ulicy Ormiańskiej, a wschodnia przytykała do klasztoru Bożego Ciała.

Można przyjąć że tercjarki lwowskie pochodziły zazwyczaj z wyższych warstw miejskich. Trafiały się i kandydatki wywodzące się z okolicznej szlachty lub uboższego rycerstwa. Siostry preferowały kandydatki, które nie bały się pracy i ponadto były wdowami albo starszymi pannami. Dodatkowo posiadały jakiś swój majątek, który zabezpieczałby materialnie ich pobyt we wspólnocie sióstr. Życie ich do XVII w. normowały konstytucje z 1285 r., które zostały zatwierdzone w 1405 r. przez papieża Innocentego VIII.

Głównym celem sióstr była chwała Boża, realizowana poprzez prowadzenie intensywnego życia modlitewnego. Zobowiązywały się bowiem nie tylko do zasadniczo wspólnotowego przebywania ze sobą, ale także do wspólnego odmawiania modlitw. Tercjarki lwowskie, będąc dość zamożne, posiadały wewnętrzną kaplicę, w której odprawiały swoje zakonne nabożeństwa. Wiadomo, że siostry w niektóre okresy liturgiczne i w święta rozpoczynały dobę jutrznią o północy i *Pana Boga wszystkie wespół chwaliły*, odmawiając modlitwy po polsku. Jutrznia była sprawowana w kościele dominikanów, dokąd tercjarki były zobowiązane przybyć. Możliwe, że ich pacierze odbywały się po tym, jak swą jutrznią odśpiewali po łacinie gregorianką dominikanie. W zwykłe dni ich doba zaczynała się po rannym przebudzeniu, kiedy tercjarki udawały się do kaplicy, gdzie *prześpiewawszy niektóre pieśni* odmawiały różaniec, zakończony godzinną medytacją. Potem recytowały po polsku małe oficjum o Matce Bożej. Po południu tercjarki recytowały nieszpory, a przed udaniem się na spoczynek kompletę, czyli *wieczorne nabożeństwo*. Kalendarz liturgiczny oraz zwyczaj nakazywały siostrom jeszcze dodatkowe modlitwy.



**Andrzej Kobak**

## Henryk Schmitt – lwowski historyk

**Wydaje się, że postać Henryka Schmitta, publicysty, działacza politycznego, spiskowca i historyka, pozostaje nadal na obrzeżach społecznej świadomości, w przeciwieństwie do współczesnych mu uczonych krakowskich – Waleriana Kalinki czy Józefa Szujskiego, których prace są wznawiane także obecnie i którzy wyraźnie zapisali się nie tylko na kartach rodzimej historiografii.**

**T**aki stan rzeczy może dziwić, szczególnie gdy pozna się biografię Henryka Schmitta, której duchowy, intelektualny profil kształtowany był przez niezwykle żywą w ówczesnej Galicji tradycję insurekcyjną, pamięć powstania listopadowego, literaturę romantyczną, która istotnie determinowała nie tylko poglądy historyczne Schmitta – proponowaną przez niego wykładnię ojczystych dziejów – ale i postawę polityczną, znajdującą potwierdzenie w aktywności konspiracyjnej.

Przyszły autor *Dziejów panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego* urodził się 5 lipca 1817 roku we Lwowie. Ojciec – Paweł Schmitt pochodził z rodziny drobnomieszczańskiej wywodzącej się z Wirtembergii, matka – Katarzyna Orzechowska była Polką. Pomimo mieszanego etnicznie pochodzenia Henryk wychowywany był w polskiej, patriotycznej atmosferze pielęgnowanej w rodzinie matki. W roku 1836 ukończył gimnazjum, a następnie rozpoczął studia filozoficzne, które jednak już po dwóch latach przerwał z powodu coraz większego zaangażowania w działalność spiskową.

Był bowiem członkiem Stowarzyszenia Ludu Polskiego, a od roku 1837 organizacji Wolnych Haliczan, stawiającej sobie za cel scalenie ziem polskich i wprowadzenie republikańskiej formy rządów. Z kolei w roku 1839 wstąpił Schmitt do podporządkowanego Młodej Sarmacji ugrupowania Synowie Ojczyzny. Trzeba jednak podkreślić, że prowadzone przez Henryka Schmitta działania agitacyjno-werbunkowe nie przynosiły oczekiwanych rezultatów. Ludność chłopska

Tercjarki dominikańskie codziennie uczestniczyły we mszy świętej, która była odprawiana przez ich kapelana w kościele Bożego Ciała. Siostry na nią udawały się pospół i zasiadały w stallach w wyznaczonej im kaplicy.

Obok przepisanych siostrom modlitw podejmowały one liczne praktyki ascetyczne, w tym ścisły post – lżejszy niż u mniszek – rozpoczynający się w Podwyższenie Krzyża Świętego (14 września) i trwający z przerwą na Boże Narodzenie do Wielkanocy oraz liczne medytacje i praktyki pokutne.

Czas, którego nie zajmowały modlitwy ani ćwiczenia ascetyczne, był przeznaczony na prace zarobkowe, a także na posługi miłosierne oraz zobowiązania społeczne. W przeciwieństwie do mniszek swego zakonu, tercjarki nie posiadały licznych uposażeń, będących podstawą utrzymania, dlatego ich pozycja społeczna i ekonomiczna była dużo słabsza, co skłaniało je do zarobkowej, własnoręcznej pracy. Siostry utrzymywały się niemal wyłącznie z tego, co same wypracowały. Zatem jakie podejmowały prace ręczne? Niektóre zarabiała pracując przy warsztacie tkackim. Niektóre mogły wykonywać koronki – pracę typową dla środowisk tercjarskich i beginackich. Jak ich poznańskie odpowiedniczki pracowały jako kucharki u duchownych. Może nawet gotowały dominikanom. Jest pewne, iż lwowskie tercjarki zajmowały się dziewczętami u nich mieszkającymi, które odbierały wychowanie i wykształcenie. Dziewczeta te wносиły stosowne opłaty, będące dodatkiem do budżetu domowego.

Ponadto siostry podejmowały liczne akcje charytatywne, które w pełni finansowały. Niejednokrotnie wtedy uciekały się do kwesty, by zdobyć odpowiednie fundusze. Siostry z klasztoru św. Dominika we Lwowie podjęły się opieki nad więźniami, których opatrywały w żywność i odzież oraz umożliwiały im praktyki religijne. Ponadto wspomagały ubogich żywnością, a także opiekowały się biednymi chorymi w ich domach lub w miejskich przytułkach. Niewątpliwie chwalebna działalność dominikanek-tercjarek we Lwowie w okresie średniowiecza i renesansu zdobyła sobie uznanie społeczeństwa. Niestety brak jakiegokolwiek odzwierciedlenia tej działalności w pisanych źródłach historycznych Lwowa.

nie była zainteresowana perspektywą zrywu wyzwolenieckiego, przede wszystkim z powodu braku świadomości narodowej i niskiego poziomu edukacji.

W roku 1841 Schmitt został aresztowany. Po ciężkim śledztwie skazany został na karę śmierci, jednakże wraz z ogłoszeniem wyroku nadeszło cesarskie ulaskawienie. Na wolność wyszedł w 1845 roku. Niemal natychmiast włączył się aktywnie w organizowanie mającego wybuchnąć w Galicji powstania. Wziął udział w zakończonej ostatecznie porażką wyprawie na Narajów. Oddział został rozproszony, a sam Schmitt po kilku miesiącach ukrywania się został schwytany i osądzony. W roku 1847 na Górze Straceń we Lwowie powieszony został główny oskarżony – Teofil Wiśniowski. Schmittowi karę śmierci zamieniono na dwudziestoletni pobyt w ciężkim więzieniu w Spielbergu na Morawach. Jednakże już w marcu następnego roku wybuchła w Wiedniu rewolucja, a wraz z nią ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych. Henryk Schmitt powrócił do rodzinnego miasta w nimbie bohatera narodowego. Wydarzenia te wpłynęły także na osobiste życie naszego bohatera – w roku 1849 poślubił Leokadię Mitraszewską, a dwa lata później urodził się im jedyny syn – Mieczysław.

W omawianym okresie zaczęły się także krystalizować zainteresowania historyczne Henryka Schmita. Jeszcze podczas pobytu w więzieniu zapoznał się z opracowaniami Godfryda Lengnicha o prawie publicznym Królestwa Polskiego i *Dziejami Królestwa Polskiego...* Jerzego Samuela Bandtkiego. Największy wpływ pozostawiła na nim lektura *Dziejów Polski potocznym sposobem opowiedzianych* Joachima Lelewela. W tym czasie pełnił Schmitt obowiązki nauczyciela domowego poza Lwowem, uczył historii i języka polskiego. Pewnej zmianie uległy również jego zapatrywania polityczne. O ile nie wyrzekł się poglądów demokratycznych, wolnościowych, o tyle zalecał większą ostrożność w ich realizowaniu. Konieczne było jego zdaniem podjęcie działalności oświatowej, rozbudzającej i uczącej

odpowiedzialności za naród i przyszłość ojczyzny.

**P**ierwszym ogłoszonym w roku 1848 opracowaniem publicystyczno-historycznym Henryka Schmita było *Krytyczne rozebranie dziełka Fr. Wiśniowskiego pod napisem „Manifest w sprawie ojczyzny” (przeciw zniesieniu pańszczyzny skierowanego)*. Już w tej pracy wyraźnie pobrzmiewają echa wpływu myśli lelewelowskiej – krytyka arystokracji, pochwała demokratycznej formy rządów, idea społecznej równości. Od roku 1850 rozpoczął Schmitt pracę bibliotekarsko-kustosza bogatych zbiorów rękopiśmiennych, książek, rycin i monet należących do rodziny Pawlikowskich. Ponadto zajmował się porządkowaniem księgozbioru hrabiego Wiktora Baworowskiego. Zajęcia te umożliwiły mu korzystanie z zasobów lwowskiego Ossolineum, gdzie nawiązał także ważne pod względem intelektualnym kontakty



Henryk Schmitt jako członek Stowarzyszenia Ludu Polskiego

z Karolem Szajnochą, Aleksandrem Batowskim i współtwórcą „Dziennika Literackiego” Janem Dobrzańskim. Z periodykiem tym Henryk Schmitt związał się na kilka lat jako jeden z redaktorów i autor wielu artykułów o tematyce historycznej i pedagogicznej.

Historia, jak ją rozumiał i definiował nasz bohater, miała pełnić ważną funkcję oświatową, przyczynić się i umacniać więzi społeczne, świadomość narodową, propagować określony system wartości. Miała zatem mieć istotny wymiar aksjologiczny, winna być obszarem, do którego można było odnieść problematykę czasów współczesnych i w którym można było odnaleźć remedium na ich wyzwania.

Henryk Schmitt interesował się zjawiskami masowymi, nie zajmował się natomiast manifestowanymi w dziejach ekspresjami sił indywidualnych. Historia miała być nobilitowana jako dziedzina naukowa, badająca ogólne prawa rozwoju ludzkości i narodów. W roku 1855 ukazały się we Lwowie dwa tomy pierwszej syntezy autorstwa Schmitta – *Rys dziejów narodu polskiego od najdawniejszych czasów znanych do roku 1763*. Praca ta pod względem merytorycznym i stylistycznym pozostawiała wiele do życzenia. Nad całością zaciążyła szczerza niewątpliwie fascynacja koncepcjami Joachima Lelewela, niestety kosztem warsztatu metodologicznego i oryginalności refleksji historycznej.

W wyniku krytyki autor przerwał pracę nad trzecim tomem, który ukazał się dopiero w roku 1857. Wówczas opublikował także dwa tomy materiałów o dziejach bezkrólewia po śmierci Augusta III i pierwszych latach panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego. Jednocześnie nawiązał współpracę z „Gazetą Warszawską”, w której w latach 1858–1860 ogłaszał *Korespondencje ze Lwowa*, gdzie omawiał prace historyków galicyjskich, a także publikował własne rozważania historyczne.

Bliskie historiografii lewelowskiej były także trzy kolejne publikacje Henryka Schmitta, *Rokoz Zebrzydowskiego* z roku 1858, *Jędrzej Zamoyski i jego projekt do Księgi Ustaw* z roku 1859 i *Pogląd na żywot i pisma ks. Hugona Kollątaja* z 1860 roku. Natomiast jeszcze w roku 1859 ukazała się pionierska na gruncie refleksji nad dziejami polskiego dziejopisarstwa rozprawa *Pogląd na rozwój ducha i kierunek dziejopisarstwa*

*polskiego w wieku XIX*. Warto podkreślić, że jako pierwszy zastosował Schmitt pojęcie „szkoły historycznej”, wyróżniając chociażby szkołę Adama Naruszewicza. Szczególną sympatią darzył tych spośród historyków, którzy kontynuowali historiograficzny projekt Joachima Lelewela, za którego ucznia sam Schmitt się uważał. Niechętny pozostawał wobec propozycji środowisk konserwatywnych i zachowawczych, szczególnie uczonych krakowskich.

W latach sześćdziesiątych XIX wieku ukazały się kolejne ważne prace Henryka Schmitta. W roku 1862 ogłosił *Narodowość polską, jej podstawy, rozwój dziejowy, przeobrażenia i zбочenia oraz stosunek do chwili obecnej*. W roku następnym ukazały się *Dzieje narodu polskiego od najdawniejszych do najnowszych czasów potocznie opowiedziane*. W latach 1866–1867 opublikował trzytomowe *Dzieje Polski XVIII i XIX wieku osnowane przeważnie na nie wydanych dotąd źródłach*, a w roku 1869 ogłosił w formie podręcznika przeznaczanego dla uczniów szkół galicyjskich *Dzieje Polski od jej początków aż do dni naszych*. Jednakże opus magnum Henryka Schmitta były opublikowane w latach 1868–1880 *Dzieje panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego*.

Trzeba podkreślić, że na gruncie rodzimej historiografii uchodzi Schmitt za najwerniejszego spośród duchowych spadkobierców Joachima Lelewela. O wrażeniu, jakie na lwowskim historyku wywarły pisma autora *Uwag nad dziejami Polski i ludu jej*, już pisałem. Tym, co w pierwszej kolejności łączyło Henryka Schmitta z jego mistrzem, była pełna akceptacja republikańskiej wykładni dziejów Polski. Schmitt pozostawał wierny tej orientacji historiograficznej nawet po klęsce powstania styczniowego, w okresie szczególnie nieprzychylnym tendencjom demokratycznym i romantycznym zarazem.

Zdaniem naszego bohatera podstawowym obowiązkiem historyka było odnajdywanie w toku dziejów elementów, które stanowiły o wyjątkowości i odrębności narodu, wskazanie tych czynników, które poświadczały o jego indywidualności. Postulat ten dotyczył przede wszystkim narodu polskiego jako tego, którego rozwój i pewne typowe dla niego cechy dowodziły odmienności od

wzorców zachodnich, a tym samym niezależności i autonomiczności w realizowaniu procesu dziejowego.

Trzeba jednak zasygnalizować, że wraz z powiększaniem i doskonaleniem warsztatu dorobkiem nie szło formalne uznanie dla naukowego trudu i patriotycznych przekonań Henryka Schmitta. Pozostawał nadal osobą politycznie podejrzaną. Z tego powodu odmówiono mu profesury w Szkole Głównej w Warszawie w roku 1862, a kilka lat później stanowiska na Uniwersytecie Jagiellońskim. W roku 1868 ogłosił *Dzieje porozbiorowe Polski*. W tym okresie współtworzył Towarzystwo Naukowo-Literackie, w którego ramach organizowano odczyty w Krakowie, Lwowie i na prowincji, oraz Towarzystwo Narodowo-Demokratyczne, krytykowane za programowy republikanizm przez historyków krakowskich – Józefa Szujskiego i Waleriana Kalinkę.

Jedyną rekompensatą, jak się wydaje – wyłącznie w wymiarze osobistej satysfakcji, było poważanie, jakim Henryk Schmitt cieszył się wśród społeczności wszystkich trzech zaborów, szczególnie w środowiskach młodzieży. Uznanie, jakie okazywano autorowi *Dziejów Polski...*, było wynikiem jego bezkompromisowej postawy i politycznych przekonań, krytyki wszelkiej ugody, serwilizmu, rezygnacji z dążeń niepodległościowych.

W roku 1868 obok księcia Adama Sapiehy, Kornela Ujejskiego i Mieczysława Pawlikowskiego zaangażował się Schmitt w działalność Stowarzyszenia Przyjaciół Oświaty Ludowej, a w kolejnym roku został powołany do Rady Szkolnej Krajowej.

Henryk Schmitt zmarł 16 października 1883 roku we Lwowie. Jego pogrzeb stał się wielką manifestacją, w której udział wzięło tysiące mieszkańców jego rodzinnego miasta.

#### Bibliografia

- Górczyński W., *Henryk Schmitt (1817–1883)*, w: *Złota księga historiografii lwowskiej XIX i XX wieku*, pod red. J. Maternickiego, Rzeszów 2007.
- Maternicki J., *Historia i życie narodu. Poglądy i postawy historyków polskich XIX i XX w.*, Rzeszów 2009.
- Wierzbicki A., *Historiografia polska doby romantyzmu*, Wrocław 1999.

**Krzysztof Bulzacki**

## CMENTARZ OBROŃCÓW LWOWA

Ledwie zakończyły się walki we Lwowie, biedni mieszkańcy zniszczonego przez wojnę miasta pomyśleli o upamiętnieniu Orłąt Lwowskich poległych w jego obronie. Powstała myśl wybudowanie Cmentarza Obrońców Lwowa. W tym celu w lipcu 1919 roku zostało założone Towarzystwo „Straż Mogił Polskich Bohaterów”. Przewodniczącą Zarządu została żona prezydenta Lwowa Kazimiera Neumannowa, z czwartego pokolenia Pillerów. Pillerowie przybyli do Lwowa po pierwszym rozbiore. Przywieźli drukarnię z zadaniem germanizowania mieszkańców. Zachłysłeni się powietrzem lwowskim i cztery pokolenia Pillerów wiernie służyły Polsce.

Do Zarządu Towarzystwa weszli: Wanda Mazanowska, Olga z Truskowskich Zakrejsowa, Zofia Nędzowska, gen. Walerian Czuma, Aniela Aleksandrowiczówna, Jan Chlamtacz, baronowa Lena Jorkaschowa, dr Władysław Kubik, płk. Czesław Mączyński, Henryka Malarska, Antoni Nestarowski, Adolf i Mieczysław Nechayowie, Michał Łużycki, ks. Józef Panaś, Emilia Szczerbińska, Teofila z Wolfów Kapłańska, oraz wielki miłośnik Lwowa Kornel Makuszyński – autor apelu w sprawie zbierania datków na budowę Cmentarza Obrońców Lwowa.

Obrońcy Lwowa polegli w walce pochowani byli w licznych miejscach: na prowizorycznych cmentarzykach, w ogrodzie Politechniki, koło szkoły Sienkiewicza i Szkoły Kadeckiej, na Persenkówce – tam, gdzie zginęli. Towarzystwo zakupiło od Sióstr Benedyktynek Ormiańskich pole przyległe do Cmentarza Łyczakowskiego od strony Pohlanki. Dr Władysław Kubik z Akademii Rolniczej w Dublanach zaprojektował tarasy, instalację niezbędnej wody do pielęgnacji roślin i zajął się sadzeniem ozdobnej roślinności. Przystąpiono do ekshumacji poległych Obrońców i przenoszono zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku.

Przy wsparciu Ministerstwa Kultury i Sztuki 14 kwietnia 1921 r. rozpisano konkurs na ogólną koncepcję urządzenia cmentarza. Z pięciu projektów wybrano oznaczony



godłem „Białe Róże”. Autorem okazał się student Politechniki Rudolf Indruch. Rudolf był synem Czeszki i Słowaka zamieszkających we Lwowie. W czasie obrony Lwowa był ciężko ranny, walczył na wojnie z bolszewikami, dośłużył się stopnia porucznika w 1 Pułku Strzelców Lwowskich. Prześtrzelone płuca i trudy wojenne przyczyniły się do utraty zdrowia, gruźlicy i przedwczesnej śmierci w styczniu 1927 roku.

Panteon, stworzony przez Rudolfa Indrucha i realizowany przez wiele lat, budzi podziw. Podziw budzą wszystkie jego elementy podzielone kamiennymi tarasami: kaplica,

katakumby, pomniki lotników amerykańskich i piechurów francuskich oraz Pomnik Chwały. Do budowy przyczynili się liczni architekci, inżynierowie, oraz instytucje i przedsiębiorstwa, bez pobierania wynagrodzenia. Rzeźbiarka Luna Drexlerówna wykonała projekt figury Matki Boskiej z Dzieciątkiem do kaplicy Obrońców Lwowa. Katakumby były pomyślane jako mur złożony dla wód gruntowych i ochrona grobów niżej położonych. Pomnik Chwały został ukończony 11 listopada 1934 roku. Na środku nad sklepieniem łuku triumfalnego umieszczony został napis *Mortui sunt ut liberi vivamus (Umarli, abyśmy wolni żyli)*. Pomnik zbudowano na podstawie łuku złożonego z 12 kolumn i potężnych pylonów. Na jednym z nich umieszczono nazwy miejsc bitew w obronie Lwowa: Wulka, Szkoła Kadecka, Kozielniki, Persenkówka, Cytadela, Poczta, Ogród Kościuszki, Dyrekcja Kolejowa, Góra Stracenia, Żółkiewskie, Zamarstynów, Kleparów, Koszary Bema, Dworzec Główny, Szkoła Sienkiewicza, Kulparków, Sokolniki, Zimna Woda, Rzęsna. Na drugim pylonie umieszczono nazwy miejscowości w których toczono boje: Winniki, Pasieki, Zubrza, Brzuchowice, Grzybowice Wielkie, Dublany, Małachów, Zaszków, Kulików, Żółtańce, ▶

## ZAPRZECZENIE KULTURY

W nawiązaniu do fotoreportażu zamieszczonego w CL 2/13 pt. *Łyczaków krok po kroku*, pokazujemy odbitkę z numeru pisma „Kos” (Komitet Oporu Społecznego) nr 65 z 9 XII 1984 (a więc sprzed niemal 30 lat), w którym znajdujemy informację o planowanej przez władze okupantów sowieckich likwidacji kwatery Żelaznej Kompanii na Cmentarzu Łyczakowskim. Jak wiemy, na szczęście doszło jedynie do częściowego wyburzenia grobów Powstańców, ale i tak straty są bolesne. Na miejscu wyburzonych grobów *listopadowych* wybudowano kilka grobowców sowieckich dygnitarzy.

Kolejni „właściciele” naszego Cmentarza, uznanego wszak za zabytek, burzą albo przebudowują następne obiekty, na ogół rodzinne grobowce, dla „swoich”. Przykładem cała partia cmentarza przy Cmentarzu Orłąt, gdzie sobie wybudowali pomnik i nagrobki OUN-UPA, albo zawłaszczony grobowiec księżniczki Czartoryskiej, fundatorki Szkoły Gospodarczej na Snopkowie itd.

We Lwowie miejscowe władze zdecydowały likwidację kwatery tzw. żelaznej kompanii na cmentarzu łyczakowskim, największym zachowanym cmentarzu powstańców listopadowych 1830 r. Zniszczono już 35 spośród 50 grobów, tłukąc płyty nagrobkowe z napisem "Weteranom WP 1830-31". Ich miejsce zajmują groby dostojników radzieckich.  
/Solidarność Dolnego Śląska nr 1 z 29.03.84 r./

Jaryczów, Laszki, Zadwórze, Kurowice, Miłkołajów, Przemyślany, Gołogóry, Złoczów, Wołków, Cecowa, Zborów, Olejów, Założce, Jezierna, Tarnopol, Zbaraż. Od strony Pohulanki Pomnik Chwały uzupełniały dwa lwy, na tarczach umieszczono napisy: *Zawsze wierny i Tobie Polsko.*

Marszałek Polski Józef Piłsudski 22 listopada 1920 roku uhonorował bohaterskich obrońców Lwowa i udekorował herb miasta krzyżem *Virtuti Militari*. Marszałek powiedział: *Za zasługi położone dla polskości tego grodu i jego przynależności do Polski mianuję miasto Lwów kawalerem krzyża Virtuti Militari.* Miasto „zawsze wierne”, jako pierwsze miasto polskie otrzymało ten krzyż.

Pod okupacją sowiecką Cmentarz Obrońców Lwowa był systematycznie niszczone. W lutym 1968 r., w związku ze zbliżającą się 50 rocznicą Obrony Lwowa, generałowie Roman Abraham i Mieczysław Boruta-Spiechowicz rozpoczęli „drugą obronę” Lwowa: do prezydentów Francji i USA wysłane zostały listy zawiadomieniem o niszczeniu grobów lotników amerykańskich i piechurów francuskich. Pozostały one bez odpowiedzi. W sierpniu 1971 r. na Cmentarz Obrońców Lwowa wjechały czołgi sowieckie, krzyże na grobach zostały zburzone, jedynie Pomnik Chwały częściowo ocalał. Budowa była zbyt mocna i trudna do całkowitego zniszczenia. Na cmentarzu urządzono wysypisko śmieci, których ponad metrowa warstwa pokryła groby. Z czasem Polacy pracujący w krakowskim Energoopolu we Lwowie, pod kierownictwem inż. Józefa Bobrowskiego, przystąpili ochotniczo do oczyszczania cmentarza ze śmieci i przywracania mu dawnego wyglądu. Dalszymi pracami zajęła się Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

24 czerwca 2005 roku nastąpiło uroczyste odsłonięcie częściowo odnowionego cmentarza pod wymuszoną przez Ukraińców nazwą „Cmentarz Orłąt Lwowskich”, bowiem Ukraińcy uważali, że to oni – agresorzy – byli obrońcami, a nie Polacy – mieszkańcy miasta. Ukraińcy nie wyrazili zgody na odnowienie Pomnika Chwały. Przed wejściem na Cmentarz Obrońców Lwowa usypali kopiec, na którym postawiony został ukraiński pomnik tak zwanej „Armii Halickiej”.

*Piszący te słowa jest kawalerem krzyża drugiej obrony Lwowa.*

# POEZJA

## *Pan Cogito myśli o powrocie do rodzinnego miasta*

Gdybym tam wrócił  
pewnie bym nie zastał  
ani jednego cienia z domu mego  
ani drzew dzieciństwa  
ani krzyża z żelazną tabliczką  
ławki na której szepetałem zaklęcia  
kasztań i krew  
ani też żadnej rzeczy która jego jest

wszystko co ocalało  
to płyta kamienna  
z kredowym kołem  
stoję w środku  
na jednej nodze  
na moment przed skokiem

nie mogę urosnąć  
choć mijają lata  
a w górze huczą  
planety i wojny  
stoję w środku  
nieruchomy jak pomnik  
na jednej nodze  
przed skokiem w ostateczność

kredowe koło rudzieje  
tak jak stara krew  
wokół rosną kopczyki popiołu  
do ramion  
do ust

Wiersz ten przedstawiamy już drugi raz – w rok po śmierci Poety pojawił się on w CL 3/99 wraz z *Przesłaniem pana Cogito*. Wcześniej, w CL 2/95 drukowaliśmy wiersze: *17IX* oraz *Raport z obłąkanego miasta*.

Zaraz po odejściu Poety w CL 4/98 znalazło się krótkie wspomnienie o Nim, napisane przez Jacka Walczewskiego\*\*. Przypomnijmy po latach.

*Zmarł Zbigniew Herbert. To smutne wydarzenie musimy odnotować na łamach „Cracovia-Leopolis” nie tylko dlatego, że był Herbert wielkim poetą – choć już to byłoby wystarczającą przyczyną. Ale jest jeszcze*

więcej: ten znakomity poeta był związany ze Lwowem, należał do tak licznej zastępy lwowian – twórców polskiej kultury. Lwów był miejscem jego urodzenia, studiów (na Uniwersytecie Jana Kazimierza) i działalności we wczesnym okresie życia. Jak silny był związek uczuciowy Poety z miastem rodzinnym, świadczy Jego życzenie, by być pochowanym na Cmentarzu Łyczakowskim. To życzenie nie zostało spełnione, ale na grób Poety w Warszawie wysypano miarę ziemi, pobranej z tamtego cmentarza.

*Żegnając wielkiego Poetę, my – Lwowianie – wsłuchujemy się w Jego przesłanie, wyrażone w „Raporcie z obłąkanego miasta”:*

... i jeśli miasto padnie a ocaleje jeden  
on będzie niósł Miasto w sobie po drogach  
wyznania  
on będzie Miasto...

*W tym przesłaniu jest zawarte zobowiązanie dla nas i słowo trudnej, ale nie poddającej się żadnemu zniewoleniu otuchy.*

*Bo Lwów to nie tylko miejsce geograficzne, domy, kościoły, ulice. To także – a może przede wszystkim – skarbiec i dziedzictwo myśli i uczuć. Sztuki, nauki, twórczości, i – snów.*

*... i tylko nasze sny nie zostały upokorzone...*

Poruszony śmiercią wielkiego Poety, dr Jerzy Masior napisał taki oto wiersz:

## *Pan Cogito udaje się na odległy spacer*

Zbigniewowi Herbertowi

Do stacji Rovigo  
skrajem przedmieścia  
ulicą z tramwajem, przystankiem placem  
z mapą zbyt wielkiej pamięci i zwątpienia  
że nie można do domu  
z cieniem i drzewem dzieciństwa  
bo urosły wzgórza szlabany granice  
wieczni czekałsi  
i kopczyki popiołu do ramion do ust  
pan Cogito omija oschłość serca  
przywołując Marka Aureliusza  
licząc kamienie jak litery  
nie wierząc do końca zmysłem świata  
a to co wieczne  
co drogowskazem skrzyżowaniem postojem  
na dawnych traktach  
gdzie myśli w najdawniejszym najtrudniej  
odczytanym alfabcie  
doczekały się swojego kronikarza  
poszukującego drobiazgow

\* Z. Herbert urodził się we Lwowie 29 X 1923.

\*\* Prof. dr Jacek Walczewski, wybitny uczony, zmarł przed kilkoma miesiącami – patrz nekrolog w tym numerze.

Zbigniew Herbert



**Maria Zdziarska-Zaleska**

# Ratowała obrońców Lwowa

*Poniższy tekst stanowi rozdział zatytułowany „Lwów” z książki Marii Zdziarskiej-Zaleskiej pt. „W okopach. Pamiętnik kobiety lekarza batalionu”, I wyd. Warszawa 1934, II wyd. Łódź 2000. Autorka, studentka medycyny na Uniwersytecie Warszawskim, wyjechała w grudniu 1918 r. wraz z grupą koleżanek do Lwowa, gdzie jako sanitariuszki włączyły się do obrony Miasta. W 1920 r. działała w innych jeszcze rejonach zagrożonych Ziemi Wschodnich.*

Jechaliśmy 5 grudnia. Pociąg sanitarny złożony był ze starych niemieckich wagonów III klasy, kilku wagonów towarowych z noszami (dla cięższych rannych) i wagonu-kuchni.

Przed wyjazdem kazano mi wystarać się o lekarstwa, środki opatrunkowe i naczynia kuchenne. Dostałam urzędowe zapotrzebowanie i poodbierałam te wszystkie potrzebne rzeczy z magazynów sanitarnych, a czego tam nie mieli, dokupiłam z własnej floty.

Personel pociągu składał się z lekarza, medyka, aptekarza, dwunastu akademikzek, komendanta-porucznika i dwudziestu żołnierzy załogi. Komendant kazał obrać między akademikzkami „starszą siostrę” – koleżanki obrały mnie. Zaraz pierwszego dnia wzięłyśmy się do mycia i czyszczenia wagonów, a jednocześnie dwie koleżanki gotowały dla całego personelu. W przeciągu dwóch dni drogi doprowadziłyśmy pociąg do względnie porządku, tak że już koło Rozwadowa był gotowy na przyjęcie rannych. Noc ostatnia z dnia 7 na 8 grudnia przeszła w naprężeniu. Wszyscy w ostrym pogotowiu. Ponieważ załoga była niewielka, komendant rozdał nam zapasowe karabiny.

Spodziewaliśmy się, że nas Ukraińcy zaatakują, gdyż wedle słów komendanta dworca Przemyśl nie było dnia, aby któryś z pociągów, idących do Lwowa lub ze Lwowa, nie został napadnięty.

Rano, szczęśliwie bez żadnych przygód, stanęliśmy we Lwowie. Tegoż dnia każda z nas miała kilka godzin wolnych, by wyjść na miasto. Oglądaliśmy Lwów i jego zniszczenie. Dziewiątego rano – wiadomość, że patrole ukraińskie na rogatkach i że linia

kolejowa do Przemyśla obsadzona przez wroga. Bojąc się zniszczenia toru, natychmiast ładujemy transport rannych z „Techniki” i „Szpitala Garnizonowego” i wieczorem wyjeżdżamy.

Żegnając nas, lekarze z „Techniki” proszą, by o ile to będzie możliwe – wrócić, gdyż służby sanitarnej jako tako wykwalifikowanej brak ogromny.

Kilka z nas chciało zostać zaraz, ale oczywiście komendant pociągu nie zezwolił, gdyż nie miałyby kto opiekować się rannymi w czasie drogi.

W trzech wagonach towarowych z pryczami i noszami mieszczą się ciężko ranni, reszta rannych ma tylko miejsca siedzące w wagonach III klasy. Każda z nas dziecięciorga (dwie są kucharkami) ma po dwa wagony pod swoją opieką. Mnie i Natalce Grodzińskiej dostają się wagony z rannymi Ukraińcami. Jedziemy trzy noce i dwa dni przez Kraków do Wadowic. Pracy bardzo wiele. Z gotowaniem koleżanki ledwie mogą nadążyć, choć kilku żołnierzy z załogi pomaga. Każda z nas, mająca pod swoją opieką rannych, musi trzy razy dziennie przynieść z kuchni do swoich wagonów jedzenie i naczynia (co jeszcze jest utrudnione koniecznością przenoszenia w czasie ruchu pociągu, gdyż prawie nigdzie nie stajemy), rozdzielić je, potem zebrać naczynia i w kuchni pomyć. Poza tym trzeba zmieniać opatrunki, gdyż jedne przeciekają, inne się zsuwają, dawać wodę do picia lub lekarstwa, bo na osiemdziesiąt rannych, którymi każda się opiekuje, zawsze się znajdzie któryś narzekający lub potrzebujący czegoś.

Cały więc czas jazdy pracujemy wszystkie, prawie bez wytchnienia. Dwunastego rano wyładujemy transport w Wadowicach (w latach wojny istniał w Wadowicach duży szpital wojskowy dysponujący w 1919 roku 1500 miejscami) i przez dwa dni czyścimy wagony. Trzynastego wieczorem w Krakowie przychodzi rozkaz, by pociąg wracał do Warszawy.

Pięć z nas ponawia prośbę zwolnienia ze służby w pociągu, gdyż chcemy jechać do Lwowa. Komendant zgadza się i cała nasza



piątka (Mija Matuszewska, Nata Grodzińska, Jadzia Zielińska, Kazia Maykowska i ja), dostawszy zwolnienie i dokumenty podróży, żegna personel pociągu sanitarnego i biegnie na stację szukać lokomotywy do Lwowa. Osobowy ma odejść o jedenastej. Czekamy na stacji. Czuję się dziwnie zadowolona, spokojna i wprost przepełniona radością, że nareszcie jedzie się do prawdziwej i wyłączonej służby dla kraju.

Pociąg przyszedł już do Krakowa tak przepełniony, że nie można było marzyć o zdobyciu miejsca do siedzenia. Rano dojechaliśmy do Przemyśla, skąd po kilkugodzinnym postoju te same wagony wyruszyły dalej z zamiarem dotarcia do Medyki. Gdyśmy dojeżdżali do Medyki, zaczęli Ukraińcy ostrzeliwać pociąg artylerią, zmuszając go do szybkiego odwrotu do Przemyśla. Od komendanta dworca dowiedzieliśmy się, że tego dnia nie będzie już prób przedostania się do Lwowa, ale może nazajutrz koło południa wyruszy jakiś osobowy pod osłoną pancerki. Trzeba więc było pomyśleć o noclegu; dzięki naszym dokumentom podróży dostałyśmy przez komendę placu pomieszczenie w jakimś szpitalu.

Na drugi dzień rano byłam w katedrze na mszy świętej i u spowiedzi, potem zwiedziłam miasto, którego położenie bardzo mi się podobało.

Koło pierwszej rozmieszczamy się znów w wagonach, tym razem miejsc dużo, do Lwowa nie tak wielu podróżnych, przeważnie wojskowi. Dzięki bliskości walk – atmosfera dużej życzliwości i przychylności między ludźmi.

O trzeciej pociąg rusza i bez przeszkód dojeżdża do Medyki, tam trzeba wysiąść, przejść kilometr przez nadpsuty most i przesiąść się do pociągu wysłanego ze Lwowa.

O dziesiątej wieczór stajemy u celu. Wędrujemy na „Technikę” gdzie komendant patroli sanitarnych przyjmuje nas owacyjnie. Dostajemy herbatę i chleb oraz nocleg na sali chorych, gdzie leżą dwie ranne sanitariuszki. Następnego dnia w południe załatwiono formalności z przyjęciem nas do kolumny sanitarnej i już o piątej wyjechałyśmy autem we trzy (Nata, Kazia i ja) do Kulparkowa, na tak zwaną placówkę. Tam zastałyśmy medyka, który jest komendantem placówki. Żywią nas w zakładzie dla obłąkanych, gdzie mamy kwatery. Wieczorem

idziemy do Sokolnik (cztery kilometry) zorientować się w położeniu naszego odcinka i dowiedzieć się, co tam słychać.

Noc przeszła spokojnie. Osiemnastego wieczorem odkomenderowano nas do Sokolnik<sup>2</sup>, do punktu opatrunkowego 4 kompanii 1 pułku Strzelców Lwowskich. W Sokolnikach, jako w pierwszej linii, trzeba było być w ostrym pogotowiu, czyli że człek spał nie rozbierając się i nawet nie zdejmując trzewików. Zaraz pierwszej nocy z osiemnastego na dziewiętnastego o drugiej rano dano znać, że Ukraińcy gotują się do ataku. Doktor nasz (lekarz 1 batalionu 1 pułku Strzelców Lwowskich) był „tchórzem podszyty”, kazał więc punkt zwinąć, wszystko spakować i „zwaliśmy” pod Kulparków. Około piątej rano, zobaczywszy, że do Sokolnik idą posiłki, doktor nabrał ducha i za posiłkami pociągnęliśmy z powrotem. Nigdy nie zapomnę widoku idących wtedy żołnierzy. Szedł 5 pułk piechoty, stare laguny.

Mgła, ciemno, tylko jaśniejszy trochę szlak drogi i idące sylwetki żołnierskie. Kompania za kompanią, wózki z karabinami maszynowymi. W Sokolnikach kazano nam rozłożyć punkt opatrunkowy w szkole. Obok umieścić się sztab. Byłyśmy świadkami obsadzenia Sokolnik i wysłania wojsk na zajęcie Sołonki. Z „Techniki” przyjechały dwa auta sanitarne i dwie „siostry”. Uważając, że na punkcie opatrunkowym jest nas więcej niż potrzeba, wyprosiłyśmy u doktora, by nas posłał na linię. O jedenastej dostajemy rozkaz, by wraz z dwoma sanitariuszami i parą noszy pójść na linię jako patrol sanitarny. Jednego z „sanitetów” doktor wyznaczył na komendanta patrolu, a my mamy mu być bezwzględnie posłuszne. Ów „łapiduch-komendant” dostał instrukcje, gdzie mamy iść i co robić. Pokazano mu „sztabówkę”, gdyż jak się potem okazało, nasz „sanitet” nie tylko nie znalazł się na mapach, ale szczegółową widział pierwszy raz w życiu. Piechota nasza posunęła się już sporo w stronę Sołonki, mieliśmy więc ze dwa kilometry do linii.

„Komendant”, jak prawdziwy łapiduch, przede wszystkim zatrzymał się po drodze w chałupie i kazał gotować mleko i dać jedzenia. Byłyśmy zirytowane takim „dowódstwem”; naokoło słychać dobrą strzelaninę, a ten woli siedzieć w chacie i czekać na mleko. Po dość długich układach udało się nam nakłonić go do dalszej drogi. Minąwszy

wieś, jezioro, most, wyszliśmy na szosę, która już była mocno ostrzeliwana. Szliśmy bokiem, rowami, kule gwizdały nad głowami; „komendant” dawał nam z tyłu gromkie rozkazy, by zawrócić; udawałyśmy, że nie słyszymy, i brnęłyśmy wesoło dalej, wobec czego biedny komendant musiał posuwać się za nami, choć wolałby zapewne siedzieć spokojnie w chałupie nad mlekiem. Po kilkuset krokach, gdyśmy wydostali się za zakręt szosy, ujrzyliśmy w odległości jednej czwartej kilometra tyralierkę. Południe, śnieg biały aż lśniący, okolica falista, huk artylerii, trajkot maszynek, a przed nami na tle białości śnieżnej długa linia ciemnych sylwetek nasyższych żołnierzy, biegnących z całym spokojem po pochyłości pod górę, mimo że dokoła nich widać bryzgi śniegu od kul Ukraińców, którzy strzelają ze szczytu. Co chwila linia nasza zatrzymuje się, pada, salwa ognia i znowu z całym spokojem zrywają się naprzód. Byłam oczarowana – taka z całego tego obrazu biła pogarda śmierci i siła niefrasobliwości. Wtem widzimy, że jeden z żołnierzy w czasie biegu upadł nieprawidłowo, podbiegamy we dwie z Natą, będąc przekonane, że ranny; rzeczywiście dostał kulą w twarz. Prowadzimy go ze sto kroków do chałupki, gdzie miał punkt opatrunkowy lekarz batalionu, dr Borkowski, absolwent z Krakowa, jeden z tych dzielnych, znających swe obowiązki lekarzy batalionu. Dowiedzieliśmy się, że to 1 batalion 5 pułku piechoty Legionów. Lekarz z naszą pomocą nałożył opatrunek, a ponieważ był i drugi ranny, kazał mi doktor odwieźć obu na wozie do punktu w Sokolnikach. Spełniwszy rozkaz, wróciłam z końmi. Nasi posunęli się już z pół kilometra naprzód. Lekarz batalionu też przesunął swój posterunek. Rannych znowu było kilku. Przed wieczorem 5 pułk piechoty, za którym już ciągle się posuwałyśmy, zdobył Sołonkę. Lekarz batalionu kazał nam pójść za lewym skrzydłem, aby prze-



Maria Zdziarska, Lwów 1919

szukać, czy nie zostali tam ranni. Ciemno, śnieg, idziemy w piątkę polem, wpadamy po pas w zasy, szukamy. Przeszukawszy cały wskazany nam odcinek, wracamy do Sołonki i już z ostatnimi prawie oddziałami kawalerii wycofujemy się do Sokolnik. Tu nikogo już z punktu sanitarnego nie zastajemy. Pędzimy do Kulparkowa, noc ciemna, zadymka, błądzimy, w końcu o drugiej w nocy docieramy do zakładu w Kulparkowie przemoczone do nitki, zziębnięte i głodne. Tam w izbie przyjęć kładziemy się na ławkach spać na kilka godzin. O szóstej rano ruszamy, jeszcze mokre, do Sokolnik i zakładamy punkt opatrunkowy. Ogarnia nas zniechęcenie. Widzimy, że mimo wielkich wysiłków i dużego nakładu energii i dobrej woli niewiele co zrobiliśmy. Rozważamy, czy dobrze czynimy, będąc tutaj na służbie, i czy nie pożyteczniej byłoby pracować w szpitalu, wróciwszy do Warszawy. Jeść nie było co (kupiłyśmy trochę kartofli i buraków gotowanych, i to było całodzienne nasze pożywienie). Zimno porządne, drzewa nie ma, porąbałyśmy więc ławkę i napaliliśmy nią w piecu. Przed wieczorem zjawił się lekarz z 1 pułku Strzelców Lwowskich,

który od dziewiętnastego przebywał we Lwowie zamiast w Sokolnikach. O dziesiątej wieczorem zostałyśmy zluźowane przez trzy inne sanitariuszki i na czterdzieści osiem godzin odmaszerowałyśmy do Kulparkowa na odpoczynek.

Zniechęcenie i przygnębienie trwa dalej. Zastanawiamy się ciągle, czy nie pożyteczniej wrócić do Warszawy. Kazia decyduje się stanowczo wracać. Nata i ja mimo wielu „ale” czujemy, że nie można się po pierwszej próbie zniechęcać, że należy wytrwać. Nazajutrz Kazia wyjeżdża. Dwudziestego drugiego wieczorem znowu posyłają nas na czterdziestoosiogodzinną służbę do Sokolnik; tym razem było cicho i spokojnie.

Dwudziestego czwartego o czwartej zmiana; wracamy do Kulparkowa. Na wilię

dostajemy zaproszenie do stołowni lekarskiej zakładu. Willa mimo uprzejmości lekarzy przeszła mi smutno. Drugi raz dopiero spędziłam ten dzień poza domem, a pierwszy raz bez nikogo bliskiego. Święta Bożego Narodzenia zawsze miały dla mnie najwięcej uroku i były najbardziej związane, jakby zrośnięte z pojęciem „domu rodzinnego”; toteż tego dnia, trudniej jeszcze niż w inne dni, było trwać na stanowisku, tak coś rwało i ciągnęło do „domu”, do swoich.

O dwunastej byliśmy na pasterce w kaplicy zakładu. W pierwszy dzień świąt po południu odwołano nas na „Technikę”, a punkt w Kulparkowie zwinięto. Na „Technice” powiedziano nam, że na wszystkich punktach zastój i roboty nie ma. Mimo to było ostre pogotowie, nie mogliśmy więc pójść na miasto, tylko trzeba było siedzieć w lokalu kolumny sanitarnej. Był to pokój na parterze w „Technice”. Prócz nas było tam jeszcze kilka innych sanitariuszek, które hałaśliwie i niewybrednie zabawiały się z soferami aut sanitarnych. Nie chcąc słuchać i patrzeć, odwróciłyśmy nasze krzeselka w rogu pokoju do ściany i zwrócone plecami do krzykliwego towarzystwa, siedziałyśmy gawędząc we dwie. Dzień ten wydał się tym dłuższy i tym cięższy, że z wątpliwie w owocność naszej pracy trwało dalej, a zetknięcie się bliższe z wojskiem i jego organizacją musiało okazać obok bohaterstwa, uczciwości i bezbrzeżnego poświęcenia, tchórzostwo, małoduszność, nieuczciwość i brak obowiązkowości (bo przecież zawsze i wszędzie są różni ludzie); a nawet w pierwszych chwilach widok tych wszystkich wad w tak ukochanym i wyidealizowanym od dzieciństwa wojsku naszym – przesłonił dobre strony. Kwatera noclegowa była to wielka sala w gimnazjum obok „Techniki”, z kilkoma niezupełnie czystymi łóżkami. Na drugi dzień, widząc, że sytuacja się nie zmienia, postanowiliśmy po południu iść do szefa sanitarnego, by zasięgnąć informacji, czy jesteśmy rzeczywiście potrzebne, czy nie. Mjr Węgrzynowski<sup>3</sup> nie chciał nawet słyszeć o naszym wyjeździe, dowodząc, że sił sanitarnych brak, a na nasz argument, że tyle czasu nic prawie nie zrobiliśmy, że wojsko to przecież taka instytucja, w której musi być wszystko przygotowane na różne ewentualności, a tym bardziej musi być gotowa służba sanitarna, by w razie potrzeby nieść pomoc, gdy zaś

na razie pomoc ta jest zbędna – to tym lepiej. Przekonało to nas zupełnie i postanowiliśmy wytrwać.

Dwudziestego siódmego rano wysłano nas autem za Żółkiewską rogatkę. Ukraińcy zaatakowali Kościarnię i młyn i naszych stamtąd wyrzucili. Auto zostało przy fabryce konserw Ruckera, a my pobiegłyśmy z opatrunkami na linię. Były już tam dwie nasze współtowarzyszki, Jadzia Zielińska i Mija Matuszewska. Biegniemy prosto szosą w stronę Zboisk, nie zważając na kule. Niedaleko drogi do Kościarni spotykamy naszych, cofających się dość beładnie. Mówią nam, że dalej zostali ranni. Mijamy więc żołnierzy. Wyrzodziłam Natę i o jakiejś dwiestu kroków widzę czołgającego się rowem rannego. Był to podporucznik ranny w udo, przestrzał przez kość, krwawi znacznie, ale robić opatrunek na miejscu nie sposób, gdyż Ukraińcy widząc nas, sieką wzdłuż rowu maszyny. Ranny już sił nie ma się czołgać, ja zaś nie mogę go unieść, ciągnę go za ręce po śniegu kilkadziesiąt kroków i dopiero za budynkiem robię opatrunek, umieszczam go na jakiejś kapie wziętej z domku żydowskiego i razem z Natą, która dobiegła, niesiemy. Co kilka kroków musimy przystawać, tak ciężko. Niesiemy pięćset metrów do mostku. Tam zastajemy żołnierzy z kompanii owego porucznika, którzy biorą go na płaszcz i karabiny. My zaś znowu zawracamy, gdyż mówią nam, że niedaleko został ranny jeden z żołnierzy. Rzeczywiście jest. Przeciągamy go pod mostek, robimy opatrunek i we czworo z dwoma żołnierzami – niesiemy. Iść strasznie ciężko, rów pełen topniejącego śniegu. Kule lecą dość gęsto. Jedna przeszływa spódnicę Naty, druga rękę rannego. W końcu docieramy do Ruckera i oddajemy rannych na auto. Zaraz zaczyna się nasz kontratak. Jest znowu kilku rannych, ale nie ciężko, robimy więc opatrunki i sami odchodzą do rogatek, gdzie dorożkarze z wielką chęcią i bez zapłaty sankami zabierają ich do szpitali. W chwilach wolnych donosimy amunicję skrzynkami, ale jeśli skrzynka pełna, to bardzo ciężko. Późnym wieczorem Kościarnia i młyn – odebrane. W Kościarni zastajemy ranną obywatelkę, Zośkę z batalionu szturmowego. Aut już nie ma, Nata sankami odwozi na „Technikę” obywatelkę i jeszcze dwóch rannych. Mróz duży. Dają do przykrycia rannej moje futro, a sama

wracam na placówkę „Gafota” (Galicyjska Akcyjna Fabryka Obuwia), odległą o trzy kilometry. Na placówce tej od osiemnastego są Mija i Jadzia, a mnie i Nacie dwudziestego siódmego kazano tam pozostać. Mimo zmęczenia – nastrój świetny; czujemy wszystkie, żeśmy dnia nie zmarnowali. Wtedy dopiero rozumiałam w pełni, że mimo bezczynności jest się pożyteczną, trwając na stanowisku, bo zawsze na czas można być tam, gdzie naszej pomocy potrzeba.

Placówka nasza mieści się w domu żydowskim obok fabryki konserw Ruckera, naprzeciw mamy zniszczoną fabrykę obuwia „Gafota”. Właściciele domku oddali nam salonik. Mamy tam rozlekaty fortepian, stół, parę krzeseł i sztuczną palmę. Sypialmy wszyscy na podłodze na sianie, które na dzień wynosimy. Prócz nas czterech jest dr Spittal<sup>4</sup> (nasz komendant) i jako współlokator dr Tomasiak<sup>5</sup>, lekarz batalionu szturmowego, stojącego na tym odcinku. Obaj lekarze odważni, sumienni i delikatni, tak że współpraca i współżycie z nimi łatwe. Sypialmy oczywiście nie rozbierając się, gdyż na placówce zawsze trzeba być w pogotowiu, najbardziej dokuczają długie niezdejmowanie trzewików, tym bardziej że nieraz paru dni trzeba, aby namiękle w śniegu wyschły na nogach. Jako przykrycie w nocy służą nam nasze palta. Najgorsza sprawa z opałem i praniem. Opału Żydzi nie mają, a zimno dokuczają porządnie. Zobaczywszy kiedyś zapas węgla w Kościarni, jedziemy co dzień z ręcznymi saneczkami po ów węgiel. Prac również trzeba samemu. Dzień schodzi na sprzątaniu, paleniu w piecu, praniu, gotowaniu. Trochę się czyta lub gawędzi.

Trzydziestego przyjechał powtórnie do Lwowa nasz pociąg sanitarny. Radość nasza była wielka z zobaczenia znajomych oraz listów i paczek z domu. Ja dostałam całą masę bakalii, pierników, ale najbardziej ucieszyła mnie zapasowa para trzewików. Załoga odwiedziła nas a i my byliśmy z wizytą w pociągu. Trzeciego pociąg zabrał transport rannych i odjechał. Zostały się trzy akademicki, dwie siostry Mierczyńskie i Janka Niewiadomska. Czwartego posłano je na placówkę – na Persenkówkę.

Szóstego wieczór Nata i Jadzia, które chodziły po fasunek na „Technikę”, przyniosły wiadomość, że piątego zginęła na Persenkówce Janka Niewiadomska. Siódmego

był u nas na inspekcji pułkownik-lekarz Halban<sup>6</sup>. Byliśmy zachwycone jego uprzejmością i dobrocią. Poza alarmami fałszywymi lub strzelaniną – spokój.

Dziesiątego po południu pogrzeb Janki. Nata i Mija zostały na placówce, a ja z Jadwigą poszłyśmy na pogrzeb. Od bramy cmentarnej do grobu niosłyśmy trumnę we cztery, wraz z Mierczyńskimi. Pogrzeb miała Janka wojskowy. Był pluton honorowy, salwa nad grobem. Szef sanitarny mjr Węgrzynowski przemawiał, a byli też płk lek. Halban i mjr lek. Domaszewicz<sup>7</sup>. Rwała się Janka do służby dla kraju, do pracy ofiarnej, i na drugi dzień po zaczęciu tej służby – oddała wszystko krajowi, co oddać mogła – zginęła. Smutno. Wracając z pogrzebu, spotkałyśmy na placu Bernardyńskim szwadron 5 pułku ułanów. Przyszła odsiecz od Rawy Ruskiej przez Żółkiew, Dublany. Ucieszyłam się, widząc między ułanami Bogdana Pniewskiego. Pogawędziliśmy chwilę, tak miło spotkać daleko od domu znajomą twarz.

Idąc do swojej placówki, mijaliśmy piechotę i artylerię, które i potem jeszcze, późno w noc, szły szosą od Dublan ze śpiewem. Usłyszałam tego dnia pierwszy raz *Wojenka, wojenka* i *Białe róże*.

Jedenastego rano byliśmy z Natą na „Technice” po fasunek, gdy okazała się natychmiastowa potrzeba udania się do Skniłowa. Pojechaliśmy we dwie i jakiś medyk. Auto sanitarne dowiozło nas tylko do rogatki, a dalej bali się jechać. Wziąwszy nosze, pobiegłyśmy piechotą. Medyk został z autem.

W Sygniówce w sztabie objaśniono nam, że Skniłów od rana był już dwa razy w rękach Ukraińców, że rannych podobno bardzo dużo, ale dojść nie można. Nie zważając na to, biegniemy. Strzelanina gęsta, ale przecież już jesteśmy z tym otrząskane. O jakieś pół kilometra od Skniłowa spotykamy naszą tyralierkę wycofującą się, gdyż Skniłów znowu stracony. Dochodzimy prawie pod Sygniówkę i po chwili za naszą linią, idącą już czwarty raz do kontrataku, posuwamy się naprzód. Skniłów odbity po raz czwarty. Rannych dużo. Zabieramy się do opatrunków. Do siódmej wieczorem bez odpoczynku pracujemy, zbierając, opatrując i wysyłając rannych. Wracając po skończonej pracy, o mało nie dostałyśmy się w ręce Ukraińców. Nasi opuścili Skniłów, o czym nie wiedziałyśmy, gdyż byłyśmy zajęte w chałupkach

opatrywaniem rannych nieprzyjaciół. Udało nam się zwiać, ale Ukraińcy, umieściwszy na górze w Skniłowie maszyny, sypali kulami wzdłuż drogi. Dostałyśmy się jednak bez szwanku do Sygniówki, napotkawszy po drodze resztę batalionu szturmowego, wycofującego się ze Skniłowa. Przeczekałyśmy trochę, a gdy strzelanina zupełnie ucichła i dowiedziałyśmy się, że w nocy nie będzie naszego kontrataku, powróciłyśmy piechotą (około ośmiu kilometrów) na „Gafotę”, gdzie byłyśmy o jedenastej w nocy, porządnie zmachane i głodne. Tej nocy ułani 5 pułku ustąpili (a ściślej mówiąc, uciekli) z Dublan, częściowo wprost do Lwowa, częściowo zaś obsadzili Zboiska. O świcie chodziłyśmy do Zboisk dowiedzieć się, czy nie mają rannych i nie potrzebują pomocy sanitarnej. Spotkałam p. Tadeusza Plebańskiego. Przez parę dni na naszym odcinku względny spokój.

Szesnaściego, gdym chodziła po fasunek na „Technikę”, powiedziano mi, że leży jakiś ranny student z War-

szawy, który się chce koniecznie ze mną zobaczyć. Pobiełam na salę. Ku mojemu przerażeniu ujrzałam Jurka Boguskiego (kolegę Zbyszka, który niejednokrotnie bywał w Łęgonicach). Biedak, bardzo ciężko ranny w brzuch, i to w pierwszej swej bitwie. Ucieszył się, gdy mnie zobaczył. Prosił, by przy nim pozostać. Dałam znać na placówkę, że nie wrócę zaraz, i zostałam. Jurek strasznie cierpiał z powodu pragnienia. Trzy dni już nic nie miał w ustach, błagał mnie, by mu dać piwa, ale po operacji jamy brzusznej (zeszycie w kilku miejscach podziurawionych kiszek) nie wolno mu było nic dawać, nawet picia. Mówił do mnie o swej śmierci, że się głęboko raduje, iż dane mu było spełnić obowiązek względem kraju; prosił, by powtórzyć jego rodzicom, że nie powinni się

martwić, bo on umiera spokojny i radosny. Po paru godzinach zaczął bredzić, mówiąc o rodzinie, znajomych, granatach i powtarzając słowa modlitwy. Nie wierzyłam, aby mógł umrzeć ten tak dobrze znany student, jednak, prawie dziecko jeszcze o twarzy dziewczynki. O siódmej wieczorem zmarł. W chwili śmierci, śmierci, której nie żałował bo była dla kraju, stał mi się tak bliski, że płakałam długo i serdecznie, modląc się przy jego zwłokach. Przyszedł lekarz, stwierdził zgon i kazano go wynieść do trupiarni. Biegałam do dowódcy szpitala, aby pozwolili umieścić zwłoki w kaplicy. Nic się nie dało zrobić. O dziesiątej powróciłam na placówkę.

Na drugi dzień o siódmej rano przysłałam na „Technikę”. Wydostałam ubranie

Jurka, które nie było zupełnie (widocznie część w czasie transportu lub w szpitalu się zapodziała). Dokupiłyśmy więc z Marysią Uhmianką (harcerka, siostra z sali, gdzie Jurek leżał) potrzebną resztę i posłaliśmy we dwie ubrać go. Okrutny, nigdy nie zapomniany



Od lewej: Mierczyńska, Grodzińska, Matuszewska, Gępnerówna, Zdziarska, Mierczyńska, Zielińska, Lwów 1919.

ny widok trupiarni: czterdziestu żołnierzy zupełnie obdartych lub w strzępach, przeobrażenie pokaleczonych, z twarzami wykrzywionymi, z oczami rozwartymi, leżało rzędem pod ścianą, tak jak ich przywieziono z pola bitwy – przeważnie akademicy z 36 pułku. Tylko Jurek był na noszach przykryty kocem. Ubrawszy Jurka musiałam zostawić go jeszcze w tej strasznej trupiarni i pobiec kupić trumnę, na którą pieniądze pożyczyl mi mjr Węgrzynowski. Gdy trumna już była, włożyliśmy do niej Jurka i wtedy pozwolono przenieść go do kaplicy szpitalnej. Dwa dni miałam bieżaniny, by załatwić formalności pogrzebu.

Dziewiętnastego wieczorem przyjechali ojciec i siostra Jurka wskutek mojej depeszy. Dwudziestego żałobne nabożeństwo i zalu-

towanie trumny, dwudziestego pierwszego wyprowadzenie zwłok na kolej.

Straszna była ta pierwsza śmierć na moich rękach znanego, bliskiego człowieka. Pod wrażeniem tych przeżyć pisałam do rodziców:

Lwów, dn. 21 I 1919 r.

[...]Dziś była eksportacja Jurka. Po mnie przysłano samochód z „Techniki” – więc byłam. Biedny ojciec, tak strasznie rozpaczał, a za konduktem szło tylko parę osób. Jedno więcej życie młode poszło na ofiarę, na wielki siew przyszłości. Zgasało to życie bez skarg, cicho, a nawet z radością spełnionej ofiary.

Co ich już padło na tej drodze przez te cztery lata! Ale Wolność to tak bezcenna rzecz, że trzeba ją krwią opłacić! A niegodziwość ludzka i nieuczciwość, i zażartość partyjna to takie ciężkie przewinienia, że trzeba je też krwią odkupić. Chwilami, patrząc na organizację władz i widząc wszędzie straszne usterki i braki, łamię się coś w człowieku w niepewności, czy przetrwamy, czy wzniesiemy gmach trwałe i mocny, czy nie zabraknie nam ludzi szlachetnych. Ale to chwile tylko, bo wierzę całą duszą, że gmach naszego Państwa urośnie trwałe i piękny i że będziemy mieli, musimy mieć, ogół ludzi szlachetnych.

Dwudziestego czwartego stycznia z rozkazu szefa sanitarnego pojechałam z koleżanką Jadzią Bujwidówną na inspekcję szpitali do Wadowic, Bielska i Dziedzic (w 1919 roku istniały w tych miejscowościach duże placówki polskiej wojskowej służby zdrowia). Stamtąd, stosownie do rozkazu, podążyłyśmy do Warszawy, aby przedstawić w Departamencie Sanitarnym warunki w armii „Wschód” i prosić o zabieranie transportów rannych do byłego Królestwa. Konferowałam w tej sprawie z płk. Lothem<sup>8</sup>, ówczesnym szefem Departamentu Sanitarnego, a moim profesorem. Trzeciego lutego byłyśmy z powrotem we Lwowie, załatwiwszy pomyślnie wszystkie zlecenia.

W czasie mojej nieobecności zwinęto posterunki sanitarne dookoła Lwowa. Zostałyśmy przydzielone do dywizyjnej kolumny sanitarnej. Mieszkałyśmy we Lwowie i rozwożyłyśmy do pułków stojących naokoło Lwowa ciepłą bieliznę, swetry i koce. Dwa tygodnie zeszło nam na tej nudnej i morderczej pracy.

Siedemnastego lutego, wczesnym rankiem, słyszymy wielką strzelaninę w kilku miejscach, najgęstszą jednak od strony Rzęsny. Budzimy dowódcę kolumny. Uzyskujemy pozwolenie pójścia z opatrunkami na linię i o piątej jesteśmy już we cztery (Jadzia, Mija, Nata i ja) w drodze do Rzęsny. Między Rzęsną Polską a Ruską spotykamy pancerkę „Śmiały” dowodzoną przez por. Stanisława Małagowskiego. Podoficerem w tejże pancerce był brat dowódcy, Kazimierz. Jadzia i Mija znały obu braci, ja tylko młodszego, zatrzymałyśmy się więc na chwilę, aby zamienić kilka słów. Zaraz za Rzęsną Ruską dogoniłyśmy pierwszą linię naszych, posuwającą się naprzód. Pod lasem, jakiś kilometr drogi, byli ranni; dobrnęliśmy tam przez śnieg i opatrzywszy ich, wystaliśmy do Lwowa.

Minęliśmy tak Kozice, Domażyr. Gdzieś przed Domażyrem nasi się zatrzymali. Było południe. Mimo mrozu i śniegu człek był zmachany i chciało się pić. Z rozkoszą jadłyśmy śnieg garściami. Po paru godzinach nakazano ogólny odwrót. We dwie z Natą byłyśmy przy kompanii lwowskiej „Starka”, która miała osłaniać odwrót. Dochodząc do Kozic, dostałyśmy się w krzyżowy ogień. Kozice zajęte. Marny los. Trzeba okrążyć, nakładać gdzieś na Zimną Wodę.

Okolo dziesiątej wieczór dotarłyśmy do Zimnej Wody, zmachani i głodni. Kompania zatrzymała się na noc. Zjadłszy trochę ciastek i wypiwszy herbaty (w karczmie żydowskiej nic więcej nie było), położyłyśmy się spać na ławach w tejże karczmie. Skoro świt wróciłyśmy przez Lwów do Rzęsny Polskiej, gdzie została nasza placówka sanitarna. Przez parę dni byłyśmy w Rzęsnie. Dwudziestego pierwszego powróciłyśmy do Lwowa, a dwudziestego trzeciego dostałyśmy obie z Natą od mjr. Domaszewicza, szefa sanitarnego lwowskiej dywizji, przydział do 4 pułku piechoty Legionów.

Strasznie się obawiałam tego pułku, tym więcej, że szef sanitarny objaśnił nam, iż były tam jakieś „nieodpowiednie” sanitariuszki, które był zmuszony usunąć, i z tego powodu nie mógł nas przydzielić wcześniej do pułku, gdyż nie chciał, byśmy się z owymi sanitariuszkami zetknęły.

Trzęsłam się, idąc pierwszy raz do koszar na Zamarstynowie w celu zameldowania się lekarzowi pułkowemu. Lekarz puł-

kowy zatrzymał nas zaraz, aby mu pomóc przy „pułkowej wizycie lekarskiej”. Pierwsze wrażenie straszne: ambulatorium ciemne, brudne, izba chorych jeszcze gorsza i dwóch rządzących wszystkim sierżantów sanitarnych. Dowiedziałyśmy się, że tegoż jeszcze dnia przenosi się ambulatorium i izbę chorych do „Szkoły Sobieskiego”, którą pułk również zajmował. Po „wizycie” więc pomogłyśmy spakować aptekę i poszłyśmy obejrzeć nowy lokal – było to coś innego, duże, widne, dość czyste sale. Spotkałam tam kolegę T. Bartoszkę, który był lekarzem II batalionu 4 pułku piechoty oraz moim kolegą z uniwersytetu. Nazajutrz miałyśmy pracę z urzędaniem ambulatorium i izby chorych na nowym miejscu. Staraliśmy się same zrobić jak najwięcej.

Dwudziestego pierwszego zawieszenie broni. Spokój zupełny. Korzystając z tego wykańczaliśmy urządzenie ambulatorium, kupując z naszej floty konieczne a brakujące rzeczy. Od harcerek lwowskich dostałyśmy obrazki i książki do izby chorych. W chwili zaczątku naszej pracy w 4 pułku piechoty lekarzem pułkowym był dr Ostrowski, lekarzem izby chorych ppor. Maliński – stary czwartak, medyk z Krakowa, lekarzem I batalionu – ppor. Zajączkowski, II batalionu – kolega Bartoszek.

Stosunki nasze z całym sanitariatem pułkowym ułożyły się zupełnie dobrze; z żołnierzami spotykałyśmy się na razie tylko w ambulatorium i izbie chorych, a ponieważ starałyśmy się robić wszystko jak najlepiej, oceniali naszą dobrą wolę i pracę, darząc nas zaufaniem i sympatią.

Pierwszego marca wieczorem z powodu alarmu o jedenastej pojechaliśmy z dr. Zajączkowskim na rogatkę Żółkiewską, gdzie w fabryce Druckera przesiedzieliśmy w pogotowiu całą noc. Na rano wróciliśmy do Lwowa, by być na wizycie lekarskiej i wypełnić swe obowiązki w izbie chorych. Przed południem wysłano nas znowu do Zboisk.

Na odcinku stał II batalion i w Zboiskach jako lekarz był kolega Bartoszek. Kazano nam pozostawać na odcinku dwa dni, gdyż był spodziewany atak Ukraińców, a służba sanitarna II batalionu, nie będąc kompletna, nie mogłaby wystarczyć na obsłużenie siedmiu placówek, dość rozrzuconych, bo na przestrzeni około dwóch kilometrów. Pierwszą rzeczą było oczywiście zapozna-

nie się z placówkami i dojściem do nich. Oprawdzał nas kolega Bartoszek i wtedy po raz pierwszy przekonaliśmy się o jego wielkiej odwadze, której potem niejednokrotnie dawał dowody. Do ataku tym razem nie doszło, cały czas była normalna pukani- na, trochę większa nocą. Po dwóch dniach wróciliśmy do Lwowa, aby prowadzić dalej naszą codzienną pracę w izbie chorych i ambulatorium.

Piątego znowu silniejsze ostrzeliwanie miasta. Kilka pocisków trafiło w składy z amunicją na dworcu Czerniowieckim. Przez dziesięć godzin trwał straszliwy pożar i kanonada wybuchających granatów. Siódmego atak Ukraińców na Zboiska. Mając raz na zawsze rozkaz, aby w razie ataku być na linii, w tej chwili pojechaliśmy do Zboisk. Szczęśliwie jednak rannych było niewielu. Ósmego część pułku dostała rozkaz wyjazdu do Jabłonny, a z reszty został utworzony czwarty batalion. Lekarzem tego batalionu został dr Ostrowski, inni lekarze wyjechali. Dziewiątego rano alarm, natychmiast wyjechaliśmy do Zboisk, wiedząc, że nie ma tam żadnego z lekarzy. Ukraińcy atakują, część naszych placówek już zdobyta. Czwarta placówka „Luśka” jeszcze się broni. Są na tej placówce ranni. Pędzimy tam obie, mimo że dojście trudne, droga odkryta na wzgórzu, a Ukraińcy siekają wzdłuż drogi maszynkami, aby nie dopuścić posiłków. Szczęśliwie jednak dobiegamy do placówki, robimy opatrunki, a potem na noszach wynosimy rannych. Z rannymi trzeba iść rowem, bo nie można ich narażać. Trudno i ciężko iść, gdyż rów napełniony jest rozmięktą gliną (odwilż), w której grzęźnie się powyżej kolan. Toteż przeszedłszy tak parę razy ową drogę, aby wynieść z placówki wszystkich rannych, byliśmy zmordowane porządnie i ubłocone nie do wiary. W Zboiskach we wsi był już jeden z lekarzy, przyjechał też konno szef sanitarny lwowskiej dywizji, mjr Domaszewicz, który trochę burczał na nas za narażanie się, nieostrożność itp.

Po południu zarządzono nasz kontratak i odebrano wszystkie placówki. Po naszym kontrataku chodziłam na VII placówkę „Piłsudczyk”, gdyż dano znać, że przed placówką jest ranny Ukrainiec. Mimo porządnej strzelaniny dotarłam do rannego i założyłam mu opatrunek, musiałam go jednak zostawić w polu do nocy, gdyż sama bym

nie poradziła przyciągnąć go do placówki, a nie chciałam narażać naszych żołnierzy. Dopiero gdy się ściemniło, poszłam z jednym z sanitariuszy i przynieśliśmy rannego do Zboisk, ale ciężko było, bo to przeszło półtora kilometra drogi.

W nocy pozostaliśmy w Zboiskach. Panował już spokój. Na rano wróciliśmy znowu do Lwowa do swych codziennych zajęć. Dzień ten 9 marca zdobył nam „markę” w pułku i szacunek żołnierzy. Z powodu ataku Ukraińców dziewiątego na wszystkie placówki pod Lwowem zawrócono ową część naszego pułku, która ósmego była załadowana na wagony, aby jechać do Jabłonny.

Jedenastego przerwana komunikacja między Lwowem a Przemyślem. Na naszym odcinku spokój. Miasto stale ostrzeliwane artylerią. Z szesnastego na siedemnastego spędzamy noc w Zboiskach z powodu alarmu. Dwudziestego trzeciego przywrócona komunikacja z Przemyślem; potem owa część naszego pułku przeznaczona do reorganizacji wyruszyła do kadry, pozostawiając we Lwowie tylko IV batalion. Dwudziestego ósmego znowu atak, na Kosiarnię. Byliśmy tam, ale szczęśliwie nasi atak odparli i rannych nie było.

Poza tym spokojna praca w izbie chorych i ambulatorium. Ulepszamy co się da. Wydostajemy zapasy i gotujemy dla chorych, gdyż otrzymując jedzenie dla chorych z kotła, trudno utrzymać odpowiednie diety. Wcale nieźle udają się nam nasze ulepszenia. Inspekcja sanitarna, złożona z płk. Halbana i paru innych *fiszów* (których nazwisk nie pamiętam), orzekła, że nasza izba chorych ze wszystkich we Lwowie jest najlepiej urządzona i prowadzona. Stosunki tak z lekarzami, jak i żołnierzami, i oficerami mamy dobre.

W kwietniu coraz to alarmy, to ataki ukraińskie – ciągle prawie jesteśmy w Zboiskach. Miałam obiecany urlop dziesięciodniowy na Wielkanoc, tymczasem cofnięto urlopy i myślałam już, że na święta zostanę we Lwowie, gdy niespodziewanie w Wielki Piątek dostałam dokument podróży na trzy dni i w godzinę później wyjeżdżałam.

W nocy z soboty na niedzielę stanęłam w domu. Radość była nie byle jaka, choć króciutka, bo w drugi dzień świąt musiałam już wyjechać. We wtorek byłam z powrotem we Lwowie.

Tego dnia wieczorem przyszedł rozkaz pogotowia marszowego i całą parą musieliśmy się brać do pakowania oraz zwijania izby chorych i ambulatorium. W dwa dni potem cały nasz IV batalion 4 pułku piechoty wyjechał transportem do kadry do Jabłonny. Sanitariat batalionu miał cały wagon dla siebie. Pierwszy raz jechałam transportem wojskowym; cudownie było, na stacjach wiara śpiewała, jechaliśmy coś trzy dni.

Pierwszego maja stanęliśmy w Jabłonie. Zaraz skoszarowali batalion i dowiedzieliśmy się, że będą go reorganizować. Dostałyśmy przepustki do Warszawy i po obiedzie powitalnym, który odbył się w kasynie oficerskim z mowami, toastami itd., machnęliśmy się do Warszawy na dwa dni, w czasie których obiecano nam wyrobić urlopy. Po dwóch dniach dostałyśmy dokumenty podróży i karty urlopowe na dziesięć dni.

Pojechaliśmy – Nata do Warszawy, ja do domu.

MARIA ZDZIARSKA-ZALESKA (1898–1987) dr medycyny, oficer Armii Krajowej. Brała czynny udział w wojnie polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej jako sanitariuszka i lekarz batalionu. Podczas II wojny niósła pomoc cywilom i żołnierzom. Uczestniczyła w życiu konspiracyjnym. Aresztowana przez gestapo w 1943, więziona w obozach koncentracyjnych. Po wojnie mieszkała we Francji i pracowała w organizacjach polonijnych. W 1961 roku otrzymała od gen. Andersa stopień kapitana służby zdrowia. Odznaczona Krzyżem Walecznych, orderem *Virtuti Militari*, Krzyżem Niepodległości z mieczami oraz innymi odznaczeniami.



przypisy na s. 67

Okładka przedwojennego wydania książki, 1934



# Nie zapomnij

*Lecz niechaj ta ziemia pozostanie święta!  
W codziennej modlitwie o Kresach swych wspomnij!  
Wnucom zaś myśl przekaż, w dwóch słowach zakłęta:  
Nie zapomnij! Nie zapomnij! Nie zapomnij!*

Bogdan Przyśliwski

**Gdy jesień coraz śmieiej sobie poczyna, z szelestem spada złoty deszcz liści i krąg słońca coraz bledszy, po raz kolejny – co stało się już tradycją od 1982 roku – zawsze w ostatnią niedzielę września dawni mieszkańcy Ziemi Stanisławowskiej z całej Polski spotykają się we Wrocławiu.**

W tym roku było to spotkanie w tydzień po uroczystych obchodach XXV-lecia TMLiKPW.

W Archikatedrze Wrocławskiej pw. św. Jana Chrzciciela na Ostrowie Tumskim została odprawiona msza św. w intencji Stanisławowian, którzy zginęli męczeńską śmiercią w wyniku II wojny światowej, podczas okrutnych i zbrodniczych okupacji: sowieckiej (NKWD) i niemieckiej (gestapo). Potem, jak zwykle uczestnicy zjazdu zebrali się pod tablicą w tej świątyni, upamiętniającą zamordowanych i zaginionych w latach wojny mieszkańców województwa stanisławowskiego. Odmówiono wspólnie modlitwę za spokój Ich duszy, zapalono znicze.

Może warto przypomnieć, że tablica ta została ufundowana przez rozproszonych po Polsce i poza granicami Stanisławowian z inicjatywy braci ks. Celestyna i Adama Rubaszewskich, Juliana Piotrowskiego, Tadeusza Szylińskiego i Leszka Wierzejskiego (późniejszego długoletniego prezesa Klubu Stanisławowian we Wrocławiu, utworzonego 5 października 1990 r.)

Na fali „Solidarności” i nowego klimatu politycznego udało się uzyskać zgodę na wmurowanie tablicy pamiątkowej – epitafium o następującej treści:

Polakom Ziemi Stanisławowskiej – Małopolska Wschodnia – którzy oddali życie w okresie II wojny światowej za Wiarę i Ojczyznę, w 40 rocznicę męczeńskiej śmierci ofiar masowych straceń dokonanych przez hitlerowców w Stanisławowie, hołd składają Rodacy 1981 r.

W powyższej intencji 6 listopada 1982 roku w Archikatedrze odprawiona została uroczysta msza św. przez ks. biskupa Wincentego Urbana, w koncelebrze księży z Kresów – Stanisławowian: ks. kanonika Stefana Helowicza (długoletniego proboszcza Katedry), ks. Celestyna Rubaszewskiego i ks. Juliana Bolka. Po mszy św. w gronie licznie zgromadzonych Stanisławowian tablicę odsłonił Stanisławowianin, major Julian Piotrowski – cichociemny, a poświęcenia dokonał bp Wincenty Urban.

I jeszcze *pro domo sua*.

Krakowski Oddział TMLiKPW powstał oficjalnie w lutym 1989 roku, a kilka miesięcy później (w listopadzie) zawiązało się Koło Stanisławowian. 31 sierpnia 1991 r. Koło zorganizowało Ogólnopolski Zjazd Stanisławowian, z uroczystą mszą św. w Bazylice oo. Cystersów w Mogile w intencji Ojczyzny i za dusze Stanisławowian pomordowanych w latach 1939–1945. Po mszy św. nastąpiło odsłonięcie tablicy ku czci Ofiar na Ołtarzu Pamięci Narodowej. Od tego czasu miejsce to (tradycyjnie – w ostatni wtorek października) gromadzi krakowskich Stanisławowian na modlitwie w tej intencji i za zmarłych w ostatnich latach Stanisławowian – niestety kurczą się nasze szeregi.

Są sprawy, których Naród zapomnieć nie może, bo są na trwale wpisane w jego historię i dziedzictwo, a do takich niewątpliwie należy życie oddane za Ojczyznę. I warto powtórzyć za poetą z Kresów – Kazimierzem Wierzyńskim:

*Zmarli moi, pozostawcie przy mnie!  
Tylko przez was nie ginie to, co kiedyś  
było,  
Tylko przez was zabliznia się czas  
poszarpany,  
Tylko przez was pojmuję mą przyszłość  
zawiłą...*

Krystyna Stafińska

**Maria Mokrzcowa**

## **Historia lwowskiego lotnika w Obronie Lwowa 1918 r.**

W czasie I wojny światowej mój ojciec Stefan Trolka (1896–1945) służył w wojsku austriackim na terenie Austrii. Był lotnikiem i mechanikiem samochodowym. Pod koniec października 1918 roku przyjechał do swoich rodziców, mieszkających we Lwowie przy ulicy Lwowskich Dzieci, nieopodal kościoła św. Elżbiety, aby spędzić z nimi urlop. Ulica została tak nazwana później, ale nie znam jej wcześniejszej nazwy.

Ojciec był wstrząśnięty, gdy 1 listopada 1918 roku zobaczył wszędzie ruskie flagi i pełno żołnierzy ukraińskich. Wtedy narodziła się nowa nacja, Rusini stali się Ukraińcami. Na ratuszu i wszystkich gmachach urzędowych zawiesili swoje flagi. Byli to strzelcy siczowi, którzy chcieli stworzyć swoje państwo na terenie wschodniej Galicji. Państwem tym miał rządzić arcyksiążę Wilhelm Habsburg z linii żywieckiej. Muszę tu dodać, że mimo tego nieudanego członka rodu rodzina ta wykazała się dużym patriotyzmem w czasie II wojny światowej.

Moment rozpoczęcia tej wojny Ukraińcy świetnie wybrali, bo dorosli mężczyźni zdolni do walki byli w szeregach armii austriackiej na różnych frontach, a we Lwowie pozostały tylko kobiety, starzy ludzie, dzieci i młodzież. Wkrótce po rozpoczęciu ataku przez Ukraińców do ojca przyszło dużo młodzieży gimnazjalnej z prośbą o broń i szkolenie w strzelaniu. Ojciec udał się z nimi na lotnisko w Skniłowie i wraz ze swoimi kolegami uzbroił ich i nauczył strzelać. Na lotnisku były zapasy broni, po którą zgłosiło się więcej młodzieży; lotnisko w Skniłowie nigdy nie wpadło w ręce ukraińskie. Młodzi chłopcy uzbrojeni i przeszkoleni ruszyli do obrony swojego miasta – by stać się Orłętami Lwowskimi.

Ojciec już nie wrócił do mieszkania swoich rodziców, tylko pozostał na lotnisku. Miał pełne ręce roboty, bo lotników i mechaników było mało, samolotów też niewiele, były wyeksploatowane i wymagały ciągłych napraw. Ojciec został kierownikiem montowni samolotów. Nasi lotnicy patrolowali drogi wiodące

do Lwowa. Na Lwów szły rzesze chłopstwa ukraińskiego. Nasi lotnicy ostrzeliwali ich i rzucali na te hordy bomby zapalające. Gdy bomb zabrakło, rzucali na nich bańki wypełnione benzyną, które sami sporządzali. Do Skniłowa przybyli też brawurowi lotnicy amerykańscy.

Na odsiecz naszemu miastu przybyło wielu ochotników z całej Polski. Muszę się też pochwalić, że mój wuj, podpułkownik Ludwik Iwaszko, wówczas porucznik, stał na czele pociągu pancernego, który osłaniał drogę kolejową wiodącą do Przemysła.

Wszyscy, którzy brali udział w obronie Lwowa, zostali odznaczeni Krzyżem Obrony Lwowa.

My, Kresowiaci, jeśli tylko możemy, pielgrzymujemy na cmentarz Obrońców Lwowa. Wstrząsające wrażenie robią groby tych bardzo młodych chłopców.

Chcę dodać, że nieopodal tego cmentarza były groby lotników, którzy brali udział w obronie Lwowa, nawet jeśli zmarli później. Na krzyżach ich grobów były śmigła samolotów.

W 1939 roku ojciec mój został zamobilizowany i znowu znalazł się w Skniłowie. Gdy zaczęły się tam pierwsze naloty niemieckie, nasi lotnicy rzucili się do samolotów, aby odlecieć i ratować maszyny.

Nie wszystkim się to udało. Ojca usiłował zastrzelić jakiś młody oficer, ale zginął na całe szczęście w czasie tego bombardowania. Po tych nieszczęsnych działaniach wojennych przeszedł jego pochodzenie, ów zdrajca był wnukiem kolonistów niemieckich, prawdopodobnie z Winnik.

Po upadku Polski, gdy już u nas byli sowieci, do mieszkania moich rodziców przybyła duża grupa lotników, kolegów ojca. Chcieli oni przedrzeć się na Węgry. Mieli sowiecie opłaconego przewodnika.

Moja mama, która była dużo młodsza od ojca, rzuciła mu się do nóg, błagała, aby nie zostawiał jej samej z dziećmi. Całe szczęście, że ojciec został, bo ten ukraiński przewodnik zdradził lotników i cała grupa została zastrzelona. Pamiętam jedynie, że wśród nich był mąż mojej cioci, kapitan Nowotny, też lotnik. Wkrótce moja ciocia wraz z 15-letnią siostrą została wywieziona do Kazachstanu. Parę lat po wojnie wróciła do Polski.

Mój ojciec przeżył wojnę, ale Sowietci dopadli go tuż po wojnie, zmarł 1 sierpnia 1945 roku.

# Z TAMTEJ STRONY

## LIKWIDOWAĆ POLSKOŚĆ!?

We Lwowie władze miejskie zdominowane przez nacjonalistów partii Swoboda powołały komisję, która ma zrewidować polskie upamiętnienia w mieście. Problem wyszedł od organizacji weteranów OUN-UPA, a do czołowych obiektów, które kołają ich subtelne wyczucie, jest „Szczerbiec”, wyryty na płycie w centrum Cmentarza Obrońców Lwowa, wraz z napisem: „Tu leży Żołnierz Polski poległy za Ojczyznę”. To jest dla nacjonalistów polska okupacyjna symbolika wojskowa i domagają się usunięcia „Szczerbca”.

Bezpośrednią przyczyną wystąpienia nacjonalistów stały się tegoroczne obchody rocznicy rzezi wołyńskiej i nazwanie jej *ludobójstwem*. Tu wypada przypomnieć, jak to przed owymi obchodami niektórzy politycy (?) III RP dążyli do osłabienia wyrazów pamięci o bestialskich wydarzeniach, w których zginęło sto tysięcy Bogu ducha winnych Polaków. To nic nie pomogło, dzisiaj Ukraińcy chcą się mścić na naszej orleńcej nekropolii oraz innych, nieokreślonych jeszcze pamiątkach polskich.

Wydaje się jednak, że w tej chwili z dużej chmury będzie mały deszcz, bo państwo ukraińskie nie chce obecnie zaostriąć stosunków międzypaństwowych przed oczekiwanym w Wilnie podpisaniem umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską.

A co będzie potem, to się dopiero okaże.

## ŚWIĘTA MARIA MAGDALENA CZUWA

Nadeszły dwie dobre wiadomości ze Lwowa.

Po pierwsze: nastąpiła wreszcie zmiana proboszcza w kościele św. MM. Dotychczasowy proboszcz, niezbyt lubiany przez parafian, został przeniesiony do innej miejscowości. Natomiast przybyło z RP dwóch

ojców oblatów, z których jeden objął stanowisko proboszcza. Na pewno niebawem będziemy mogli podać więcej wiadomości na ten temat. Nowemu Ojcu Proboszczowi i Ojcu Wikaremu życzymy wielu łask Bożych.

Natomiast miejscowa władza dotąd nie może się zdecydować, czy owa barokowa budowla z dwiema wieżami – to świątynia czy sala koncertowa. Sprawę oddano do Kijowa, a tam eksperci głowią się i głowią. Sądzymy, że olśnienie nastąpi przy następnych wyborach...

Drużą dobrą wiadomością: nasza kochana lwowska Szkoła – przed wojną nr 8, a po wojnie nr 10 – odzyskuje swoją historyczną nazwę. Będzie znowu nosić imię dawnej Patronki, świętej Marii Magdaleny.

Pani Dyrektor, całemu Gronu Nauczycielskiemu i wszystkim Uczennicom i Uczniom serdeczne gratulacje!

W następnym numerze zamieścimy relację z uroczystości.



Szkoła im. św. Marii Magdaleny – przedwojenna część męska.

## Z żałobnej karty

### ODESZŁA PANI IRENA ZAPPE

Wielką lukę uczyniła w społeczności polskiej Lwowa śmierć śp. Pani Ireny Zappe ▶



Irena i Jadwiga Zappe z rysunkami „swolch” dzieci. Zdjęcie zapożyczono z książki

(1919–2013). Urodziła się w Zaleszczykach w wielodzietnej rodzinie urzędnika kolejowego. Po maturze w gimnazjum ss. Urszulanek we Lwowie studiowała geologię na UJK. Była harcerką, aktywną w obronie Miasta w 1939 r. i pomocy sanitarnej w szpitalach. W czasie obu okupacji działała w konspiracji. W 1944 r. podjęła drugie studia – weterynaryjne.

Pani Irena i Jej siostra Jadwiga w sposób szczególny odznaczyły się przez lata drugiej okupacji sowieckiej. Wspólnie prowadziły nauczanie szkolne i religijne dla

polskiej młodzieży, opiekowały się osobami chorymi i samotnymi.

Osobiście Pań Zappe nie znałem blisko, spotykałem Je jednak przy różnych okazjach w czasie pobytów we Lwowie. Najczęściej widywałem Je na mszach św. w kościele św. Marii Magdaleny – siedziały zawsze po prawej stronie prezbiterium. Kiedyś byłem w Ich domu przy ul. Potockiego, razem ze śp. panem Stanisławem Mitraszewskim.

Będzie brakowało Pani Ireny, tak jak brakuje dziś Pań Homme, Sosabowskiej, Fastnacht...

## W Krakowie i dalej

### POLSKA WIEŚ PAMIĘTA O LWOWIE

Załączone zdjęcie przedstawia grupę parafian z Koninek – mieszkańców wsi Poręba Wielka – Koninki i okolicznych (z rejonu Mszany Dolnej w powiecie limanowskim), którzy w 2012 r. wybrali się z pielgrzymką do Lwowa. Tu widzimy ich na Cmentarzu Obrońców Lwowa.



Podobne pielgrzymki były już organizowane kilkakrotnie, co parę lat. Jest zawsze wielu chętnych, bo pamięć utraconego polskiego Lwowa i Ziemi Wschodnich jest zawsze żywa.

Naszej redakcyjnej Koleżance i Autorce mgr inż. arch.

MARCIE WALCZEWSKIEJ składamy najserdeczniejsze wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci Jej Męża

Prof. dr. JACKA WALCZEWSKIEGO, pioniera polskich badań teledetekcyjnych atmosfery, konstruktora rakiet meteorologicznych.

Profesor Jacek Walczewski był krakowianinem, ale dzięki Żoncie Marcie był uczuciowo związany ze Lwowem, pisywał również do naszego pisma, co zresztą przypominamy w innym miejscu tego numeru.

Zespół redakcyjny kwartalnika „Cracovia–Leopolis”

Druhowi  
ANDRZEJOWI PAWŁOWSKIEMU,  
Prezesowi PTG SOKÓŁ MACIERZ  
LWÓW, członkowi Oddziału Krakowskiego  
TMLiKPW

składamy bardzo serdeczne wyrazy żalu i współczucia z powodu śmierci

Żony ALICJI PAWŁOWSKIEJ,  
członkini PTG SOKÓŁ w Krakowie  
działaczce i sędzi gimnastyki sportowej.

Zarząd Oddziału Krakowskiego  
Towarzystwa Miłośników Lwowa  
i Kresów Południowo-Wschodnich,

Zespół redakcyjny kwartalnika  
„Cracovia–Leopolis”

# KULTURA NAUKA

## KONFERENCJA LOSY POLAKÓW NA SYBERII

Poniższy tekst stanowi dokończenie relacji zamieszczonej w CL 4/12 (s. 42)

Czerwiec to czas kończenia i podsumowywania konkursów wojewódzkich i ogólnopolskich dla szkół różnych szczebli w dziedzinie historii. 13 czerwca 2013 r. na Uniwersytecie Pedagogicznym w Krakowie – podobnie jak rok wcześniej (CL 4/2012) – odbyła się konferencja dla młodzieży szkół gimnazjalnych i ponadgimnazjalnych województwa małopolskiego. Było to zakończenie edycji konkursu pt. „Z Polski do... Polski – powroty Polaków z syberyjskiego zesłania” należącego do cyklu „Losy Polaków na Syberii”.

Program konferencji był następujący:

1. Otwarcie konferencji – Małopolski Kurator Oświaty
2. Ogłoszenie listy laureatów oraz wręczenie nagród
3. Podsumowanie konkursu – p. Teresa Lityńska-Konieczny, przewodnicząca Wojewódzkiej Komisji Konkursowej
4. Wykład: *Układ Sikorski-Majski i jego skutki dla tagierników i deportowanych Polaków do ZSRR* – Aleksandra Szemioth, Prezes Krakowskiego Oddziału Sybiraków.
5. Wykład: *Warunki egzystencji na zesłaniu i możliwości przetrwania – refleksje Sybiraczki* – prof. dr Zofia Ciesielska.
6. Wykład: *Polskie nekropolie Sybiraków w Afryce. Odbudowa polskiego cmentarza w Koji (Uganda)* – dr Hubert Chudzio, Mariusz Solarz.
7. Prezentacja wybranych prac konkursowych trzech laureatek.

Zainteresowanie sesją było bardzo duże. Aula uniwersytecka wypełniona była młodzieżą pod opieką pedagogów z całego województwa. Kilkanaście osób z grona

uczniów, a także ich opiekunowie naukowci, zostało wyróżnionych i nagrodzonych. Finalistki zaprezentowały bardzo dobrze przygotowane streszczenia swoich prac, a przedstawiciele starszego pokolenia podzielili się swoją wiedzą na temat wojennych losów Polaków na Syberii i później na tułaczce.

\* \* \*

W Krakowie, oprócz wyżej wymienionej, miały miejsce dwie sesje kończące IV edycję Ogólnopolskiego Konkursu *Losy Bliskich i Dalekich – życie Polaków w latach 1914–1989* dla szkół różnych szczebli:

- 8 czerwca w Polskiej Akademii Umiejętności odbyło się podsumowanie konkursu na poziomie ogólnopolskim,
- 14 czerwca w I Liceum Ogólnokształcącym odbyło się uroczyste podsumowanie na szczeblu wojewódzkim.

Obie sesje pokazały, że młodzież odpowiednio zainspirowana chętnie uczestniczy w konkursach z dziedziny historii. Umie w swoim środowisku znaleźć miejsca ciekawych wydarzeń oraz odszukać świadków.

Danuta Trylska-Siekańska

## LWÓW W SOPOCIE

Wystawa polskiego malarstwa z zagarniętego Muzeum XX. Lubomirskich i innych kolekcji polskich

Tegorocznym wydarzeniem artystycznym najwyższej rangi w dziedzinie kultury jest bez wątpienia wystawa polskiego malarstwa, którego dzieła po II wojnie pozostały we Lwowie i uległy – siłą faktu – zawłaszczeniu najpierw przez władze sowieckie, a następnie odziedziczone przez państwo ukraińskie. O ogromnym zestawie dzieł polskiej sztuki i polskiej własności niewiele dotąd wiadomo. Wiedział o nich zapewne tylko Borys Woźnicki, historyk sztuki\*, który uratował niemało skarbów na terenie Małopolski Wschodniej, zabranych wcześniej z opuszczonych pałaców i dworów oraz wydobytych z ruin zniszczonych kościołów.

W kilku ostatnich latach, głównie dzięki Woźnickiemu (zmarłemu niestety w ubiegłym roku), a także dzięki polskim historykom sztuki, dopuszczanym sporadycznie do obejrzenia setek obrazów i innych dzieł, zgromadzonych w muzealnych magazynach

we Lwowie (a także np. w dawnym klasztorze w Olesku) – rozpoznano stan posiadania obecnej „Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki” (do niedawna nosiła nazwę „Lwowskiej Galerii Obrazów” – a było to w części przedwojenne Muzeum Książąt Lubomirskich, związane z Ossolineum), oraz ich nie najlepszą kondycję.

Z omawianych obrazów większość nie jest eksponowana w obecnej galerii, pokazując się tam głównie twórczość własnych, czy też ogólnie – niepolskich malarzy, co wynika oczywiście ze względów nieobiektywnych\*\*. Natomiast parokrotnie pokazywano wybrane dzieła sztuki polskiej na wystawach w RP.

Obecna wystawa 125 arcydzieł jest największa z dotychczasowych\*\*\*, a doszła do skutku dzięki umowie dyrektora Państwowej Galerii Sztuki w Sopocie, Z. Buskiego z dyrekcją we Lwowie. Umówiono się, że koszty wpłacane z naszej strony za wypożyczenie obrazów posłużą na ich konserwację. Podobno dziś to jest już widoczne.

Reportaż z wystawy w Sopocie zamieściła „Rzeczpospolita” z 13–14 lipca, pokazując kilka reprodukcji.

\* B. Woźnicki był Ukraińcem, jednak jego nazwisko i życzliwy stosunek do polskości świadczyłyby o jakichś polskich związkach.

\*\* Eksponowanie arcydzieł polskiego malarstwa nie byłoby korzystne dla porównań...

\*\*\* Wystawiono obrazy Axentowicza, Bacciarellego, Boznańskiej, Brandta, Chelmońskiego, Czapskiego, Fałata, Gierymskiego, Kossaków, Malczewskiego, Matejki, Norblina, Pronaszki, Siemiradzkiego, Styki, Tetmajera, Wyczółkowskiego i innych.

➔ 5 kwietnia w Galerii Nowohuckiego Centrum Kultury otwarto wystawę malarstwa Eugeniusza Gerlacha, rodem z Bieniawy koło Tarnopola, mieszkającego od 1946 r. w Paczkowie, pt. *Eugeniusz Gerlach. Malarstwo – linia – kolor – ekspresja*. Artysta kształcił swój plastyczny talent w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych we Wrocławiu oraz w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na Wydziale Malarstwa i Grafiki. Jego mistrzami byli: prof. Wacław Taranczewski (malarstwo) i prof. Mieczysław Wejman w grafice warsztatowej. Promotorami jego pracy dyplomowej w 1966 r. byli Wacław Taranczewski, Czesław Rzepiński, Jonasz Stern i Hanna Rudzka-Cybisowa. O twórczości artysty pisał Stanisław Tabisz: *Obrazy Eugeniusza Gerlacha nasuwają skojarzenia ze znanymi i wyraziście odkrywczymi, awangardowymi zjawiskami malarstwa XX wieku. Artysta uległ fascynacji zniewalającym językiem współczesności, który, trzeba przyznać, z dzisiejszej perspektywy jest już wyraźnie określony i zdefiniowany. [...] Na płótnach Eugeniusza Gerlacha prowadzona jest jakaś gra, intryga wyższej artystycznej kategorii.*

Okruchy Kresów / Tomasz Kozłowski o swoich zbiorach

## Lepniak ze Lwowa

**K**to smaruje – ten jedzie! Ta banalna prawda, o której nie muszą pamiętać szusujący na carvingach, dobrze znana była adeptom narciarstwa lat 20. i 30. XX w. Posiadacz nart jesionowych, brzoźowych, bukowych czy hikorowych obok pługa, kistianii i telemarka musiał, chcąc nie chcąc, opanować trudną sztukę smarowania.

W mojej gromadzonej od ćwierćwiecza i liczącej ponad 30 tys. obiektów kolekcji przedmiotów z Kresów znalazła się niewielka, mająca zaledwie 6,5 cm wysokości puszczałka wypełniona dobrze zastygłą, ale nadal kleistą substancją. To chroniony patentem „Smar do nart Haug – lepniak do zjazdu i podchodzenia”. Razem z innymi typami smarów, takimi jak Haug – uniwersalny, Haug – Klister i Haug – zjazdowy, wytwarzany był w Fabryce Chemicznej CES inż. Leopolda Polturaka we Lwowie.

To w witrynach modnych sklepów sportowych przy ulicy Akademickiej od końca XIX w. pojawiały się pierwsze pary fińskich nart, budząc pożądliwe spojrzenia akademików i gimnazjalistów. To ze Lwowa i wschodnio-galijskich miejscowości wyprawiano się z deskami w Bieszczady, Gorgany i Czarnohorę. To we Lwowie 29 stycznia 1907 r. założono Karpackie Towarzystwo Narciarzy – pierwsze polskie stowarzyszenie narciarskie.



Skok terenowy. Czarnohora



Właścicielem taliowanych atomów, z politowaniem patrzącym na puszczałkę lepniaka, spędzającym w pociągu relacji Warszawa – Zakopane od 6,5 godziny do 10 godzin, przypominam, że w latach 30., po uruchomieniu specjalnych szynobusów dla narciarzy zwanych motorówkami, podróż ze Lwowa do Sławka – uznanego za eldorado narciarzy – trwała zaledwie dwie godziny... Jeśli dodać do tego specjalną, 50-procentową zniżkę dla narciarzy na przejazdy Polskimi Kolejami Państwowymi, iza się w oku kręcił!

Dom Spotkań z Historią w Warszawie zaprasza na 70. prezentację Tomasza Kuby Kozłowskiego z cyklu „Opowieści z Kresów” – „Z biegiem Włil. Od Wilejki do Werek”, 20 marca 2013 r., godz. 18, ul. Karowa 20.

# Książki czasopisma

## Nowe książki

📖 Wspaniałą uczelnię polską, którą – wobec jej historycznego znaczenia – wypada postawić obok Uniwersytetów Jagiellońskiego i Jana Kazimierza, choć odmiennej specjalności, jest Politechnika Lwowska. Dziś nie ma jej wśród żywych struktur polskich nauk technicznych, jednak jej serce nadal bije w kilkunastu innych krajowych szkołach wyższych, którym dała zastrzyk życiodajnej krwi, nie wyłączając najbardziej renomowanych uczelni tych kierunków. Lwowska uczelnia techniczna w pełni zasłużyła na obdarzenie jej mianem Macierzy Polskich Politechnik.

Na temat Politechniki Lwowskiej wydano już sporo prac naukowych czy wspomnieniowych, a wśród nich trzeba wymienić przede wszystkim dwie: dzieło prof. Zbysława Popławskiego (1992) oraz drugie, zbiorowe, poszerzone, pod kierownictwem prof. Roberta Szewalskiego (1993). Dalsze liczne opracowania książkowe omawiają sprawy bardziej wycinkowe – o organizacji PLw. i jej obiektach, o jej zasługach i dziedzictwie, o profesorach i organizacjach studenckich, ale również o historycznym dramacie, jaki stał się jej udziałem po stu latach istnienia.

Obecnie otrzymujemy nowe, potrójne dzieło pt. **Politechnika Lwowska**, jako tom XI *Historii szkolnictwa, oświaty i wychowania na ziemiach odłączonych II Rzeczypospolitej*, opracowane przez prof. **Jerzego Kowalczuka** (Kraków 2013). Każda z trzech części (praktycznie – tomów) liczy 500–640 stron (format B5). Praca ta ma inny charakter niż wyżej wzmiankowane.

Podjęwając przestudiowanie omawianych trzech ksiąg, natrafiamy na pewien problem organizacyjno-czasowy. Wszystkie dotychczasowe dokumenty i opracowania przyjmują jako rok powstania pierwszej uczelni technicznej we Lwowie – rok 1844. Na bazie istniejącej wówczas od 1817 r. tzw. Szkoły Realnej powstał 2-letni od-

dział techniczny (obok 1-letniego handlowego). W 1844 r. oddział ten odłączono od szkoły realnej, tworząc ciekawą Akademię Techniczną – i to jest początek prawdziwej, samodzielnej uczelni technicznej we Lwowie. Nie był to naturalnie koniec licznych reorganizacji i doskonalenia. W roku 1871 zaczęło się stopniowe wprowadzanie języka polskiego jako wykładowego. Na czele AT stał dotąd dyrektor, w r. 1872 wybrano zaś pierwszego rektora (prof. Feliksa Strzeleckiego). Odtąd datuje się znakomity rozwój uczelni: powiększyła się liczba specjalności i katedr, zaczęto myśleć o własnym gmachu.

Dalsze zmiany nastąpiły w 1877 roku. Zmienił nazwę uczelni, na ciekawą Szkołę Politechniczną. Powstał już nowy, dobrze nam znany budynek główny przy ul. Leona Sapiehy. Ostatnie zmiany nastąpiły po r. 1918, z nastaniem Polski Niepodległej. Uczelnia zwała się odtąd Politechniką Lwowską. Przystąpiono do naprawy zniszczeń po działaniach wojennych. Powstały nowe wydziały, pozyskano nowe obiekty. Zarazem były to jednak trudne lata, ale wychodzono z nich zwycięsko.

Politechnika Lwowska przestała być wspaniałą polską uczelnią po wybuchu II wojny światowej. Nastąpiły kolejne, niekończące się okupacje, ekspatriacja, nadanie obelżywego patronatu...

Praca prof. J. Kowalczuka pomija w zasadzie tekstowe opracowanie historii Politechniki, ale – w jakimś sensie – uzupełnia dotychczasowe. Wczytując się w przedmowę, otrzymujemy wyjaśnienie, że praca dotyczy programów w nauczaniu, zawartych w dokumentach archiwalnych, znalezionych w kilku archiwach. Są to więc kopie bogatego zasobu papierów i dobranej literatury\* dotyczących – rok po roku – programów *sensu stricto*, spisów przedmiotów, wykładów i wykładowców, statystyk dotyczących studentów, regulaminów itd.

W celu opanowania ogromnej ilości zadrukowanych papierów, a także lepszej czytelności całego opracowania, dokonał autor podziału na 3 osobne części – tomy. Pierwsza część zawiera sprawy ogólne, a następnie przedstawia materiały z lat od 1872/73 do 1918/19; część druga od 1919/20 do 1933/34, trzecia od 1934/35 do 1938/39 oraz aneksy i suplementy. Tomy uzupełniono ilustracjami, przy czym w części 1. są to głównie zdjęcia portretowe profesorów (ksero, niestety w większości bardzo złej jakości). Wydaje się, że gdyby zdjęcia te miały mniejsze formaty, byłyby wyraźniejsze, a również objętość tomów mogłaby

ulec pewnemu zmniejszeniu, co w obu wypadkach wyszłoby na dobre.

Reasumując, praca prof. Jerzego Kowalczuka jest niezwykle potrzebnym materiałem, choćby i z tego powodu, że ratuje pozostałe dokumenty od dalszego unicestwienia, jakie stało się w kilku fazach dramatem dorobku Lwowa w ostatnich ¾ wieku. Ale przede wszystkim jest materiałem do prac historycznych w wielu miastach dzisiejszej Polski, a może i poza nią. A dla naszego pokolenia zwykłych ludzi staje się pamiętnikiem o ludziach, wydarzeniach i sprawach.

Piszący to omówienie, niegdyś student Politechniki, niestety już nie Lwowskiej – ale wśród lwowskich profesorów i asystentów – mieszkający niegdyś we Lwowie i uczęszczający do lwowskiej szkoły, doznaje szczególnego wzruszenia. Moimi profesorami w Krakowie (lata 1950.) byli jeszcze wtedy żyjący A. Plamitzer, A. Mściwujewski i grono awansujących asystentów lwowskich. Ojcami moich szkolnych kolegów byli profesorem Z. Ciechanowski, W. Mozer, A. Joszt. Naprzeciw mojego miejsca zamieszkania we Lwowie stała willa prof. K. Bartla – pamiętam nocne awantury z udziałem policji, gdy profesor był premierem.

I tak można nieskończenie...

\* W tym nawet parę numerów kwartalnika „Cracovia–Leopolis”.

📖 Autor książki, którą tu omawiamy, zaczyna tak:

*Mówiąc o Lwowie, należy mówić o cywilizacji lwowskiej, jako że rola i osobliwość tego miasta daleko wykraczają poza miano centrum kulturalnego, naukowego czy handlowego. To są miasta takie jak Rzym, Paryż, Nowy Jork czy San Francisco, i Lwów do takich się zaliczał, daleko w tyle pozostawiając sąsiednie metropolie, nie mówiąc już o mniejszych miastach. Lwów nie był stolicą państwa, nie miał więc tego politycznego filara, tej nogi, która podtrzymuje i kreuje potęgę – to sami Lwowianie wzniesli ten filar. Ale Lwów ma też coś, czego nie ma żadna z okolicznych stolic – ma legendę. Bo Lwów to legenda, i nie ma jak Lwów. Tylko wielcy ludzie, wielkie czyny i epoki mają swoją legendę – legenda jest świadectwem spraw wielkich.*

*A Lwów jest wielką sprawą.*

*Lwów ma tę legendę ściśle związaną z Polską, te dwa słowa, które wszystko mówią – semper fidelis, i nie ma historii Lwowa bez Polski, i historii Polski bez Lwowa. I ta historia, choćby nie wiem jak ją zakłamywano, ona wróci do Lwowa, gdzie na straży pamięci stoją lwy, bo to przecież miasto lwów.*

Książkę tę napisał **Wiesław Budzyński** pod tytułem **Miasto Lwów** (wyd. „Świat Książki”, Warszawa 2012). Książka zawiera 14 rozdziałów i na końcu obszernie przypisy, ma prawie 370 stron druku (format A5) oraz kilkadziesiąt doskonałych zdjęć ludzi i obiektów, głównie z czasów przedwojennych. Każdy rozdział jest poświęcony innemu tematowi, związanemu z historią i kulturą Miasta, ale przede wszystkim z II wojną światową i jej skutkami.

Rozdział 1. *Cywilizacja Lwowa* omawia wielonarodową ludność Lwowa, kładąc jednak główny akcent na polski charakter miasta. Mowa też oczywiście o Rusinach i Żydach oraz szczególnie żytych ze społeczeństwem polskim Ormianach, o licznych osadnikach niemieckich, o ich polonizacji, przytaczając znane nazwiska\*. Rozdział 2. *Królestwo z bajki* to opowieść o trzech niezwykłych postaciach, które przybyły do Lwowa i tu odcisnęły szczególnie piętno w dziejach, każda w innym czasie i w inny sposób. To najpierw Ignacy Łukasiewicz, twórca pierwszej na świecie lampy naftowej, którą skonstruował w lwowskiej aptece Mikolascha; dalej Artur Grottger, malarz patriotycznych obrazów, oraz trzeci, równie wybitny malarz, Jan Rosen, twórca słynnych symbolicznych fresków w Katedrze Ormiańskiej we Lwowie. Rozdział 3. to *Całe złoto Lwowa*, który prezentuje potencjał intelektualny i duchowy Lwowa, a więc jego uczelnie, Ossolineum, Teatr Wielki, bogate muzea, trzy katedry i liczne świątynie różnych wyznań. Ale to nie wszystko: mowa o stabilizacji i rozwoju miasta po zażegnaniu





niu niebezpieczeństw ukraińskich i bolszewickich, o ludziach epoki międzywojennej. Posługuje się tu autor m.in. wspomnieniami Kazimierza Żygulskiego.

Rozdział 4. to *Najazd Azjatów*: ponure, ale i humorystyczne wydarzenia z samego początku pierwszej okupacji sowieckiej. Temat tej okupacji rozwija rozdział 5. *Ludobójstwo we Lwowie*, omawiając złowrogie wypadki, jednak nie rozwijając tematu deportacji.

Długi rozdział 6. *Rasa Panów* przedstawia główne wydarzenia okupacji niemieckiej: mord Profesorów na Wulce i holokaust Żydów lwowskich. Rozdział 7. *Akcja lwowska* temat mordu Profesorów. Osobą szeroko omawianą jest tu Menten, grabieżca lwowskich zbiorów sztuki. Kolejny rozdział 8. *Zniknięcie Eugeniusza Bodo* opowiada o dramatach ludzi, którzy ani jednych, ani drugich okupantów nie potrafili docenić.

Rozdział 9. *Z wyroku Armii Krajowej*: Lwów był drugim po Warszawie ośrodkiem tajnych wydawnictw. Dowiadujemy się, że najślynniejsze podziemne salony literackie były u pp. Ostrowskich przy ul. Supińskiego oraz u Juliusza Petry. Autor wymienia licznych działaczy, którzy zostali zdemaskowani przez SS, a w zamian wykonano wyroki śmierci na zbrodniarzach niemieckich. Rozdziały 10. *Bohaterowie lwowskiej konspiracji* i 11. *Z lwowskiego archiwum AK* – oba cytują dotąd nieznaną, niezwykle ciekawe raporty i relacje, publikowane tu po raz pierwszy. Dotyczą one różnych wydarzeń i działań polskich bojowników w walce o wolność. Podzielone są na kilka tematycznych podrozdziałów: *Raporty AK Lwów, Rok 1943, Grypsy z więzienia, Rok 1944 oraz Polacy – Żydzi, Polacy – Ukraińcy oraz Polacy – Niemcy*.

Rozdział 12. *Ostatni dzień Lwowa* – wybija się tu nazwisko najbardziej bestialskiego Martensa. Czytamy o pierwszej połowie 1944 r. – Niemcy przygotowują się do powstrzymania nadchodzących sowieców, traktując brutalnie więźniów, żołnierzy AK. Wzmagają się naloty sowieckie – apogeum w Wielkanoc. Do akcji niemieckich dołącza się ukraińska policja. W natarciu sowieckim zniszczeniu ulega Tarnopol, zamieniony przez Niemców w twierdzę. Liczni mieszkańcy Lwowa zaczynają uciekać na zachód. 22 lipca AK przypuszcza zmasowany szturm

na pozycje Niemców i obejmuje miasto. Po wejściu sowieców następuje dość niejasna sytuacja, dowództwo polskie zostaje aresztowane i wywiezione. Dzień 28 lipca staje się ostatnim dniem polskiego Lwowa. Autor cytuje relacje z pierwszego, dramatycznego okresu władzy sowieckiej we Lwowie.

Rozdział 13. *Za sowiecką miedzą* opowiada o dramatycznej sytuacji lwowskiej kultury, przede wszystkim zbiorów muzealnych. Ukazują się dwie całkowicie przeciwstawne postacie: prof. Mieczysława Gębarowicza, który nieprawdopodobnym wysiłkiem – nie tylko ducha – ratował dobra Miasta: sztuki, nauki, literatury, Miasta, którego nigdy nie opuścił. Na drugim biegunie jawi się nienawistna postać Wandy Wasilewskiej, której celem życia było zniszczenie we Lwowie – i nie tylko – wszystkiego co polskie.

Rozdział 14. *Ziemia z podwórka* – rozdział ostatni, najsmutniejszy – opowiada o wracających z Rosji w 1955 roku zesłańcach, którzy przejeżdżają przez Lwów. I tu następuje konfrontacja z rzeczywistością. Mijając nową granicę, ludzie witają polską ziemię i Lwów okrzykami radości, polską pieśnią. Przychodzi jednak refleksja wobec dramatycznych wspomnień.

\* Autor pisze, że z osadników saksońskich pochodzili Baczyńscy, przodkowie poety Krzysztofa Kamila, nie wyjaśnia jednak bliżej, skąd ich polskie nazwisko.

📖 Wraz z numerem (1/2013) „Wołania z Wołynia”, przysłano nam nową książkę wydaną przez Instytut Badań Kościelnych w Łucku jako tom 78 Biblioteki WzW. Są to materiały do **Wołyńskiego Słownika Biograficznego**, opracowane pod redakcją ks. Witolda J. Kowalowa (Biały Dunajec – Ostróg 2012).

Tomik obejmuje ok. 130 nazwisk osób – co ciekawe – nie tylko Polaków i rzymskich katolików, lecz także Rusinów i Żydów. Redaktor tego nie wyjaśnia, ale można się domyślać, że chodzi w zasadzie o osoby, które urodziły się lub odegrały jakąś rolę na terenie Wołynia od okresu I Rzeczypospolitej po współczesne czasy. Trzeba jednak stwierdzić, że nie wszystkie wymienione osoby odpowiadają tym kryteriom, ponieważ wśród zamieszczonych haseł nie zawsze znajdujemy związki, o których mowa wyżej.



Żadnych natomiast wątpliwości – jak zwykle – wobec treści arcyciekawego numeru 1/2013 „Wołania z Wołynia”. Znajdujemy teksty ks. abpa M. Mokrzyckiego o papieżu Benedykcie XVI, s. Teresy Kalskiej o biskupie Szelażku, J.A. Paszkewicza o bohaterze wołyńskim Zygmuncie Rumlu, o św. Szczęsnym Felińskim, i jeszcze kilka innych.

Diecezja Legnicka (Dolny Śląsk) wydała książeczkę pt. **Skarbiec piśmiennictwa Diecezji Legnickiej** (2012), a dotycząca tamtejszych dwóch bibliotek: im. Jana Pawła II Wyższego Seminarium Duchownego w Legnicy oraz Opactwa Sióstr Benedyktynek w Krzeszowie. Książeczka – a raczej informator – zawiera niedługi tekst wyjaśniający (dość niejasno napisany) oraz ok. 80 stron ilustracji. Redaktorem książeczki jest **Wacław W. Szetelnicki**.

Powodem naszego zainteresowania stał się fakt, iż w obecnym księgozbiore ss. Benedyktynek znajduje się pewna ilość materiałów archiwalnych i bibliotecznych przywiezionych przez Siostry ekspatriowane w 1946 r. ze Lwowa do przydzielonego im poniemieckiego klasztoru oo. Benedyktynów (wcześniej Cystersów). Zbiory krzeszowskie ss. Benedyktynek liczą dziś ponad 28 tys. woluminów i składają się z dwóch części: – zgromadzone przez niemieckich Cystersów i Benedyktynów, i tu pozostawione, oraz – przywiezione przez Siostry ze Lwowa. Dowiadujemy się, że nie jest to kompletny dawny stan posiadania lwowskich Benedyktynek, ponieważ część (prawdopodobnie cenna) została we Lwowie, część po drodze uległa kradzieży. Rozrzuty księgozbiór znajduje się więc – poza Krzeszowem – w bibliotece Akademii Nauk państwa

ukraińskiego, w polskich bibliotekach: Jagiellońskiej, Narodowej w Warszawie, Ossolineum, KUL oraz w rękach prywatnych (!). W Krzeszowie znalazły się rękopisy, starodruki, inkunabuły, publikacje sprzed 1945 r. mapy, zdjęcia i pocztówki.

Zamieszczonych w książeczce ilustracji nie można traktować jako poważnej informacji, są to bowiem graficzne układanki stron tytułowych, wybranych obrazków, mapek itp., co robi wrażenie raczej graficznej reklamy, bez rzeczowych wyjaśnień.

Zbiory podlegają obecnie digitalizacji, co ma ułatwić ich wykorzystywanie. Ta problematyka stała się zapewne powodem wydania książeczki, która jednak – w naszej opinii – nie robi poważnego wrażenia, tym bardziej że wydano ją ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego UE.

Nie mieliśmy tej książki w rękach – wiemy o niej jedynie z omówienia zamieszczonego w piśmie „Niedziela” nr 14/2012. Chodzi o pracę **ks. bpa Mariusza Leszczyńskiego** z Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej, zatytułowaną: **Archidiecezja Lwowska Obrządku Łacińskiego w granicach Polski 1944–1992** (wyd. Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 2011).

Obszerne to dzieło dotyczy skrawka przedwojennej Archidiecezji Lwowskiej, który po aneksji naszych Ziemi Wschodnich przez Sowietów pozostał w granicach PRL i stał się namiastką archidiecezji, a jego stolica Lubaczów – zastępczą stolicą archidiecezji.

Nowa Archidiecezja w Lubaczowie\*, jak ją pierwotnie nazwano, objęła zaledwie 5,5% dotychczasowego obszaru, tzn. niespełna 2300 km<sup>2</sup>. Ale w 1951 r., kiedy doszło do tzw. akcji HT, gdy Sowietzi zagarnęli dodatkowe obszary Polski w powiatach hrubieszowskim i tomaszowskim – dając w zamian podobny obszar we wschodniej części woj. rzeszowskiego – omawiana „Archidiecezja w Lubaczowie” zmniejszyła się o dalsze 480 km<sup>2</sup>, co ostatecznie ustaliło ją na 1810 km<sup>2</sup>. W Lubaczowie osiadł abp. Eugeniusz Baziak i zarządzał do śmierci w 1962 r.

Mimo zaistniałej sytuacji w Lubaczowie kontynuowano tradycje Kościoła lwowskiego. W swej książce ks. bp. Leszczyński przedstawił sylwetki wszystkich rządców

archidiecezji (od Baziaka do Jaworskiego), przedstawił zgromadzenia i instytucje, stowarzyszenia i organizacje kościelne tam działające, akcje i wydarzenia – m.in. 600-lecie Metropolii Lwowskiej i wizytę Jana Pawła II w Lubaczowie. Ponadto omówił autor sylwetki nowych świętych i błogosławionych związanych z Archidiecezją: św. Józefa Bilczewskiego i św. Zygmunta Gorazdowskiego, św. Brata Alberta Chmielowskiego, bł. Bernardynę Martę Jabłońską.

W dziele ks. bpa M. Leszczyńskiego znalazło się 170 unikalnych fotografii, 7 map, obszerna bibliografia. Wydanie omawianej pracy zbiegło się z 600. rocznicą przeniesienia stolicy archidiecezji z Halicza do Lwowa.

Trzeba na koniec dodać, że po reformie struktury Kościoła w Polsce Lubaczów stał się *współstolicą* Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej.

📖 Nadeszła książka od prof. Oskara Stanisława Czarnika pt. **Powstanie Styczniowe. Uczestnicy, instytucje, wybrane zdarzenia**, z podtytułem *Obchody i pamiętki w powiecie wołomińskim* (wyd. Towarzystwo Przyjaciół Miasta Kobyłka, Kobyłka 2013). Zespół autorski to cztery osoby, ale redaktorem i autorem dwóch z pięciu rozdziałów jest osobiście Profesor Czarnik, lwowiainin z urodzenia i korzeni po mieczu, od lat mieszkaniec Kobyłki koło Warszawy.

Po pierwszym więc zaskoczeniu – co mają wydarzenia styczniowe w powiecie wołomińskim do naszych wschodniomałopolskich stron? – przyszło olśnienie. Wszak Profesor (przez babkę Teresę z Żulińskich Czarnikową) pochodzi z rodu Żulińskich z Mazowsza, wspaniałych patriotów i uczestników Powstania 1863 roku, którzy w sposób niezwykle związali się ze Lwowem. Któż więc może być bardziej upoważniony do przedstawienia związków walk powstańczych niż ten, którego przodkowie stąd pochodzą, a dziś sam tam zamieszkuje?

W numerze 3 z 2008 r. prezentowaliśmy *curriculum vitae* Profesora O.S. Czarnika, przypomnijmy jednak najciekawsze styczniowe fakty. Oto w owym Powstaniu brali udział: Józef, Kazimierz (ksiądz), Tadeusz i Roman Żulińscy, z których trzej – poza Romanem – spoczywają na Cmentarzu Łyczakowskim. We Lwowie znaleźli się, jak wielu powstańców z Królestwa (zaboru rosyjskie-

go), uchodząc przed prześladowaniem ze strony caratu. Józef Ż. został dyrektorem szkoły żeńskiej we Lwowie, założonej przez siostry Benedyktynki ormiańskie – i dlatego pod podcieniem przy Katedrze Ormiańskiej znajduje się jego tablica pamiątkowa. Na pewno pamiętają ją lwowianie i zwiedzający Lwów turyści. Na Łyczakowie spoczywają Józef Ż., ksiądz Kazimierz Ż. oraz lekarz Tadeusz Ż. (senior), członek Rady Miasta Lwowa – ma tablicę w kościele oo. Dominikanów. Brak tu Romana Ż., nauczyciela matematyki, który był dyrektorem tajnej poczty powstaniowej. Zginął na szubienicy na stokach Cytadeli Warszawskiej jako



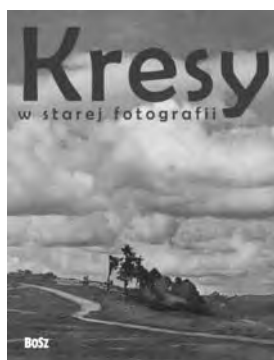
członek Rządu Narodowego wraz z Romualdem Trauguttem i paroma innymi. We Lwowie uczczono ich pomnikiem na Górcie Powstańczej\*.

Treścią omawianej książki są więc wydarzenia związane z Powstaniem Styczniowym, a które w tej *wołomińskiej* okolicy przebiegały dość intensywnie w racji bliskości stolicy ówczesnego Królestwa Polskiego – Warszawy. Upamiętnienia tych wydarzeń podjęło się Towarzystwo Przyjaciół Miasta Kobyłka, położonego tuż koło Wołomina. Wydanie książki szło w parze z wystawą zorganizowaną w Kobyłce pt. *Prasa podziemna okresu 1861–1864*.

Trudno tu opisywać dramatyczne wydarzenia powstańcze, jakie się działy w powiecie wołomińskim, ciekawie opisane przez grono autorów, warto jednak przypomnieć, że wielu uczestników Powstania po jego zakończeniu przechodziło przez granicę – tak jak Żulińscy – do ówczesnej Galicji,

głównie do Lwowa. We Lwowie byli niezwykle ciepło przyjmowani i póki żyli – nawet do wczesnych lat XX-lecia międzywojennego – przez Miasto Lwów utrzymywani. Najważniejszą pamiątką tamtego czasu i tamtych ludzi jest Górką Powstańcza na Cmentarzu Łyczakowskim. Niestety groby tam umieszczone – przez długie lata braku opieki w czasie kolejnych okupacji – uległy daleko idącemu zniszczeniu. Dopiero teraz podejmowane są przez Państwo Polskie próby ich odnowienia.

\* Żulińscy odznaczyli się nie tylko w Powstaniu Styczniowym. W następnym pokoleniu Tadeusz Ż. był adiutantem Józefa Piłsudskiego, a zginął na Wołyniu w walkach z Rosjanami w 1916 r.

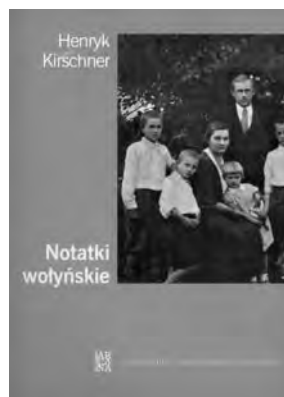


W wydawnictwie BOSZ w serii „Stara fotografia” powstał album pt. **Kresy w starej fotografii**, który zawiera zbiory Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie. Koncepcja, wybór fotografii i opracowanie wykonane zostały przez **Magdalenę Skrejko** i **Andrzeja Rybickiego**, pracowników ww muzeum. Ciekawy i refleksyjny

wstęp pt. *Sila mitu* napisał reżyser Janusz Majewski. Fotografie ułożone są wg przedwojennego podziału administracyjnego, tj. najpierw Lwów, potem Wołyń, aż do Wilna i województw północnych. Dodatkowego wyrazu koncepcji albumu dodaje umieszczenie na początku fotografii zatytułowanych *Dzieciństwo i młodość*, a na końcu – *Cmentarze i schyłek życia*. Reprodukowane fotografie wykonane są w technice czarno-białej lub sepii. Wiele z nich jest anonimowych, ale wśród podpisanych najczęściej powtarzają się nazwiska: Jana Bułhaka, Adama Lenkiewicza, Wojciecha Buyki, Michała Affanasowicza i in. Para autorska na zakończenie dała podsumowanie zawierające trochę historii o początkach i rozwoju fotografii oraz o powstaniu koncepcji albumu i przebiegu prac nad nim. Podsumowaniem niech będą słowa z zakończenia: *Ludzki los – zdeterminowany geografiją i historiją – zbudował ten album. Obrazem opisano tak ważną w na-*

*szych dziejach krainę, która swój wyrazisty ślad odcisnęła na polskiej kulturze i tradycji.* Przeglądając strony albumu *Kresy w starej fotografii* odbywa się podróż po ziemiach dzieciństwa i młodości. (DTS)

W tegoroczne obchody 70. rocznicy zbrodni wołyńskiej bardzo dobrze wpisuje się książka **Henryka Kirschnera** pt. **Notatki wołyńskie** (wyd. Arcana, Kraków 2010) serii *Pamiętniki, wspomnienia, biografie*. Autor urodził się w 1929 r. i wychował w rodzinie nauczycielskiej w południowej części Wołynia w rejonie Beresteczka w powiecie horochowskim. Rodzice pochodzili ze Lwowa. Ojciec Karol Kirschner po seminarium nauczycielskim podjął pracę we wsi Dzikowiny, a później w Łobaczówce. W tych miejscowościach autor spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Rodzina znajdowała się w mieszanym środowisku ukraińsko-polsko-żydowskim, które stopniowo zmieniało się w związku z wydarzeniami politycznymi. Zmieniały się proporcje w liczebności poszczególnych nacji: najpierw ubyło Polaków z powodu wywózek w 1940 roku, potem zlikwidowana została przez Niemców ludność żydowska, następnie Ukraińcy przystąpili do eksterminacji ludności polskiej. Przy narastającym zagrożeniu rodzina autora zwróciła się z ucieczką niemal do ostatniej chwili. Ostateczna decyzja zapadła po ostrzeżeniu ze strony sąsiadów. Autor jest z zawodu lekarzem – autorem szeregu prac naukowych z dziedziny medycyny społecznej. Do napisania omawianej książki przystąpił na emeryturze. Oparta jest na osobistych wspomnieniach wydarzeń, których był naocznym świadkiem, skonfrontowanych z późniejszą wiedzą o tle historycznym. Dodał także opis wcześniejszych dziejów Wołynia i jego mieszkańców. O chronologicznym uporządkowaniu treści książki świadczą tytuły rozdziałów. Pierwsze cztery pt. *Mój Wołyń, Dzikowiny, Beresteczko, Łobaczówka* zawierają wspomnienia z dzieciństwa i wczesnych lat szkolnych w okresie międzywojennym. Ko-



lejne trzy rozdziały pt. *Przyjście Sowietów, Okupacja niemiecka, Śmierć Lacham* – to przeżycia ze zmiennych lat wojennych aż do ucieczki do Lwowa w 1943 r. Ostatnie trzy rozdziały pt. *Wczoraj i dziś, Kilka refleksji końcowych i Post scriptum* – to szukanie po kilkudziesięciu latach od wyjazdu śladów dzieciństwa. Kilkakrotnie odwiedzi-ny Wołynia po 2000 roku, odszukanie nie-licznych dawnych mieszkańców, rozmowy z nimi i szukanie odpowiedzi na pytanie, dlaczego doszło do morderczej nienawiści Ukraińców do Polaków i innych nacji. Mimo dobrych stosunków i poszanowania ojca nauczyciela przez miejscową ludność, autor przez cały czas narracji odnotowuje najpierw drobne, a potem coraz wyraźniejsze oznaki nacjonalizmu ukraińskiego i zagrożenia dla Polaków. Tytuł *Notatki wołyńskie* jest zbyt skromny w stosunku do zawartej treści, bo autor z rzetelnością naukowca podszedł do historii Wołynia. A na końcu ocenia sytuację współczesną. (DTS)

📖 Doktora Przemysława Włodka znają chyba wszyscy (i to w całej Polsce), którzy w jakikolwiek sposób zajmują się czy interesują Lwowem. Nawet turyści wybierający się do tego pięknego miasta sięgają po przewodnik po Lwowie, który napisany został przez Włodka wspólnie z A. Kulewskim (Wydawnictwo Rewasz). Od wielu lat P. Włodek zbierał informacje na temat mieszkańców Lwowa – tych żyjących tam przed ekspatriacją. Jeździł po Polsce, spotykając się z lwowia-kami, rekonstruował dawny Lwów ulica po ulicy, kamienica po kamienicy, mieszkanie po mieszkaniu. Badacz dojrzał już do tego, by opublikować zebrane materiały. W pierwotnym zamiśle miał to być opasły tom liczący około 1500 stron! Jednak wciąż napływające nowe informacje i koszty związane z drukiem spowodowały, że autor postanowił udostępnić zebrane materiały w 18 tomikach. Dotychczas ukazało się pięć: I – *Stare Miasto*, II – *Wokół Starego Miasta*, XIII – *Janowskie*, XVII – *Żółkiewskie*, XVIII – *Wysoki Zamek*. Odrzucając względny ekonomiczne całego przedsięwzięcia, wydawanie książki w wielu odrębnych częściach spowoduje napływ nowych materiałów i pozwoli na zweryfikowanie opublikowanych wiadomości. Trzeba wziąć pod uwagę fakt, że autor w dużej mierze opiera się na pamięci ludzkiej, która



bywa przecież zawodna. Wprawdzie zebrał informacje pochodzące zazwyczaj od osób, które w chwili wypędzenia ze Lwowa były już świadomymi młodymi ludźmi, to dzisiaj są to osoby w wieku ponad 70 lat! Drugim źródłem, na którym opiera się Włodek, są wspomnienia i przekazy opublikowane w różnych źródłach. W dotychczas wydanych tomach autor nie podaje jednak źródeł publikowanych, nie zaopatruje też swej publikacji w indeks nazwisk – ani informatorów, ani osób wzmiankowanych w opowieściach (tu wskazane byłoby różnicowanie i wyróżnienie w indeksie osób-informatorów). Mam nadzieję, że po opublikowaniu całości

otrzymamy tom XIX, który będzie zawierał bibliografię i indeks nazwisk. Podsumowując pracę Włodka, można stwierdzić, że na stronach jego książek dokonuje się rzecz niemożliwa – jakby wirtualne (choć w papierowej oprawie) ożywienie nieistniejącego Lwowa! Oczywiście nie ma takiej możliwości, by w taki sposób w pełnej krasie zaprezentował się Lwów – historyczny, prawdziwy Lwów. Jesteśmy jednak świadkami powstawania wielkiej księgi pamięci Lwowa! Będzie to dla badaczy dziejów tego miasta i kresowych pasjonatów bardzo ważna pozycja bibliograficzna, po znanych już książkach Agnieszki Biedrzyckiej *Kalendarium Lwowa 1918–1939* i *Kronika 2350 dni wojny i okupacji Lwowa* Grzegorza Mazura, Jerzego Skwary i Jerzego Węgierskiego. Nie chciałbym tak do końca wychwalać Przemysława Włodka, w myśl zasady: *nie chwal dnia przed zachodem słońca*. Jednak już teraz polecam i zachęcam do kupna i lektury książek Przemysława Włodka (można je zamawiać internetowo pod adresem autora: [pwlod@interia.pl](mailto:pwlod@interia.pl) lub telefonicznie 506-411-539). Czekamy na następne tomiki!

Janusz M. Paluch

 Towarzystwo Naukowo-Społeczno-Kulturalne POLONIA-KRESY z Opola przystało nam bardzo cenną książkę **Kresowianie na świecie** pod redakcją naukową **Marii Kalczyńskiej, Krystyny Rostockiej i Adama Wiercińskiego** – wydaną w 2013 r. przez Wydawnictwo Instytut Śląski w Opolu. Autorzy książkę tę dedykują Rodakom, którzy musieli opuścić swoje ukochane strony rodzinne na Kresach II Rzeczypospolitej, rozproszyli się po świecie, stale tęskniąc i marząc o powrocie...

Po II wojnie światowej poza granicami Polski pozostały setki tysięcy Polaków. Powrót groził więzieniem, a nawet śmiercią. Zresztą dokąd mieli wracać? Publikacja

ta przybliży wiedzę o Polakach z Kresów, którzy na wielu kontynentach wyraźnie zaznaczyli swoją obecność zarówno wybitnymi dokonaniem, jak i wyróżniającym się stylem życia.

Całość została podzielona na dwie części. W pierwszej – *Historia Kresów wpisana w dzieje emigracji* – przedstawiono kolejne etapy przesiedleń i miejsc osiedlania. Przedstawiono także środowiska emigracji powojennej, miejsca pielęgnowania i rozwoju polskiej kultury i myśli politycznej, a na ich tle wybitne osobistości w różny sposób związane z Kresami, podkreślając ich rolę i znaczenie w rozwoju gospodarczym, społecznym i kulturalnym miejsc osiedlenia. Spotykamy więc takie znane postacie, jak Renatę Andersową w Londynie, Reyów w Montresor. I polskie sieroty z Sybiru – w Nowej Zelandii, deportowanych spod Lwowa – w Brazylii i Ameryce Północnej...

W drugiej części książki – *Kresowianie w kulturze świata* – zamieszczono biografie osób wywodzących się z Kresów – wybitnych ludzi nauki, kultury i sztuki, działających i tworzących w różnych krajach na różnych kontynentach – m.in. urodzona we Lwowie malarka Janina Bogucka-Wolff; pisarka, absolwentka UJK Hermina Naglerowa; twórca książki i drukarstwa, urodzony w Kamieńcu Podolskim Czesław Bednarczyk, urodzona we Lwowie znana dziennikarka Stefania Kossowska; profesor slawistyki na Uniwersytecie w Nancy Zygmunt Markiewicz; galerzysta paryski, urodzony w Lemieszówce k. Kamieńca Podolskiego Kazimierz Romanowicz. Oczywiście Marian Hemar i Włada Majewska, Beata Obertyńska, drohobydzianin Tadeusz Chciuk i Andrzej Chciuk, urodzony we Lwowie artysta, malarz i pisarz Marian Hełm-Pirgo, Władysław Płoński – profesor Politechniki Lwowskiej, urodzona we Lwowie Wanda Stachewicz, założycielka i kustosz Polskiej Biblioteki w Montrealu, a także wybitni przedstawiciele techniki urodzeni w Stanisławowie (oraz wielu innych).

*Mając na względzie uchronienie od niepamięci losów Kresowian rozsianych po świecie, należy wyrazić uznanie dla twórców recenzowanej monografii* – tak prof. Danuta Kisielewicz z Uniwersytetu Opolskiego ocenia tę książkę. Warto tę monografię przeczytać!

Barbara Szumska



## Wertując wydawnictwa

➔ Redaktor dr Krzysztof Szczur przysłał nam na nowy numer swoich „Zeszytów Szczecińskich”. To już kolejny, 15. numer. Wcześniej omawialiśmy to pismo w 2010 roku (CL 3/10). Nie wszystkie następne do nas dotarły, a szkoda, bo to ciekawe pismo.

W nowym numerze pierwszą część poświęcono 70. rocznicy ludobójstwa ukraińskiego na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Oglądamy przerażające zdjęcia i reprodukcje obrazów z tamtych wydarzeń oraz – zdjęcia pustkowi, na których do tamtego czasu toczyło się życie...

Dalsze materiały zostały ujęte w kilku kolejnych działach. W dziale *Kresowianie* czytamy o Towarzystwie Przyrodników im. M. Kopernika, powstałym we Lwowie w 1875 r. i dziś kontynuowanym w Szczecinie. Wymieniono kilka czołowych nazwisk ówczesnych profesorów lwowskich, o których warto wiedzieć: Feliks Kreutz – pierwszy prezes, Bronisław Radziszewski, Julian Niedźwiecki, Emil Godlewski senior, Marceli Nencki, Marian Łomnicki, Józef Rostafiński, Szymon Syrski, Teofil Ciesielski, Eugeniusz Janota, Tomasz Stanecki, Henryk Strzelecki, Edward Tangl, Władysław Tyniecki – podając ich życiorysy i dokonania. Omówiono również aktualną działalność Towarzystwa w Szczecinie.

Osobno przedstawiono życiorys Aleksandra Czołowskiego, historyka i archiwisty lwowskiego, który w czasie dwóch wojen ratował zbiory archiwalne i muzealne. W 20-lecie był twórcą i dyrektorem lwowskiego Muzeum Historycznego w Czarnej Kamienicy na Rynku.

Poza Redaktorem naczelnym omawianego pisma zwraca uwagę nazwisko Stanisława Fudalego, autora kilku artykułów w dziale *Kresowe medytacje*. Jego teksty zawierają wiele wartościowych przemyśleń, związanych ze wspomnieniami z rodzinnego Stanisławowa, deportacjami, zesłaniem w Kazachstanie, repatriacją i ekspatriacją, a wreszcie życiem od nowa w Szczecinie.

W numerze mieści się jeszcze rozmowa z Redaktorem, w której kreśli on sprawozdanie z dotychczasowej działalności oraz aktualny program prac oddziału szczecińskiego

TMLiKPW – który nb. przyjął jako swego patrona imię śp. Andrzeja Przewoźnika.

Do numeru „Zeszytów Szczecińskich” dołączono informator wystawy pt. *Kresy Południowo-Wschodnie Rzeczypospolitej. Ziemia i Ludzie*. Wystawa miała miejsce w Szczecinie w listopadzie 2012 r. i objęła eksponaty różnej treści. Poczynając od map historycznych i aktualnych, materiały uporządkowano wedle województw: lwowskiego, wołyńskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego, a następnie przedstawiono dział pt. *Utrata polskich kresów wschodnich* i w nim tematy: *Ludobójstwo na ziemiach kresowych*, *Katolog ludobójstwa*, *Jałta 1945 r. oraz Trasy exodusu – ekspatriacja na zachód*. Zebrano wiele obrazów, zdjęć, pocztówek, reprodukcji, ilustracji i przedmiotów dotyczących historii, literatury, sztuki.

➔ „Biuletyn Ormiańskiego Towarzystwa Kulturalnego”, ukazujący się w Krakowie od 1993 r., omawialiśmy już na naszych łamach przed piętnastu laty (w CL 1/98), ale był to sam początek. Teraz jest już numer 72/73, który się ostatnio ukazał i który dotarł do naszych rąk po kilkuletniej przerwie.

Otrzymałoby obecnie numer prezentuje się pod względem objętości okazale – ma prawie 100 stron (format A5), ale wielkie uznanie budzi oczywiście szeroki zakres tematyczny. Numer otwierają aż cztery wspomnienia i wiersz poświęcone zmarłemu niedawno profesorowi Markowi Eminowiczowi (pisaliśmy o nim w CL 2/13).

Poza wspomnianymi pierwszym w kolejności jest artykuł-opowieść pióra R. Król-Mazur pt. *Z życia salonowego Ormian lwowskich w XIX i XX wieku*. Oczywiście nie tylko o życiu salonowym tam mowa – to raczej przekrój dziejów społeczności ormiańskiej we Lwowie i Małopolsce Wschodniej. Na samym wstępie autorka wyjaśnia, iż Ormianie, głównie kupcy, od czasów średniowiecznych osiedlali się w polskich miastach – była to wszak jedna z dróg ku Europie – ulegając stopniowo coraz większej akulturacji, a nawet od XVIII wieku asymilacji. W 1820 r. pewien Ormianin w Wenecji odbywając podróż m.in. do Polski ze *zdziwieniem i smutkiem stwierdził, że Ormianie we Lwowie porzucili swoje sklepy i coraz więcej przebywają na wsi*. Wielu Ormian bowiem, dzięki wrodzonej tej nacji przedsiębiorczości, dorobiło się

wielkich fortun, skutkiem czego wykształciła się spora warstwa spolonizowanych już właścicieli ziemskich na Pokuciu i Bukowinie. Po tym wstępie autorka przedstawia wielu wybitnych Ormian aż do XX wieku oraz styl życia ormiańskiej społeczności ziemiańskiej i urzędniczo-inteligenckiej.

Z ww. tekstem koresponduje – na zasadzie kontrastu – artykuł G. Pełczyńskiego *Ormianie w PRL*. To chyba najciekawszy tekst o charakterze historyczno-społecznym w tym numerze.

Artykuł B.S. Kasprowicza *Piśmiennictwo ormiańskie w dawnej Rzeczypospolitej. Symeon Lewacy*. Tu wybijają się dwa wątki: skrótowo potraktowana twórczość Ormian w Polsce oraz sylwetka XVI-wiecznego pisarza, zwanego *Lehacy*, co oznacza Polak. Był to syn Ormianina ściągniętego na budowę nowego miasta-siedziby Zamojskich – Zamościa.

Poza tymi trzema tekstami znajdujemy artykuł Belli Barseghian (z Armenii), która przywołuje ormiańską część krwi Juliusza Słowackiego; życiorys o Władysława Bohosiewicza, redemptorysty (XIX/XX w.), napisany przez A. Bohosiewicza; M. Bernackiej o rodzinie Łukaszczyków de Harandon; oraz P. Grzesika o Grzegorz Axentowicz, działaczu społecznym na Pokuciu.

Na koniec redaktor naczelny pisma prof. Andrzej Pisowicz zamieszcza 13. lekcję języka ormiańskiego.

Pismo ormiańskie jest niezwykle ciekawe – dla nas z dwóch powodów. Historia polskich Ormian towarzyszy nam od tysiąca lat i obiektywnie wnosi wiele do polskich dziejów gospodarczych, społecznych, kulturalnych. Po drugie: Ormianie polscy żyli głównie na naszych ziemiach południowo-wschodnich, trudno więc pominąć ich udział w życiu społeczności Lwowa i wszystkich niemal miast i miasteczek wschodniej Małopolski, życia rodzinnego nie wyłączając.

➔ W „Dzienniku Polskim” (Kraków) z 13 VIII '13 znaleźliśmy krótką rozmowę M. Mrowiec z **dyrektorem Wydziału Kultury i Dziedzictwa Narodowego UM Krakowa S. Dziedzicem** na temat tegorocznej **Nocy Cracovia Sacra**. Impreza ta – w tym roku były to noce 14 i 15 sierpnia – odbywa się od szeregu lat i stanowi okazję do obejrzenia rzadko wystawianych albo nigdy dotąd



Prawdziwy obraz statuy alabastrowej  
**N. MARY PANNY JACKOWEJ**  
Laskami słynącej

Przez S. Jacka z Kijowa 1138 przyniesioną w roku  
w kościele Bożego Ciała O.O. Dominikanów w Krakowie  
długą się uchwycone

z in Tomasz Tórk

nieudostępnianych zabytkowych dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego oraz wybitnych pamiątek, przechowywanych w muzeach i klasztorach skarbcach. W tym roku pokazano m.in. alabastrową figurę tzw. Matki Boskiej Jackowej z XIV wieku, przywieziona ze Lwowa\*, a przechowywanej dziś u krakowskich Dominikanów.

Zwiedzanie odbywa się w wielu obiektach posiadających owe dzieła sztuki i pamiątki – rozpoczyna się wieczorem i trwa do późnych godzin nocnych. Zainteresowanie jest ogromne, przyjeżdżają na to nawet ludzie z zagranicy.

A propos – sądzimy, że w Krakowie jest sporo takich skarbów ze Lwowa i innych miejsc z Małopolski Wschodniej. Są to zarówno przedmioty zdeponowane w krakowskich muzeach i klasztorach



zaraz po II wojnie, jak i takie, które w późniejszych okresach zostały darowane przez właścicieli – w szczególności dary Karoliny Lanckorońskiej ofiarowane Wawelowi.

Przed kilkunastu laty dowiedzieliśmy się, że na strychach klasztoru oo. Karmelitów przy ul. Karmelickiej w Krakowie znajdują się paki ze strojami liturgicznymi od lwowskich Karmelitów, zalegające tam – już wtedy – przez parędziesiąt lat. Usiłowaliśmy wtedy zdobyć jakieś wiadomości na ten temat, ale niestety nie udzielono nam informacji. Jaki jest ich dalszy los?

Na koniec przypomnijmy, że dyr. Stanisław Dziedzic już kilkakrotnie zamieścił na naszych łamach swoje artykuły\*\*, a w numerze 1/98 znalazła się rozmowa z Nim. A co najważniejsze, dzięki zyczliwości Dyrektora, animatora działań kulturalnych w Krakowie, nasz kwartalnik może się nadal ukazywać.

\* z lwowskiego kościoła oo. Dominikanów

\*\* Artykuły, pisane często przez oboje pp. Stanisława i Małgorzatę Dziedziców, ukazały się w CL 1/96, 2/03, 2/09, 2/12.

➔ Nie od dziś uważamy, że wydawany od kilku lat w Stanisławowie dwu- czy trzytygodnik „Kurier Galicyjski” należy do czołowych czasopism poświęconych problematyce *krzesowej*, zarówno po tamtej czy tej stronie jałtańskiej granicy. Redakcja kierowana przez Marcina Romera skupia kilka osób, głównie ze Lwowa, których twórczość publicystyczna budzi uznanie. Zastępcami redaktora naczelnego są Marta Basza i Beata Kost (której artykuły z ciekawością i przyjemnością czytamy). Inni redaktorzy, równie doskonali, to Jurij Smirnow, Konstanty Czawaga, Krzysztof Szymański i parę innych osób. Do „Kuriera” stale pisze dalszych prawie 30 osób, w tym autorzy z tej strony kordonu, np. Michał Piekarski, który zajmuje się muzyką.

Już parokrotnie omawialiśmy artykuły z „Kuriera Galicyjskiego”, nie czynimy jednak tego systematycznie, a szkoda. Dziś proponujemy parę pozycji z numerów 10, 11 i 12 z bieżącego roku.

Stronę tytułową **pierwszego z wymienionych** zajmują artykuł i zdjęcie budynku przy ul. Janowskiej 3a, który wreszcie został przeznaczony na Dom Polski. Dalej informacja o powstającym niebezpieczeństwie dla Lwowa: 37 Konferencja Generalna UNESCO zagroziła wyłączeniem Starego Miasta z listy Światowego Dziedzictwa. Powodem jest

niepanowanie obecnych władz Lwowa nad nad samowolą w stosunku do zabytkowej substancji staromiejskiej.

Kolejny artykuł to wypowiedź prezesa IPN Łukasza Kamińskiego o tragedii wołyńskiej. Beata Kost pisze o lwowskim Kasyynie Narodowym (lub Szlacheckim), popularnie nazywanym niegdyś Kasynem Końskim (spotykający się tam ziemianie byli z zamiłowania *koniarzami*). Dalej jest artykuł muzyczny M. Piekarskiego. S. Gowin pisze o Fredrze. Na końcu sylwetka światowej sławy lekarza-psychiatry i filozofa, prof. Antoniego Kępińskiego, który urodził się w 1918 r. w Dolinie, wykształcił w Edynburgu, a po II wojnie osiadł w Krakowie i tu zmarł w 1972 r. (o Kępińskim pisaliśmy w CL 4/02).

**W numerze 11.** czytamy artykuł R. Dzieciotłowskiego *Wołyńskie manowce* – mowa o braku porozumienia polsko-ukraińskiego, ponieważ Ukraina nadal nie chce przyznać, że Ukraińcy prowadzili zorganizowaną antypolską, bestialską czystkę poprzez ludobójstwo. Dalej jest wywiad P. Reszke z Mironem Syczem, posłem Platformy Obywatelskiej (!), synem osławionego ubowca. Nie waha się on porównywać UPA do AK, a do ks. Tadeusza Isakowicza-Zaleskiego ma krytyczny stosunek! I tak dalej...

G. Chajko pisze o Niemcach w Małopolsce Wschodniej, którzy przybywali w te strony jako koloniści po zaborze austriackim (1772 r.), aż do połowy XIX wieku.

O Fredrze – dalszy ciąg z nru 10. I jeszcze o Kałuszu, Bołszowcach i wiele innych tematów historycznych i współczesnych.

**W numerze 12.** na stronie tytułowej pokazano rzeźbę Orła polskiego, znalezionej we Lwowie przed kilkunastu laty w cokole rozbieranego wtedy pomnika Lenina. Obok były różne polskie płyty nagrobne i żydowskie macewy. Z tego wszystkiego, zalewając betonem, zbudowali sowioci ów pomnik. Orzeł pochodził z Cmentarza Orląt, z nagrobka gen. Popowicza, a obecnie znalazł się w kaplicy Cmentarza.

Dalej artykuł o zorganizowanych w lipcu przez Janusza Horoszkiewicza obchodach 70-lecia tragedii wołyńskiej. NB. do działalności i zasług J. Horoszkiewicza wrócimy. Jest też obszerny wywiad z Arcybiskupem M. Mokrzyckim: *Podstawą polsko-ukraińskiego pojednania jest potępienie skrajnego nacjonalizmu*.



Mieszkańcy Komarna czynią od dawna starania o zwrócenie im pięknego barokowego kościoła, oddanego na cerkiew. Kościół jest w fatalnym stanie, a tamtejszy dziekan grekokatolicki niezbyt energicznie zabiega o fundusze na rzecz renowacji. Ukraińcy w Komarnie mają poza tym dwie cerkwie, a owego kościoła używają sporadycznie.

Dmytro Antoniuk zamieścił artykuł *Wędrówki po lwowskich klasztorach*. We Lwowie jest ich – obiektów zbudowanych przed 1939 rokiem – 39. Nie wszystkie udało mu się osobiście zwiedzić, obecnie czeka na pozwolenie wejścia do Brygidek. Swój artykuł kończy: *Co zaś się tyczy Lwowa, to już po raz kolejny przekonują się, że tego miasta nie można lekceważyć. To miasto jest jak piękna panna – wymaga wzmożonej uwagi. Lwów – to Lwów.*

Tylko czy wszyscy tam zdają sobie z tego sprawę?

➔ W tygodniku „Uważam Rze” 1/2013, w dziale *Kresy* znalazły się dwa artykuły szczególnie dla nas interesujące. Pierwszy, obszerny artykuł pióra T. Stańczyka to *Bandera, zwykły terrorysta*, drugi – tego samego autora – *Kresy i Ziemie Zachodnie*, gdzie mowa o braku dotąd „Muzeum Kresów” i „Muzeum Ziemi Zachodnich”. Na tym tle porusza autor sprawy osiedlania się ekspatriowanych Polaków na „Ziemiach Odzyskanych”, ale również o usuwanych z powojennej południowej Polski Ukraińców. Artykuł kończy się tak:

*Z pewnością nie wszyscy Ukraińcy wspierali UPA. Być może nawet większość,*

*zmęczona wojną i pragnąca wreszcie spokojnego życia, była przeciw walce UPA z polskimi władzami. Można się zgodzić, że ukaranych wyrzuceniem z własnych domów i pozbawionych stron ojczyźnych zostało tysiące Ukraińców niewinnych niczemu.*

*Jednak to nie-szczęście sprowadziła na nich Ukraińska Powstańcza Armia.*

*Prowadziła ona walkę zbrojną w granicach powojennej Polski i nie ma znaczenia, czy nazwiemy ją zaczepną, czy obronną. Dopuszczała się morderstw na polskiej ludności. Dała tym samym władzom w Warszawie idealne preteksty do wywiezienia oraz rozproszenia ludności ukraińskiej. Tak więc to UPA zgotowała Ukraińcom los przesiedleńców.*

➔ W miesięczniku „Historia – Do rzeczy” (Lisickiego) nr 4/2013 T. Stańczyk omawia w artykule **Cień wujka Joe** świeżo wydaną książkę Ewy Cytowskiej Siegrist pt. *Stany Zjednoczone i Polska 1939–1945* (wyd. Neriton), poświęconą w głównej mierze sprawom sowiecko-polskim. Na czoło wybija się tu problem naszej wschodniej granicy i stanowisko zajęte w tej sprawie przez prezydenta Roosevelta. Tytuły odpowiednich ustępów w artykule Stańczyka brzmią: *Granica wschodnia RP, USA oddają połowę Polski*. O sprawie Katynia mówi rozdział *Zaginieni oficerowie*. Pozwalamy sobie zacytować fragmenty dwóch wspomnianych wyżej ustępów.

[...] *Polityka amerykańska wyznawała zasadę nieuznawania zmian terytorialnych spowodowanych użyciem siły podczas wojny. Churchill i Roosevelt ogłosili w sierpniu 1941 r. Kartę Atlantycką, również uznającą tę zasadę. Stalin od razu stwierdził, że postanowienia Karty Atlantyckiej nie mogą być wymierzone w Związek Sowiecki. Churchill i Roosevelt wzięli to sobie do serca, milcząc na temat granic Polski.*

Gdy w lutym 1942 r. przebywał w Waszyngtonie polski minister spraw zagranicznych Edward Raczyński, podsekretarz stanu Sumner Welles sprzeciwił się wydaniu oświadczenia, że prezydent Stanów Zjednoczonych zapewni o nieuznawaniu przez jego kraj jakichkolwiek faktów powstałych na skutek wojskowej okupacji lub pod presją siły. A nawet, że przywrócenie niepodległego suwerennego państwa polskiego jest jednym z najważniejszych celów wojny!

Roosevelt miał w rękę środek nacisku na Stalina, jakim była ogromna pomoc amerykańska w materiałach wojennych dla Rosji sowieckiej. Nie skorzystał z niego, wbrew propozycjom m.in. dyplomaty Williama Bullitta, który proponował, by za tę pomoc Stalin wyrzekł się roszczeń w Europie oraz Azji i zaakceptował granice Polski z 1939 r.

[...] Podczas konferencji w Moskwie w październiku 1943 r. Amerykanie odmówili wsparcia brytyjskiemu ministrowi Edenowi, który chciał podnieść sprawę polską. Przy milczącym udziale przedstawiciela amerykańskiego mocarstwa zachodnie uchyliły się od przyjęcia odpowiedzialności za niepodzielność i suwerenność Polski w wypadku wkroczenia na jej terytorium Armii Czerwonej – stwierdza Ewa Cytowska Siegrist.

Starsi Czytelnicy pamiętają tamte czasy i tamte sprawy. Może jednak mniej zorientowani młodszy uznają za pożyteczne zapoznanie się z omawianym artykułem w całości, bo w szkołach o tym nie uczą.

## Czasopisma omówione w rubryce *Jest co czytać*

- 36. CL1/04. WSPÓLNE DZIEDZICTWO (Wołyń)
- 37. CL 2/04. BIULETYN INFORMACYJNY Oddziału Poznań
- 38. CL 2/05. ZESZYTY LWOWSKIE (Londyn)
- 39. CL 1/07. BIULETYN BUKACZOWIECKI
- 40. CL 4/07. GŁOS BUCZACZAN
- 41. CL 1/08. KURIER GALICYJSKI
- 42. CL 3/10. ZESZYTY SZCZECIŃSKIE
- 43. CL 4/13. BIULETYN ORMIAŃSKIEGO TOWARZYSTWA KULTURALNEGO (po raz drugi)

Poprzednie spisy zamieściliśmy:

- poz. 1–15 w CL 4/99, s. 22
- poz. 16–23 w CL 2/01, s. 54
- poz. 24–35 w CL 4/03, s. 48
- poz. 36–42 w CL 4/13, s. 65

## LISTY DO REDAKCJI



*List z Jeleniej Góry od Pani Józefy Rawskiej*

Z ogromnym wzruszeniem i zadumą przeczytałam artykuły Pana płk. mgra Jana Białowąsa pt: *Wspomnienia wigilijne '44 r. i Lekarz ludzkich serc i dusz*, zamieszczone w Waszym czasopiśmie. Pan Białowąs odtworzył w nich w sposób sugestywny i poruszający wyobraźnię wydarzenia sprzed 70 lat, znane mi z autopsji. Z całą rzetelnością przywołał grozę wigilijnej eksterminacji Polaków przez nacjonalistów OUN-UPA w rodzinnej Iłhrowicy. Tę wigilijną noc ja również tam przeżyłam. Pamiętam płonąca wieś, kryjówkę w ogrodzie sąsiada, odgłosy dochodzące z niedaleka.

Nieocenioną zasługą Pana Białowąsa jest powrót do tych przeżyć, a zwłaszcza przybliżenie sylwetki niezwykle szlachetnego człowieka, jakim był ks. mgr Stanisław Szczepankiewicz, proboszcz parafii w Iłhrowicy. Ksiądz proboszcz znał osobieście, gdyż przyjaźnił się z naszą rodziną. Przypominam sobie, jak czytał Babci list, który otrzymał od mojego wujka z frontu.

Bogata osobowość Kapłana uwidoczniła się we wszechstronnych zainteresowaniach i aktywnym uczeniu w życiu całej okolicy. Proboszcz brał udział w uroczystościach patriotycznych, patronował organizacjom społecznym na terenie gminy, popierał budowę młyna motorowego (którego akcjonariuszem był mój ojciec). Rozpoczął również budowę nowego kościoła (w archiwum domowym znalazłam pokwitowanie składki na tę budowę dokonanej przez mego dziadka w 1935 r.) Wielką Jego zasługą była pomoc medyczna, jaką bezpłatnie niósł chorym bez względu na narodowość i wyznanie. Wielu zawdzięcza mu życie. Trudno zrozumieć, dlaczego zamordowali Go ci, którym służył. A służył wszystkim do ostatniej chwili życia, nawet w czasie napadu na plebanię dzwonił sygnaturką, dając sygnał do ucieczki.

Ci, którzy znali ks. Szczepankiewicza, uważają, że Jego dobroć, bezinteresowność, zaangażowanie w życie parafii, niesienie pomocy – zwłaszcza medycznej, niekwestionowany autorytet, a przede wszystkim postawa odważnego, pełnego poświęcenia polskiego kapłana, który zginął męczeńską śmiercią, predestynują Go do wyniesienia na ołtarze.

Książki i artykuły p. Białowąsa będą przyczynkiem do wielkich dzieł historycznych. Panu Białowąsowi zawdzięczamy wybudowanie przy współudziale Pana Ministra Andrzeja Przewoźnika pomników na cmentarzach w Iłhrowicy, Płotyczy, Łozowej-Szlachcińcach i Berezowicy Małej oraz zorganizowanie uroczystości pogrzebowej na cmentarzu w Iłhrowicy, koncelebrowanej przez siedmiu księży 5 lipca 2008 r., w której uczestniczyłam. Z Jego inicjatywy powstał film *Zabili ich w wigilię*, w którym ihrowiczanie wypowiadają się na temat tragedii wigilijnej.

Uważam, że za to, co robi Pan Białowąs dla Kresowian, należą mu się szczerze wyrazy wdzięczności.

Dziękuję za zamieszczenie w Waszym piśmie biografii ks. abpa Ignacego Marcina Tokarczuka, zasłużonego dla Kościoła Ojczyzny Kresowianina (mojego kuzyna, zbarażanina).

Serdecznie dziękuję całej redakcji „Cracovia–Leopolis” oraz wszystkim autorom artykułów za propagowanie i pogłębianie wiedzy o Kresach, tak potrzebnej młodemu pokoleniu.

Życzę dużo sił i wytrwałości w dalszej pracy dla naszej Małej Ojczyzny Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Łączę wyrazy szacunku

*Dziękujemy za dobre słowo. Informujemy Panią i wszystkich Czytelników, że tekst p. Jana Białowąsa rozestaliśmy do 46 biskupów polskich.*

*List od p. Jana Peltza z Wrocławia:*

Szanowna Redakcjo przekazuję notkę biograficzną mojego dziadka Jana Peltza.

Jan Ignacy Maciej Peltz, urodzony w Krakowie 26 czerwca 1854 roku, inżynier budowy kolei, budowniczy kolei galicyjskiej wschodniej, członek Zarządu Dyrekcji Kolei w Krakowie, radca miasta Krakowa, fotografik amator, członek Towarzystwa Fotografów Amatorów w Krakowie (TFA). Uczestnik wystaw w Wieliczce 1902, gdzie otrzymał wyróżnienie, i w Krakowie TFA 1908 (list pochwalny), członek Lwowskiego Towarzystwa Fotograficznego, działał we Lwowie ul. Franciszkańska 19; jego fotografie zamieszczane były w „Wiadomościach Fotograficznych” 1905–06 oraz w „Miesięczniku Fotograficznym” 1907, których poszukuję. Uczestnik wystaw lwowskich 1905, 1906, 1907.

W zbiorach Muzeum Historycznego we Lwowie znajduje się 7 fotografii zakładu Tęcza autorstwa Jana Peltza, niestety nie udało mi się nawiązać kontaktu z muzeum w celu otrzymania kopii fotografii. Dziadek zmarł 18 lutego 1936 roku w Krakowie, jest pochowany w Bochni.

Mam dokumentację fotograficzną dotyczącą dziadka. Gdyby Wydawnictwo było zainteresowane, to jestem do dyspozycji.

*Dziękujemy za ciekawą wiadomość. Chętnie zamieścilibyśmy jakieś fotografie dotyczące Lwowa lub tamtych okolic.*

## ERRATA

Na 4. stronie okładki numeru CL 3/13, znalazł się bardzo przykry błąd: w 8. wierszu spisu treści, po lewej stronie, mylnie podano nazwisko autora artykułu *Z myślą o 70. rocznicy najkrwawszej niedzieli*. Napisano: *Feliks Biłyk*, a ma być naturalnie **Feliks Budzisz**. Na s. 3, na czole odnośnego artykułu nazwisko jest oczywiście podane prawidłowo. Błąd wziął się na pewno stąd, że nazwisko Biłyk (Alfred) pada w innym miejscu tego numeru, czym zasugerował się piszący spis treści, ale to, rzecz prosta, niczego nie usprawiedliwia.

Bardzo gorąco prosimy Pana Feliksa Budzisz, naszego wielokrotnego już Autora, o wybaczenie. Przepraszamy również Czytelników.

Kilka drobnych, ale denerwujących błędów znalazło się w wydruku omówienia książki pt. *Brody. Jeniecki obóz pracy NKWD (1939–1941)* – tu pominięto skrót NKWD. Gorzej, iż zniekształcono nazwisko autora książki, które brzmi **Szcześniak**, a nie *Szczęśniak*. Na s. 58 (w lewej kolumnie, wiersz 21–23) tekst recenzji uległ poważnemu zniekształceniu.

Powinno być: **23 czerwca 1941 r. wyszły z Brodów [...] 1183 osoby, do Starobiel-ska dotarło o 322 osoby mniej**. W tekście podano mylnie: *... do Starobiel-ska dotarły mniej niż 322 osoby*. Na s. 59 zmieniono nazwisko dziadka autora, które brzmi **Grędzicki**, a nie *Grodzicki*.

Za wykazane tu błędy przepraszamy serdecznie Autora książki, a także Autora recenzji oraz Czytelników CL.

## Ratowała Obrońców Lwowa

dokończenie ze s. 46

### PRZYPISY (wybrane i skrócone)

<sup>1</sup> W listopadzie 1918 roku siły polskie we Lwowie dysponowały następującymi zakładami leczniczymi: Szpital nr 1 w gmachu Politechniki (dłatego potocznie „Technika”) przy ulicy Leona Sapiehy (przy nim mieściły się też dwie kolumny sanitarno-transportowe: samochodowa i konna, magazyn apteczny i lotne patrole, szpital dysponował ponadto trzema filiami: w internacie im. Piramowicza, przy ul. Listopada 6, w zakładzie karnym dla kobiet i w gimnazjum ukraińskim przy Leona Sapiehy), Szpital nr 2 Garnizonowy, ulokowany w barakach przy Kleparowskiej.

<sup>2</sup> Po ewakuacji Lwowa przywódcy ukraińscy postanowili jak najszybciej odzyskać miasto, będące dla obu stron konfliktu symbolem. Zamiast uderzyć na Przemyśl i okrążyć Lwów wojska ukraińskie uwikłały się w ciężkie walki na przedmieściach. W początkach grudnia Ukraińcy dysponowali blisko 30 tys. żołnierzy wspartych 40 działami, znacznie przewyższając siły polskie. Niesprzyjającym dla atakujących czynnikiem była pogoda – zima w 1918 r. w tych stronach była wyjątkowo mroźna i śnieżna. W końcu grudnia Ukraińcy rozpoczęli ostrzał miasta z dalekosiężnej ciężkiej artylerii. Pierwszy poważny atak na Lwów nastąpił 25 XII 1918, a drugi dwa dni później. Polscy obrońcy walczyli bardzo mężnie, powszechnie znana stała się obrona Persenkówki, której kilkudziesięciu obrońców nie poddając się walczyli do końca. 29 grudnia Ukraińcy zdobyli stację wodociągów miejskich, a następnego dnia ich artyleria uszkodziła poważnie elektrownię, miasto zostało pozbawione prądu i wody. Z powodu odcięcia Lwowa od zaplecza zaczęły się kłopoty z zaopatrzeniem. Wojna zaczęła przybierać coraz okrutniejszą postać, została np. spalona wieś Sokolniki. W krytycznym dla obrońców momencie w początkach stycznia 1919 do Lwowa przebiła się odsiecz, wydatnie wzmacniając siły obrońców. Rozpoczęły się wówczas na obrzeżach miasta ciężkie walki pozycyjne. W lutym rozgorzały walki na całym obszarze od Medyki po Lwów. 25 lutego pod naciskiem misji alianckiej nastąpiło zawieszenie broni. Sytuację Ukraińców komplikował fakt, że walczyli także z oddziałami rosyjskimi – zarówno bolszewickimi, jak i białogwardyjskimi. Nie chcąc iść na ustępstwa, 1 marca zerwali rozejm i wznowili działania zbrojne. Jeszcze przez kilka tygodni toczyły się w okolicach Lwowa ciężkie walki, ale już od połowy marca skierowano w ten rejon znaczne posiłki, m.in.

oddziały wielkopolskie. Przyczyniły się one do odrzucenia wojsk ukraińskich i zlikwidowania bezpośredniego zagrożenia miasta. Ostateczny cios polskie wojska zadały w maju, gdy ruszyła, w nocy z 13 na 14 tego miesiąca, wielka ofensywa od Prypeci po Karpaty.

<sup>3</sup> Węgrzynowski Lesław Ignacy Żarmota, ur. w 1885 roku, dyplom lekarski w 1910 r. Po zakończeniu działań wojennych przeszedł do rezerwy. W latach trzydziestych był dyrektorem Lecznicy Lwowskiego Tow. Walki z Gruźlicą w Hołosku Wielkim pod Lwowem oraz Tow. Walki z Gruźlicą we Lwowie. Wchodził również w skład Związku Lekarzy Państwa Polskiego.

<sup>4</sup> Spittal Stanisław, ur. 17 XI 1891 r., dyplom lekarski w 1921 r. Po zakończeniu działań wojennych pozostał w armii, ukończył studia. Awansował na kapitana, a potem na majora. Służył długo we Lwowie: najpierw w Wydziale Superrewizyjno-Inwalidzkim VI Okręgu Korpusu, potem był lekarzem w 6 batalionie sanitarnym (1925–1930), ordynatorem 6 Szpitala Okręgowego (VI 1930 – X 1931). Następnie przeszedł na stanowisko ordynatora Wojskowego Sanatorium w Zakopanem, skąd w 1932 odszedł do rezerwy. Jako lekarz ogólny praktykował w Zażoźcach w powiecie Zborów.

<sup>5</sup> Tomasiuk Witold, po wojnie w rezerwie, w 1923 w 6 batalionie sanitarnym jako podlekarz (studenti ostatnich lat medycyny służący w wojsku)

<sup>6</sup> Halban Henryk, ur. w 1870 roku. Po wojnie w stopniu pułkownika rezerwy w 6 batalionie sanitarnym. Zmarł we Lwowie w 1933 roku.

<sup>7</sup> Domaszewicz Aleksander, ur. w 1887 r., absolwent Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Lwowskiego. Od 1907 związany z polskimi organizacjami niepodległościowymi, w latach 1913–1919 w ówczesnej Klinice Chorób Nerwowych i Umysłowych Wydziału Lekarskiego macierzystej uczelni. Od 1915 r. w Legionach, m.in. komendant szpitala. Czynny na terenie Lwowa w czasie walk o miasto, od XI 1918 komendant szpitala nr 1 „Techniki”. Po wojnie w rezerwie. Bardzo aktywny na lwowskiej niwie politycznej i społecznej. Był posłem i senatorem. Jako lekarz był od 1922 r. ordynatorem oddziału neurologiczno-psychiatrycznego Państwowego Szpitala Powszechnego, w 1930 r. utworzył pierwszy w Polsce oddział neurochirurgii. W kampanii wrześniowej ponownie zorganizował szpital wojskowy na terenie lwowskiej politechniki i był jego dowódcą. Aktywny w konspiracji, więziony przez Rosjan i Niemców w 1940 r. przedostał się do Warszawy. Był odznaczony wieloma orderami. Zmarł 14 IX 1948 roku.

<sup>8</sup> Loth Edward, ur. w 1884, dyplom lekarski w 1907, wybitny anatom i antropolog. Współtwórca polskiej wojskowej służby zdrowia.

## Spotkania „Pod Gruszką” 2013

- 8 I** Prelekcja prof. Kazimierza Wiecha o rzeźbiarzach z Cmentarza Łyczakowskiego
- 26 I** II Lwowski Bal Kotyliony
- 5 II** Dr Karolina Grodziska opowiada o swojej nowej książce – albumie rodzinnym pt. *Liście, listy, wspomnienia...*
- 5 III** Wieczór poświęcony pamięci śp. Marka Eminowicza – Andrzej Jełowicki: *Wyprawy na Kresy*
- 9 IV** Prelekcja prof. Kazimierza Wiecha o pomnikach patriotyzmu polskiego na Cmentarzu Łyczakowskim
- 7 V** Film dokumentalny Kazimierza J. Bihuna *Dla Sączy i Lwowa* – o doktorze Jerzym Masiorze rodem z Chodorowa
- 4 VI** Jacek Nikorowicz opowiada o wyjątkowych lwowiakach
- 25 VI** Promocja najnowszego tomiku poezji Mariusza Olbromskiego *Róża i kamień. Podróże na Kresy*. Oprawa muzyczna – Maria Baka-Wilczek, utwory fortepianowe kompozytorów kresowych
- 3 IX** Relacja Andrzeja Jełowickiego z naszej majowej wyprawy na Wołyń: *Przeżyjemy to jeszcze raz...*
- 1 X** Przemysław Włodek o Lwowie: prelekcja z przeżyciami, nowe książki – przewodniki po Lwowie
- 5 XI** Obrona Lwowa – program filmowy o cmentarzu Obrońców Lwowa przedstawiony przez Ryszarda Kucalę
- 3 XII** Prelekcja ks. dra SCJ Henryka Majkrzaka: *Kazachstan. Współczesne pomniki ofiar totalitaryzmu*

### LISTA OFIARODAWCÓW (10)

na wspomnienie wydawnictwa kwartalnika CRACOVIA–LEOPOLIS

Jan Chlipalski, Kraków; Zofia Dudrówna, Kraków; Helena Niewińska, Kraków; Józefa Rawska, Jelenia Góra; Ewa Siemaszko, Warszawa; Jacek Szeremeta, Czernichów; ks. Tadeusz Tomasiuk, Dokudów

**Składamy serdeczne podziękowanie w imieniu redakcji i Czytelników.**

---

Czasopismo Oddziału Krakowskiego

Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

---

Redaguje zespół: Anna Madej, Krystyna Stafińska, Anna Stengl, Barbara Szumska, Danuta Trylska-Siekańska, Marta Walczewska, Janusz Paluch, Ireneusz Kasprzysiak, Andrzej Chlipalski (red. nac.)  
Zasłużeni członkowie redakcji w stanie spoczynku: Romana Machowska, Maria Taszycka, Barbara Kościk

Strona internetowa CL: [www.cracovia-leopolis.pl](http://www.cracovia-leopolis.pl)

Adres redakcji: Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich  
31-111 Kraków, ul. Piłsudskiego 27, e-mail: [info@cracovia-leopolis.pl](mailto:info@cracovia-leopolis.pl)

Informacje o kwartalniku CL: Barbara Szumska, tel. (12) 633 45 23, kom. 695 334 523

---

Skład i łamanie: FALL, Kraków, tel. (12) 413 35 00, e-mail: [fall@fall.pl](mailto:fall@fall.pl)

Druk: Drukarnia Pijarów, 31-465 Kraków, ul. Dzielskiego 1, tel. (12) 413 76 51

---

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji nadesłanych materiałów, a także wprowadzania srodtytułów. Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca.

Copyright © Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich, Oddział w Krakowie

---

Oprócz powyższych, najważniejszych pól aktywności jest również kilka ubocznych. Należą do nich przede wszystkim starania prowadzone od szeregu lat o założenie w Polsce Instytutu Polskiego Dziedzictwa Historii i Kultury Kresów Wschodnich. Jego program został wyczerpująco opracowany i opublikowany parokrotnie<sup>10</sup>.

Innym tematem jest Archiwum Wschodnich Małopolan – wyjaśniamy w przypisie<sup>11</sup>.

Są i inne, doraźne formy działań: konsultacje dla młodzieży akademickiej i licealnej przy opracowaniach tematów *kresowych*, szeroka korespondencja z czytelnikami i innymi osobami, zwracającymi się o informacje lub udzielającymi takowe, z autorami.

Trzeba na koniec podkreślić, że Oddział Krakowski pozostaje w stałym kontakcie z dużą częścią spośród kilkudziesięciu oddziałów TMLiKPW na terenie kraju, w tym z Zarządem Głównym we Wrocławiu. Równie bliskie więzy łączą nas z Federacją Organizacji Polskich we Lwowie.

A czego nam potrzeba najbardziej? Nowych, młodych działaczy, bo mimo wielkiego zainteresowania korzeniami i rozumienia narodowej godności – czasy nie ułatwiają tego, co bezinteresowne. Przypominajmy więc, żeby nie zapominali!

---

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> W tej dziedzinie do osób najbardziej zasłużonych należały przez szereg lat Romana Machowska, Teresa Wilkowa, Barbara Ołasińska.
- <sup>2</sup> Jest to przede wszystkim Gimnazjum nr 1 im. Szymona Konarskiego w Krakowie.
- <sup>3</sup> W kolejnych okresach osobami najbardziej aktywnymi byli: Andrzej Chlipalski (inicjatywa), Jerzy Żuk (†), Adam Gyurkovich, Stanisław Czerny, Ryszard Defort, Edward Adles.
- <sup>4</sup> Inicjatorem wydawnictwa i redaktorem naczelnym jest A. Chlipalski. Do osób, których działalność w redakcji była najbardziej owocna, należeli przez lata: M. Taszycka, J. Paluch, K. Stafińska, D. Trylska-Siekańska, B. Szumska, A. Madej, M. Walczewska, A. Stengl, a także grafik B. Prądzynski (†). Skład komputerowy wykonuje od samego początku wydawnictwo FALL (od wielu lat – Piotr Rachwaniec).
- <sup>5</sup> W tym 2 tomy (11 i 12) wydane poza TMLiKPW.
- <sup>6</sup> Twórcą tego pisma jest prof. Jerzy Kowalczyk.
- <sup>7</sup> Program artystyczny tworzyli najczęściej Jerzy Bożyk i Jaga Wrońska (muzyka i śpiew, wcześniej zespół „Pro-Contra”), Roman Hnatowicz (recytacje, †), Piotr Korpanty (relacje i przeżycia z podróży), Ryszard Kucała (filmy) oraz chóry: „Organum”, „Amicus”, Akademicki, Cecyliński, Mariański, „Con Amore”, Chór I Liceum.
- <sup>8</sup> Jeszcze przed powstaniem Towarzystwa (1988) spotkania rozpoczął i prowadził Stanisław Wasieczyński, później, aż do końca – Zdzisława Stopczyńska.
- <sup>9</sup> Drugi cykl spotkań zainicjował i prowadził A. Chlipalski, od 2010 r. objęła Anna Stengl. Klubem „Zaułek” kierowała Barbara Kościk.
- <sup>10</sup> M.in. w roczniku XIII Rady Ochrony Pamięci WiM „Niepodległość i Pamięć” (Warszawa 2006), w tomie Muzeum Niepodległości *Dziedzictwo i pamięć Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej* (Warszawa 2009) oraz w CL 1/10 w artykule *W jakim kierunku*.
- <sup>11</sup> Archiwum Wschodnich Małopolan, prowadzone od kilkunastu lat, stanowi zbiór nazwisk osób i rodzin pochodzących z obszaru Małopolski Wschodniej (zza jałtańskiego kordonu), z wszelkimi informacjami ich dotyczącymi, pochodzącymi z literatury, prasy (dawnej i obecnej), relacji ludzi, znających te dane i problematykę.

Niniejszy numer CRACOVIA-LEOPOLIS został wydany przy pomocy finansowej  
**Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie.**

Redakcja składa serdeczne podziękowanie w imieniu Czytelników, Autorów i własnym.

# Spis treści

|   |   |    |
|---|---|----|
| Słowo od redakcji   | Poezja  |    |
| PAMIĘTAJMY, NIE ZAPOMNIJMY                                  | II Zbigniew Herbert                                 |    |
| DZIAŁALI DLA DOBRA RODAKÓW<br>I OJCZYZNY (4)                | PAN COGITO MYŚLI O POWROCIE<br>DO RODZINNEGO MIASTA | 36 |
| Kazimiera Jagniewska  | 1 Jerzy Masior                                      |    |
| POLSKI LWÓW – SYMBOL BOHATERSTWA                            | PAN COGITO UDAJE SIĘ NA ODLEGŁY SPACER              | 37 |
| Czesława Bereźnicka   | 2 Proza   |    |
| MIASTU MYCH TĘSKNOT I NADZIEI                               | Maria Zdziarska-Zaleska                             |    |
| Historia  | RATOWAŁA OBROŃCÓW LWOWA                             | 38 |
| Stanisław Jedynak   | 7 Wspomnienia                                       |    |
| OBCHODY PATRIOTYCZNE WE LWOWIE<br>W CZASACH ZABORÓW         | Krzysztof Stafińska                                 |    |
| Jerzy Hickiewicz  | NIE ZAPOMNIJ  | 47 |
| TRAGICZNY DLA POLSKIEJ NAUKI<br>ROK 1941                    | Maria Mokrzczyowa                                   |    |
| INSTYTUT LEPSZY OD MUZEUM                                   | 8 HISTORIA LWOWSKIEGO LOTNIKA                       | 48 |
| Rozmowy   | Z tamtej strony                                     |    |
| Anna Madej  | 14 LIKWIDOWAĆ POLSKOŚĆ!?                            | 49 |
| ROZMOWA Z JERZYM STOPĄ                                      | ŚW. MARIA MAGDALENA CZUWA                           | 49 |
| Ziemia polskiej kultury                                     | 22 ODESZŁA PANI IRENA ZAPPE                         | 49 |
| Piotr Stefaniak   | W Krakowie i dalej                                  |    |
| DZIEJE NAJSTARSZEGO WE LWOWIE<br>KLASZTORU ŻEŃSKIEGO... (1) | POLSKA WIEŚ PAMIĘTA O LWOWIE                        | 50 |
| Andrzej Kobak   | 23 Nekrologi  | 50 |
| HENRYK SCHMITT  | Kultura ♦ Nauka                                     |    |
| Krzysztof Bulzacki  | KONFERENCJA – LOSY POLAKÓW...<br>LWÓW W SOPOCIE     | 51 |
| CMENTARZ OBROŃCÓW LWOWA                                     | 27  |    |
| Archiwum  | 31 Książki ♦ Czasopisma                             |    |
| ZAPRZECZENIE KULTURY  | NOWE KSIĄŻKI  | 53 |
|   | WERTUJĄC WYDAWNICTWA                                | 61 |
|   | 34 Listy do redakcji                                | 65 |
|   | Errata  | 66 |
|   | 35 Spotkania „Pod Gruszką”                          | 68 |
|   | Lista Ofiarodawców                                  | 68 |